NR 23 (1844) 4 CZERWCA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

5 DNI DO EUROWYBORÓW 2024

Zapytaliśmy Polaków o Zielony Ład

NIE SĄ ZACHWYCENI

(delikatnie mówiąc)

Proj. Grafika Niezależna

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 23 INDEKS 379433

CENA 8,50 zł (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- LEWICOWA AGONIA
- NIEPOZORNY GIGANT WIARY

eprasa.pl 7c89761be7

PRENUMERATA 2024

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENYMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, sieci Empik oraz wybranych placówkach pocztowych.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wyniesie **8,50 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku **wynosi tylko** ..... **7,50 zł**

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	**97,50 zł***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**97,50 zł**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**195,00 zł**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**97,50 zł**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**97,50 zł**	(NUMERY 40–53)
II PÓŁROCZE	**195,00 zł**	(NUMERY 27–53)
ROK	**390 zł**	(NUMERY 1–53)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 7c89761be7

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Znowu słyszymy o zamykanych zakładach i zwolnieniach grupowych. Znów mamy przed oczami widmo bezrobocia i biedy. Już raz to przerabialiśmy. W latach 2007–2009 lawinowo zwalniano pracowników, a kolejne zakłady pracy znikały z mapy Polski, powodując degradację całej okolicy. Wtedy kluczową rolę w obronie pokrzywdzonych pracowników odegrała Solidarność. To Związek przeciwstawiał się przerzucaniu kosztów kryzysu na pracowników.

Dziś znów staje do walki. 20 maja ogłoszono, że w ciągu najbliższych miesięcy zlikwidowana zostanie Walcownia Rur „Andrzej" w Zawadzkiem. Decyzję o jej zamknięciu podjęto, nie konsultując się z zakładowymi związkami zawodowymi ani Radą Pracowników. Jak mówią nam przedstawiciele NSZZ „Solidarność", wiadomość o likwidacji zakładu została im przekazana podczas krótkiego spotkania. To wywołało zrozumiałe oburzenie związkowców. Swoje niezadowolenie z takiego traktowania pracowników i ich przedstawicieli wyraził także przewodniczący Komisji Krajowej Piotr Duda. Między innymi o likwidacji walcowni rozmawiał w ubiegłym tygodniu z prezydentem Andrzejem Dudą.

To sprawa ważna dla Solidarności, ale przede wszystkim dla pracowników walcowni i mieszkańców Zawadzkiego. Likwidacja zakładu oznacza utratę pracy przez ponad 430 jej pracowników, prawdopodobnie także przez pracowników firm z nią współpracujących. To dramat dla całej okolicy. Oznacza spadek dochodów wielu rodzin i destabilizację lokalnego rynku pracy. Walcownia, jak piszą w swoich tekstach Marcin Krzeszowiec i Remigiusz Okraska, była największym pracodawcą w mieście i piątym w całym powiecie strzeleckim. Na jej zamknięciu straci także sama gmina, do której obecnie rocznie wpływa kwota 3 mln zł przychodów z podatków płaconych przez firmę.

Każdy członek Solidarności musi wiedzieć, że stoi za nim największy i najsilniejszy związek zawodowy w Polsce zdeterminowany do walki. Aż do zwycięstwa.

Właściciel argumentuje zamknięcie zakładu przestarzałą technologią i wysokimi kosztami funkcjonowania. Zdaniem związkowców to jednak tylko pretekst, bo do dramatycznej sytuacji zakład doprowadził nie kto inny jak właściciel. To on w poprzednich latach nie inwestował w nowoczesne maszyny i nie szukał odpowiedniego finansowania zakładu.

Historia Walcowni Rur „Andrzej" pokazuje jednak także szersze zjawisko, z jakim mamy do czynienia. To wysokie ceny energii spowodowane unijną polityką klimatyczną są jednymi z powodów, z jakich zakład znalazł się – podobnie jak wiele innych firm z branży energochłonnej – w tragicznym położeniu. Solidarność od lat mówi o tym, że Polacy ucierpią przez Zielony Ład. Pracownicy branży hutniczej już odczuwają to na własnej skórze.

„S" staje w obronie związkowców i wszystkich pracowników przed negatywnymi skutkami tej polityki. Każdy członek Solidarności musi wiedzieć, że stoi za nim największy i najsilniejszy związek zawodowy w Polsce zdeterminowany do walki. Aż do zwycięstwa.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 7c89761be7

04.06.2024
WYDANIE Nr
23

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wiemy, co Polacy myślą o Zielonym Ładzie

8	Zielony Ład – Polacy są przeciw
14	Witajcie w fabryce wymuszonego konsensu
18	Antypracowniczy, antyrozwojowy Zielony Ład to zagrożenie egzystencjalne. Rozmowa z dr. R. Szewczykiem
22	Samozaoranie Europy, wygaszenie Polski

KRAJ

Rugowanie religii kończy się prześladowaniem ludzi 26
Polityka bez celu 30
Lewicowa agonia 34

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 36

KULTURA

Polska branża influencerska to Dziki Zachód. Rozmowa z J. Wątorem 38
„Jedno życie” – historia „brytyjskiego Schindlera” 42

HISTORIA

Gdyby nie Ola, to o Popiszkach nikt by nie słyszał 46

RELIGIA

Niepozorny gigant wiary 50

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Atlas planet bogatszy o kolejne cudo 54

ZWIĄZEK

Co w związku 58

TYGODNIK Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 13
GAC 33
PŁUŻAŃSKI 45
KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 21
KARUZELA Z BLOGERAMI 29
KAWAŁ HISTORII 57
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 61
PRAWO 62
SPORT 64

eprasa.pl 7c89761be7

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl 7c89761be7

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 7c89761be7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Nadchodzi „greenlash”? Oby!

Już za chwilę eurowybory. Bez dwóch zdań najważniejsze ze wszystkich dotychczasowych. Nigdy dotąd wszechmoc tzw. wielkiej koalicji sił liberalnego euroestablishmentu (eurochadecja, socjaldemokraci, liberałowie i zieloni) nie była tak mocno zagrożona. Nigdy wcześniej ugrupowania nazywane przez dzierżących władzę „populistyczną prawicą” (a same siebie określające jako „reformatorów” i „buntowników” wobec skostniałego projektu europejskiego) nie były tak blisko wyrwania się z oślej ławki dla eurodziwadeł i uzyskania realnego wpływu na legislację wychodzącą z Brukseli i Strasburga. A przecież to tylko część obrazka. Akurat u nas, w Polsce, rodzimi eurobuntownicy i reformatorzy z PiS-u są po utracie władzy mocno poobijani. I pewnie też trochę zniechęceni ośmioletnim waleniem głową w mur unijnego establishmentu. W szerszym planie w ich miejsce wchodzą już jednak inni. We Włoszech, w Holandii czy we Francji sprawy mają się zupełnie inaczej. A antyliberalne przesilenie właśnie się tam dokonuje.

To nie są jakieś tam niepozorne ruchy. Czerwiec roku 2024 będzie miał bardzo realny wpływ na to, co wokół nas. Już kilka tygodni temu politolodzy Ivan Krastev i Mark Leonard zapowiedzieli, że nadchodzi wielki „greenlash”. Od angielskiego słowa „backlash”, czyli „ostry sprzeciw”, przy pomocy którego zwykło się określać w literaturze spektakularne odwroty od jakichś – mocno uprzednio forsowanych – politycznych pomysłów. W tym wypadku mowa oczywiście o zielonych politykach forsowanych przez Brukselę ze szczególną siłą w latach 2019–2024. Wspomniani Krastev i Leonhard jako analitycy związani mocno z liberalnym establishmentem nad tym oczywiście ubolewają. Jednak nawet oni nie mają wątpliwości, że zielone polityki (Zielony Ład, Fit for 55, zeroemisyjność, dyrektywa budynkowa) będące ukochanym dzieckiem Komisji Europejskiej w czasach Ursuli von der Leyen zbyt mocno wyalienowały mieszkańców Unii od jej klas rządzących. A tempo oraz kierunek polityk klimatycznych będą musiały ulec w nadchodzących latach zasadniczym zmianom.

Krastev i Leonard posiłkują się dużym sondażem przeprowadzonym w marcu. Wynika z niego na przykład, że Europejczycy postawieni przed wyborem pomiędzy odpuszczeniem celów klimatycznych a wyższymi rachunki za energię wybierają zdecydowanie to pierwsze. Krótko mówiąc: życie wygrywa z zielonymi ambicjami. W całej UE w stosunku 41 do 25 (pozostałe to odpowiedzi niezdecydowane). A w krajach takich jak Polska, Grecja czy Rumunia stosunek ten sięga mniej więcej 50 do 20. Te wyniki dość mocno pokrywają się z badaniami przeprowadzonymi przez Artura Bartoszewicza i Katarzynę Obłąkowską (piszemy o nich przekrojowo w tym numerze „TySola”). Tam również widać, że Polki i Polacy pokazują polityce klimatycznej zaproponowanej przez odchodzącą Komisję Europejską Ursuli von der Leyen stary dobry „gest Kozakiewicza”.

Wszystko to są bardzo dobre wiadomości dla tych wszystkich, którzy przez wiele ostatnich miesięcy (a niektórzy i lat) dopominali się o więcej realizmu, społecznej wrażliwości i demokratycznego wyczucia w realizacji zielonej agendy Unii Europejskiej. Dla nich „greenlash” to będzie dowód, że warto było nadstawiać karku w imię walki z antypracowniczym, antyrozwojowym i antydemokratycznym modelem Zielonego Ładu, który chcieli nam narzucić von der Leyen i spółka. Oby wybory do europarlamentu za kilka dni przypieczętowały ten proces. Bo to będzie dowód, że Europa może się jeszcze zmienić na lepsze.

eprasa.pl 7c89761be7

Temat Tygodnia

Zielony Ład - POLACY SĄ PRZECIW

Protest przeciwko Zielonemu Ładowi, Warszawa, 6 marca br.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 7c89761be7

Zespół dr Katarzyny Obłąkowskiej i dr. Artura Bartoszewicza przeprowadził wielkie badanie dotyczące przepisów wprowadzanych nad Wisłą w związku z unijną polityką Zielonego Ładu. Wynika z niego, że jako naród **nie podchodzimy bezkrytycznie** do „dobrodziejstw" płynących z Brukseli. Być może dlatego, że tak naprawdę jesteśmy patriotami i zależy nam na dobru Rzeczpospolitej. Unia Europejska może być naszą ojczyzną – ale nie jesteśmy zainteresowani stworzeniem superpaństwa, w którym zamiast pozycji suwerena moglibyśmy liczyć co najwyżej na pozycję poddanych. I choć niewielu z nas wie, co to jest Manifest z Ventotene, nie zgodzimy się na to, żeby naszą stolicą została Bruksela.

Paweł Pietkun

W tej chwili wyniki badania „Polacy o Zielonym Ładzie" – być może najważniejszego w historii obecności Polski w Unii Europejskiej – są opracowywane i na ich podstawie przygotowywany jest raport. Raport, jak zapewnia współautorka dr Katarzyna Obłąkowska, będzie opublikowany i zostanie przedstawiony rządowi oraz parlamentarzystom. Z czasem znajdzie się również w brukselskich urzędach. Z jednej strony po to, żeby zwrócić uwagę eurokratom, że ich polityka powolnej zmiany ustroju z demokracji, która była początkiem zjednoczonej Europy, na autokratyzm, który może stać się jednym z elementów wprowadzanego sukcesywnie – tak jak przewidywały to założenia komunistycznego Manifestu z Ventotene – superpaństwa ze stolicą w Brukseli, federacji regionów, a nie państw – nie jest niezauważana przez europejskie narody, a z pewnością nie przez Polaków. Z drugiej po to, aby natchnąć europejskich naukowców do przeprowadzenia podobnych badań w innych krajach Unii Europejskiej. Badań, które mogą przerwać spiralę milczenia narzucaną niemal każdemu zachodnioeuropejskiemu społeczeństwu.

Badanie „Polacy o Zielonym Ładzie" pokazuje dwie rzeczy – bez względu na piękne słowa europejskich, ale również wielu polskich polityków o konieczności wprowadzenia zrównoważonego ekorozwoju Polacy nie zgadzają się z jego założeniami. Choć – to kolejna konkluzja – nie wszystkie te założenia znamy. O kilkudziesięciu aktach prawnych, które głosowano i które zaczynają lub niedługo zaczną obowiązywać i mają się stać podstawą Zielonego Ładu, nasi przedstawiciele w Brukseli dotychczas nam nie wspominali lub wspominali niechętnie. I to bez względu na to, czy mówimy o europarlamentarzystach czy rządzie i nadwiślańskiej administracji publicznej. Czy wynikało to z ich niewiedzy czy może niechęci tłumaczenia wszystkiego suwerenowi, który – to trend obserwowany od kilku lat nie tylko w Polsce – powoli zamienia się w klasę poddanych, podobnie jak unijna demokracja zamienia się w autokrację.

BADANIE POKAZUJE NAM, ŻE BEZ WZGLĘDU NA PIĘKNE SŁOWA EUROPEJSKICH, ALE RÓWNIEŻ WIELU POLSKICH POLITYKÓW POLACY NIE ZGADZAJĄ SIĘ Z ZAŁOŻENIAMI UNIJNEJ POLITYKI KLIMATYCZNEJ.

Polacy: „Nie" dla zielonej polityki UE

W zdecydowanej większości – to niemal 80 proc. ankietowanych, reprezentantów wszystkich grup zawodowych i klas społecznych w Polsce – nie zgadzamy się na wprowadzenie Zielonego Ładu nad Wisłą w obecnym kształcie. 34,9 proc. Polaków uważa, że ta unijna polityka powinna zostać odrzucona w całości. 42,9 proc.

eprasa.pl 7c89761be7

z nas jest zdania, że powinny zostać w niej wprowadzone istotne zmiany, w innym wypadku nie ma zgody na jej przyjęcie. Nawet ci, którym z politykami Brukseli najbardziej jest po drodze, w dużej części (19 proc.) są przekonani, że w Zielonym Ładzie powinny znaleźć się niewielkie zmiany. I tylko 3,3 proc. badanych Polaków przepisy i reguły Zielonego Ładu popiera w pełni i bezkrytycznie.

– Z naszych badań wynika, że Polacy w znakomitej większości Zielonego Ładu po prostu się boją – komentuje dr Katarzyna Obłąkowska. – Przy czym najbardziej obawiają się go rolnicy i właściciele firm. Najmniej zaś mieszkańcy największych polskich aglomeracji i, co bardzo mnie zaskoczyło, emeryci. Być może dzieje się tak dlatego, że słyszą oni zapewnienia o wsparciu państwowym dla osób o najniższych dochodach w ramach całej UE. Rolnicy, których strajk obserwujemy obecnie w Polsce, a także właściciele prywatnych firm nie są w stanie policzyć kosztów swojej działalności gospodarczej po wprowadzeniu przepisów Zielonego Ładu. Wielu przedsiębiorców, a wiemy to nie tylko z badań, ale również trwającej publicznej dyskusji na ten temat, obawia się, czy ich firmy będą w stanie przetrwać wprowadzenie tych przepisów.

Nie dziwi więc wyjątkowo silne społeczne poparcie dla strajku rolników. Zdecydowanie strajk popiera 41,3 proc. Polaków, 23,1 proc. zaś „raczej go popiera".

Referendum jest konieczne

Polacy zdecydowanie domagają się również przeprowadzenia ogólnokrajowego i wiążącego rządzących referendum w sprawie wprowadzania Zielonego Ładu. Na pytanie: „Czy w Polsce powinno odbyć się referendum dotyczące zobowiązania Rządu, Parlamentu i Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej do podjęcia działań w celu całkowitego odrzucenia polityki Unii Europejskiej o nazwie Zielony Ład?", ponad połowa ankietowanych („zdecydowanie tak" – 33,1 proc., „raczej tak" – 23,4 proc.) odpowiedziała, że oczekuje takiego referendum.

CZY POPIERA PAN/I POLITYKĘ KOMISJI EUROPEJSKIEJ O NAZWIE ZIELONY ŁAD W JEJ OBECNEJ FORMIE CZY TEŻ UWAŻA PAN/I, IŻ POWINNY ZOSTAĆ WPROWADZONE W NIEJ ZMIANY?

Źródło: Obłąkowska&Bartoszewicz&PBS 04/05 2024, dla: Solidarność

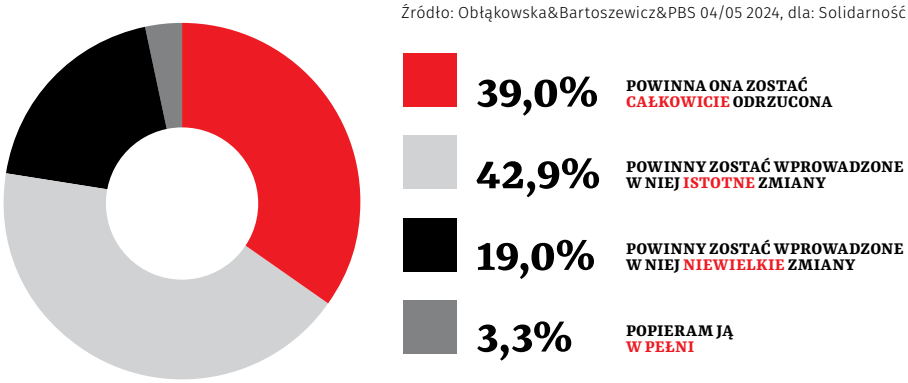

CZY POPIERA CZY TEŻ NIE POPIERA PAN/I AKTUALNIE PROWADZONY PRZEZ ROLNIKÓW STRAJK PRZECIW ZIELONEMU ŁADOWI?

Źródło: Obłąkowska&Bartoszewicz&PBS 04/05 2024, dla: Solidarność

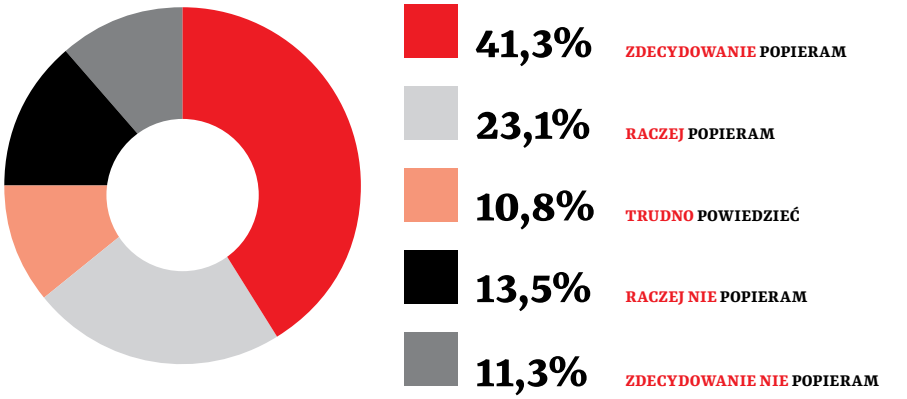

CZY W POLSCE POWINNO ODBYĆ SIĘ REFERENDUM DOTYCZĄCE ZOBOWIĄZANIA RZĄDU, PARLAMENTU I PREZYDENTA RP DO PODJĘCIA DZIAŁAŃ W CELU CAŁKOWITEGO ODRZUCENIA POLITYKI UE O NAZWIE ZIELONY ŁAD?

Źródło: Obłąkowska&Bartoszewicz&PBS 04/05 2024, dla: Solidarność

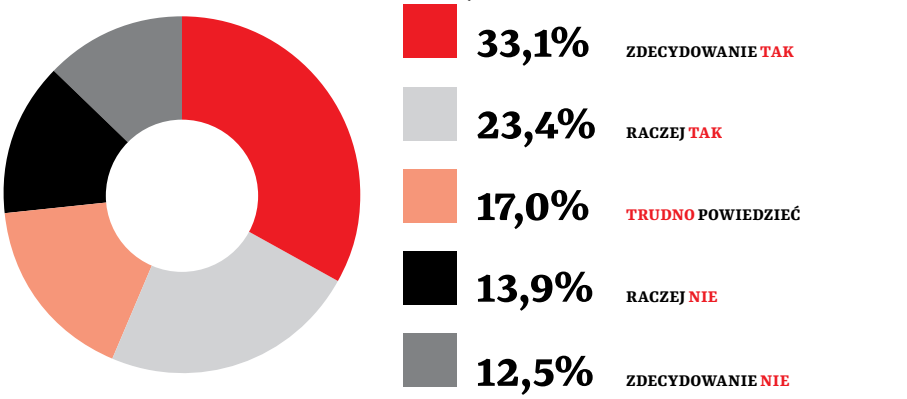

eprasa.pl 7c89761be7

– Z wyników naszych badań wynika, że tylko 26,4 proc. społeczeństwa jest przeciwna takiemu referendum. I znów najwyższe poparcie dla niego obserwujemy wśród rolników (71 proc.), którzy są przekonani, że w referendum powinno być zawarte właśnie takie pytanie, czyli de facto domagają się zobowiązania władz publicznych do całkowitego odrzucenia Zielonego Ładu – wyjaśnia dr Obłąkowska. – Bardzo duże poparcie dla referendum jest wśród osób pracujących w przemyśle – to prawie 66 proc., w budownictwie – prawie 68 proc., ale 62 proc. również wśród pracowników biurowych. To oznacza, że Polacy nie chcą być przedmiotem tej ani żadnej innej unijnej polityki. Chcemy być podmiotem, co wyraźnie było widać po odpowiedziach również na inne pytania naszego badania.

Na pytanie: „Czy jest Pan/i za likwidacją państwa Rzeczpospolita Polska poprzez włączenie jego terytorium i ludności do Federalnej Unii Europejskiej ze stolicą w Brukseli?", „zdecydowanie nie" odpowiedziało 69 proc. ankietowanych. 14 proc. zaznaczyło odpowiedź „raczej nie", co łącznie daje 83 proc. Za rezygnacją z polskiej państwowości („zdecydowanie tak" i „raczej tak") było jedynie 3 proc. badanych.

Jesteśmy patriotami

Oznacza to, że Polacy nie chcą i nie będą sprzyjać tworzeniu unijnego superpaństwa. Jako kraj przystępowaliśmy do wspólnoty ojczyzn i utrzymania tego statusu oczekujemy od Unii. Większość, bo 62,2 proc., Polaków zdecydowanie popiera właśnie taki przyszły model Unii Europejskiej. Jeżeli status ten miałby się zmienić, eurokraci muszą liczyć się ze wzrastającą niechęcią Polaków do Wspólnoty. Już dzisiaj suma głosów zdecydowanie i raczej popierających opuszczenie przez Polskę Unii Europejskiej to 22,4 proc. ankietowanych, czyli... ponad jedna piąta. Podobne wyniki pokazywały badania prowadzone przez Partię Niepodległości Zjednoczonego Królestwa przed rozpoczęciem (udanej dla UKIP, ale nieudanej dla brytyjskiej gospodarki) procedury brexitu, czyli rozwodu z Brukselą.

CZY JEST PAN/I ZA LIKWIDACJĄ PAŃSTWA RZECZYPOSPOLITA POLSKA POPRZEZ WŁĄCZENIE JEGO TERYTORIUM I LUDNOŚCI DO FEDERALNEJ UNII EUROPEJSKIEJ ZE STOLICĄ W BRUKSELI?

Źródło: Obłąkowska&Bartoszewicz&PBS

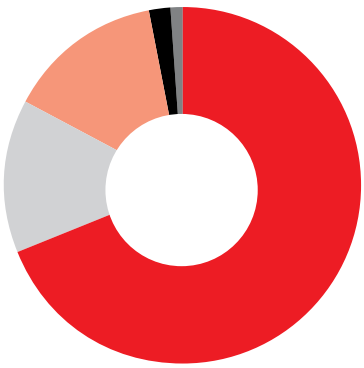

69,0%	ZDECYDOWANIE NIE
14,0%	RACZEJ NIE
14,0%	TRUDNO POWIEDZIEĆ
2,0%	RACZEJ TAK
1,0%	ZDECYDOWANIE TAK

CZY JEST PAN/I ZA OPUSZCZENIEM PRZEZ RZECZYPOSPOLITĄ POLSKĄ UNII EUROPEJSKIEJ?

Źródło: Obłąkowska&Bartoszewicz&PBS

42,5%	ZDECYDOWANIE NIE
20,5%	RACZEJ NIE
14,5%	TRUDNO POWIEDZIEĆ
10,1%	RACZEJ TAK
12,3%	ZDECYDOWANIE TAK

KTÓRY MODEL UNII EUROPEJSKIEJ PAN/I POPIERA?

Źródło: Obłąkowska&Bartoszewicz&PBS

62,2%	UE JAKO WSPÓLNOTA SUWERENNYCH PAŃSTW I NARODÓW
11,5%	UE JAKO PAŃSTWA FEDERALNE (czyli składające się z mniejszych podmiotów nazywanych krajami, landami, stanami mających częściowo odrębne ustroje oraz obowiązujący system prawny)
3,2%	UE JAKO PAŃSTWA UNITARNE (czyli jednolite, mające takie samo prawo, ustrój i administrację w obrębie granic)
11,8%	JESTEM W OGÓLE PRZECIWNY/A UE
11,3%	TRUDNO POWIEDZIEĆ

eprasa.pl 7c89761be7

POLACY: „NIE" DLA ZIELONEGO ŁADU

***Paweł Pietkun:** – Co Państwa badania mówią o nas, Polakach, w kontekście unijnych polityk?*

Dr Katarzyna Obłąkowska: – Większość społeczeństwa jest albo za zmianami, albo za całkowitym porzuceniem Zielonego Ładu. Ponad połowa z nas chce referendum w tej sprawie. A to świadczy o tym, że chcemy być podmiotami polityki krajowej, ale również europejskiej. Najbardziej referendum chcą młodzi dorośli, czyli osoby w wieku 30–44 lata, a najmniej seniorzy. Polscy obywatele obserwują, że unijna polityka jest narzucona w trybie z góry na dół, bez pytania ich o zgodę czy opinię, w trybie zupełnie autokratycznym, gdzie obywatele są przedmiotami polityki, podmiotami zaś elity polityczne i być może jakieś grupy interesów. Nie odpowiada nam ta sytuacja, szczególnie dorosłym w okresie sprawczości. To jest najlepszym dowodem na to, że jesteśmy narodem nie gorszym od innych narodów europejskich, który domaga się od swoich elit politycznych uznania tego, kto jest w naszym państwie faktycznym suwerenem.

Nasze badanie zrealizowaliśmy w momencie, gdy jeszcze możemy wyrażać opinię o polityce UE, ale być może przeoczyliśmy moment, w którym mogliśmy jeszcze na nią realnie wpływać, choć mam nadzieję, że tak nie jest. Rodzi się pytanie, czy nadal w europejskiej polityce jesteśmy podmiotami. Zastanawiam się, czy byliśmy odpowiednio informowani jako społeczeństwo przez swoich przedstawicieli w Brukseli, co tak naprawdę dzieje się w Unii Europejskiej. Zielony Ład to cały szereg aktów prawnych, nad którymi pracowano już od dawna. Tymczasem pochylamy się nad nim dopiero teraz i nie z inicjatywy naszych przedstawicieli, ale oddolnie.

– Jak wypadamy na tle innych narodów europejskich?

– Nie wiem, jaka jest opinia na temat Zielonego Ładu innych europejskich społeczeństw, ponieważ innych społeczeństw nie badałam. Mam nadzieję, że podobne badania są prowadzone również w innych europejskich krajach, choć jak na razie nie słyszałam o żadnych podobnych.

My swój raport – jego redaktorem będzie dr Artur Bartoszewicz – na pewno przedstawimy rządowi i polskim parlamentarzystom, z pewnością zaprezentujemy go na specjalnej konferencji prasowej. Myślę, że przekażemy raport także Komisji Europejskiej i europarlamentarzystom, szczególnie że będzie to nowy Parlament Europejski – liczę, że wrażliwy na podmiotowość obywateli państw członkowskich. Chciałabym, żeby podobne badania zostały przeprowadzone również w innych krajach, bo nasze mogą się okazać zbyt słabym głosem w unijnej polityce. Proszę pamiętać, że Zielony Ład pokazuje nam nie tylko otwartość europejskich społeczeństw na przykład na zmiany, ale przede wszystkim kondycję europejskiej demokracji. Właściwie Komisja Europejska powinna sama przeprowadzić podobne badania we wszystkich krajach, gdyby była nastawiona na demokrację. Jeżeli urzędnicy unijni nie będą chcieli zapytać społeczeństw europejskich o Zielony Ład, a zamiast tego narzucić go odgórnie, to widać wyraźnie, że Unia jest nakierowana na inne niż demokracja wartości. Że chce coraz bardziej zamieniać obywateli z suwerena w poddanych. Z pewnością zrobimy wszystko, żeby zainteresować opinię publiczną innych europejskich państw naszymi badaniami. Są tego warte.

Warto jednak zauważyć, że ponad 60 proc. z nas chce („zdecydowanie" – 42,5 proc., „raczej" – 20,5 proc.) pozostania we Wspólnocie Europejskiej.

– Jednak chodzi o wspólnotę równych podmiotów, Europę Ojczyzn – wyjaśnia dr Katarzyna Obłąkowska. – Polska jest państwem zachodniego chrześcijaństwa i zachodniej cywilizacji. Polska chce być w UE, z całą pewnością daleko nam do cywilizacji wschodnioeuropejskiej, charakteryzującej się autokratycznymi rządami. My chcemy być w świecie demokratycznym, unii równorzędnych narodów, bez ksenofobii, narodów, które szanują się nawzajem i gdzie żaden nie chce zdominować innego. Nie popieramy natomiast Unii Europejskiej unitarnej, nie zgadzamy się na federalizację wspólnoty. Chcemy funkcjonować jako równorzędny dla wszystkich partner w Europie Ojczyzn opartej na patriotyzmie każdego narodu.

Badanie „Polacy o Zielonym Ładzie" zostało przeprowadzone na przełomie kwietnia i maja tego roku na próbie 1213 osób przy maksymalnym błędzie 3,7 proc. Technikę realizacji wywiadów oparto na metodzie triangulacji – połączono wywiad telefoniczny, wywiad przez internet i wywiad osobisty. Próba odpowiadała strukturze płci, wieku, wykształcenia, wielkości i województwa zamieszkania, aktywności zawodowej i sektorowi zatrudnienia Polaków.

Dr Katarzyna Obłąkowska, socjolog, współautorka badań dotyczących Zielonego Ładu w świadomości Polaków.

eprasa.pl 7c89761be7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Apel poległych

Wciąż rośnie lista zlikwidowanych zakładów lub dużych zwolnień w innych. Dawno nie było takiej fali. I dawno nie było takiej bierności rządzących. Premier, miłośnik haratania w gałę, chyba ma dla nas kibicowski przekaz: „Polacy, nic się nie stało…".

Żarty żartami, ale nikomu przytomnemu nie jest do śmiechu. W kilka miesięcy zlikwidowano zakład Levi-Strauss w Płocku, „Karolinę" w Jaworzynie Śląskiej, FCA Powertrain w Bielsku-Białej, Odlewnię staliwa General Electric w Elblągu, Bioetanol AEG w Chełmży, fabrykę silników ABB w Aleksandrowie Łódzkim czy TE Connectivity Industrial w Nowej Wsi Lęborskiej. Na włosku wisi upadłość Huty Częstochowa. Gdy zaczynałem pisać ten tekst, gruchnęła wieść o likwidacji Walcowni Rur „Andrzej" w Zawadzkiem.

Do tego dochodzą masowe zwolnienia. Eurocash – 1000 osób. Goleniów LM Wind Power Blades – 200. Eltwin oraz Backer OBR w Stargardzie Szczecińskim – w sumie 160. Krakowski oddział PepsiCo – 200. MA Polska oraz BCube Poland Logistics w Tychach – w sumie 370. Wika we Włocławku – w dwóch falach 200 osób. Grupa meblowa Forte – 230. Leclerc – ok. 200. Magneti Marelli w Sosnowcu – 130. ING Bank Śląski – 1500. Polskie struktury Nokii – 800. Neonet – 100. ICC Sery w Pasłęku – 70. Aptiv Services Poland Kraków – 370. Octopus Energy Kraków – 320.

Jak to brzmi? Jak apel poległych. Trochę przesadzam, ale takie prawo publicystyki. Utrata pracy to tragedia. Tym większa, że wiele przypadków to prowincja, nieduże miasta. Walcownia w Zawadzkiem była firmą-żywicielką w niespełna 7,5-tysięcznym miasteczku. Piątym największym pracodawcą w powiecie Strzelce Opolskie. Obok tekstu o jej likwidacji informowano o nowej inwestycji w okolicy. Zatrudni całe 30 osób. Musiałoby szybko powstać w pobliżu jeszcze 14 innych tej wielkości, aby na zero wyszedł bilans zwolnień w walcowni i zatrudnienia gdzie indziej.

Nie widać tego ze świata elity. Z rządu też. Albo widać, ale pouczą oni: „Bezrobocie niskie, poradzą sobie". Nie wszędzie jest niskie. I nie dla wszystkich. 50-letnia szwaczka nie znajdzie pracy w okolicy. Znowu w oczy zaglądają bieda, niepewność, myśl o tułaczce za chlebem. Z dala od bliskich, od rodzinnych stron.

Albo na miejscu, ale bez sensu. Praca pracy nierówna. Mówią, że w miejsce starego wchodzi nowe. Jakie? Na przykład „logistyka". Czyli przeładunek, magazynowanie i rozwożenie chińskiego szmelcu. Po co własna produkcja, skoro możemy przepakowywać cudzą…

Mówią, że za to wszystko nie odpowiada Donald Tusk. Jeszcze niedawno Beata Szydło, Mateusz Morawiecki i Jarosław Kaczyński odpowiadali za globalną inflację. Za skutki wojny. Za światowy wzrost cen energii. Za realia bezprecedensowej pandemii. A może nawet za plamy na Słońcu. A dziś? „Samo się zrobiło", jak mówią trzyletnie dzieci. I klakierzy rządu.

Owszem, to nie rząd zamyka firmy. Ale on odpowiada za sytuację w kraju. Za warunki brzegowe gospodarki. Za brak przynajmniej punktowych interwencji, aby coś ocalić, przejąć, wesprzeć. Tak rząd PiS zrobił z Pesą czy Autosanem. Dało się. I się udało.

Teraz nie. Teraz znowu: „Najlepszą polityką przemysłową jest brak polityki przemysłowej". Tak ponad 30 lat temu wygadywał niesławny minister Tadeusz Syryjczyk. Oni wciąż tak myślą.

eprasa.pl 7c89761be7

Witajcie w fabryce wymuszonego konsensu

Przeczytajcie ten tekst, **zanim znowu usłyszycie**, że „wszyscy naukowcy są zgodni” albo że to, co uważacie, służy „wiadomym siłom”.

Agnieszka Żurek

Działania zachodnich polityków duszą wszelką nieregulamentowaną „oddolność”, na dodatek wmawiając coraz bardziej sfrustrowanym członkom własnych społeczeństw, iż czynią to dla ich dobra.

„Dobrowolna solidarność”

Doskonałym przykładem absurdu pojęciowego jest unijny tzw. mechanizm dobrowolnej solidarności w przyjmowaniu imigrantów spoza krajów europejskich. Jeśli któreś państwo nie okaże się „dobrowolnie solidarne”, zostanie za to ukarane dotkliwymi konsekwencjami finansowo-politycznymi. Reprezentanci głównej linii unijnej polityki w poszczególnych krajach członkowskich tłumaczą swoim społeczeństwom, iż de facto zgodziły się na wszelkie konsekwencje bytności w Unii, zgłaszając do niej akces. Unia stała się jakimś enigmatycznym „dobrem absolutnym”, na rzecz którego warto i należy poświęcić inne dobra, łącznie z suwerennością, bezpieczeństwem i stabilizacją finansową. Nikt przy tym nie jest już chyba w stanie powiedzieć, na jakich wartościach opiera się ten twór, poza tym, iż na „europejskich”, cokolwiek to znaczy. Z pewnością dzisiejsza Unia nie przypomina tej z czasów jej ojców założycieli, a wręcz staje się antytezą ich projektu. Sługa Boży Robert Schuman, jeśli zostanie beatyfikowany, z pewnością będzie się przewracał w relikwiarzu, patrząc na to, co stało się z jego szczytnym projektem nowej Christianitas.

Unii w obecnym kształcie mają dość nie tylko chrześcijanie. Obłęd, chaos, brak spójności, nieczytelność zapisów prawnych i ich zmienność, polityka prowadząca

eprasa.pl 7c89761be7

do biedy i zależności od państw zewnętrznych budzi sprzeciw wielu grup społecznych. Coraz wyraźniej widzimy, że zmierzamy w jakimś dziwnym kierunku, pędząc zdezelowanym pociągiem z szalonym maszynistą. Dlaczego zatem nie wyskakujemy? Ponieważ możemy zginąć – bo poza Unią niekoniecznie będzie nam lepiej. Trzymamy się zatem tonącego Titanica, bo jest nas na nim wielu i wciąż jeszcze orkiestra gra nam znane przeboje, które możemy nucić, zyskując fałszywe poczucie wspólnoty. Raźniej nam się zatem tonie – na szalupach ratunkowych byłoby nam zimno, cicho i samotnie.

Fot. pixabay

Zmiana kapitana

Może jednak nie jest tak źle i możemy jeszcze uratować nasz okręt? Z pewnością, jednak musielibyśmy w tym celu zmienić jego kapitana, a co za tym idzie – kierunek, który obecnie prowadzi nas w stronę zderzenia z górą lodową. Zmiana kapitana, kiedy statek tonie, a na pokładzie panuje chaos, jest zadaniem – delikatnie mówiąc – karkołomnym. Wielu z nas woli zatem tkwić w fałszywym przekonaniu, że kapitan wie, co robi, i że tylko nam się wydaje, iż statek przecieka. Inni z kolei doskonale widzą, co się dzieje, alarmują, krzyczą i podejmują bunt. „Wyszło na jaw, że kapitan to szuler i złodziej" – mówią słowami Andrzeja Bursy.

Sprytny kapitan ma jednak rozwiązania gotowe na wypadek buntu załogi. W dawnych czasach uczciwie i przejrzyście po prostu wieszał kilku buntowników na maszcie, co u reszty załogi skutkowało szybkim dojściem do przekonania o nieomylności szefa statku. Obecnie mamy czasy pacyfistyczne, pełne humanitaryzmu i wrażliwości na ludzką krzywdę. Wieszanie jest wykluczone. Co zatem proponuje kapitan? Konsultacje społeczne. Jego ludzie wywieszają zatem nocą na pokrytej glonami burcie statku kartkę formatu A4, na której obwieszczają, że każdy, kto w ciągu 24 godzin zgłosi jakieś uwagi pod adresem kierownictwa statku, zostanie wysłuchany. Kartkę po dwóch godzinach zwiewa wiatr, później pochłaniają ją morskie fale, a na końcu zjada ją wieloryb, no ale przecież konsultacje społeczne się odbyły.

Podobnie wygląda współczesna polityka unijna choćby w sprawie wdrażania nowej, świeckiej religii – dogmatu – o konieczności walki z dwutlenkiem węgla. Unijni aparatczycy produkują dokumenty o absurdalnej i niewykonalnej, a przynajmniej zarzynającej gospodarkę treści, następnie ogłaszają drobnym druczkiem na siedemdziesiątej stronie siedemsetstronicowego dokumentu informację o możliwości składania sprzeciwu przed upływem danego terminu, a następnie – zanim ktokolwiek połapie się w tych zawiłościach i sprzeciwi – ze smutkiem ogłaszają, iż termin zgłaszania uwag już minął i że wobec nielicznych głosów niezgody przyjmuje się, że większość społeczeństwa dany dokument aprobuje. Stosowane praktyki to brak konsultacji, takie formowanie pytań, aby udowadniały one „jedynie słuszną" tezę, nieskuteczne informowanie o możliwości zgłaszania

eprasa.pl 7c89761be7

uwag, przewidywanie bardzo krótkiego terminu ich zgłaszania i/lub utrudnionej formy ich składania, wreszcie po prostu niebranie ich pod uwagę i stosowanie w praktyce zasady: „Nie mamy Pańskiego płaszcza i co nam Pan zrobi?". Typową praktyką uniemożliwiającą dialog jest także dyskredytowanie wszelkich autorytetów w danej dziedzinie, które zgłaszają zdania odrębne, odwoływanie się do emocji, a nie do faktów, wreszcie – opłacanie „ekspertów" wygłaszających „odpowiednie" tezy.

Klimatyczni heretycy

W przypadku wtłaczania nam do głów „dogmatu" o konieczności redukcji emisji dwutlenku węgla w obronie klimatu zastosowano wszystkie te środki. Podstawą do podejmowania działań ma być wszechobecny strach. „Oto przekaz, który media wbijają nam do głowy: zmiany klimatu niszczą naszą planetę i stanowią dla wszystkich śmiertelne zagrożenie. Ten język przybiera ton apokaliptyczny – w serwisach informacyjnych mówi się o «nieuchronnym spaleniu planety», a analitycy sugerują, że globalne ocieplenie może w ciągu kilku dekad doprowadzić do zagłady ludzkości. Niedawno media poinformowały nas, że ludzkości pozostała zaledwie dekada na uratowanie planety" – pisze w swojej książce „Fałszywy alarm. Jak panika związana ze zmianami klimatu kosztuje nas biliony, krzywdzi biednych i nie ratuje planety" duński naukowiec Bjørn Lomborg.

„Z uwagi na to musimy radykalnie przekształcić każdą liczącą się obecnie gospodarkę tak, by zrezygnować z paliw kopalnych, zredukować do zera emisję dwutlenku węgla i wprowadzić całkowicie odnawialną strukturę całej działalności gospodarczej. Dzieci żyją w strachu i stoją na ulicach na znak protestu. Aktywiści tworzą kordony w miastach i na lotniskach, by nagłośnić to, że cała populacja planety stoi w obliczu «rzezi, śmierci i głodu». Wpływowe książki wzmacniają to przekonanie. W 2017 roku dziennikarz David Wallace-Wells napisał dla magazynu «New York» obszerny i budzący grozę artykuł skutków globalnego ocieplenia. Mimo że publikacja została powszechnie zdyskredytowana przez naukowców jako przesadzona i wprowadzająca w błąd, Wallace-Wells ją opublikował bez żadnych zmian jako książkę – «Ziemia nie do życia. Nasza planeta po globalnym ociepleniu», która stała się bestsellerem. Autor epatuje bezczelnym alarmizmem: «Jest gorzej, dużo gorzej, niż ci się wydaje»" – stwierdza badacz.

Jak wskazywał w rozmowie z nami Kazimierz Grajcarek, były przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność", Związek sprzeciwia się szaleństwom polityki klimatycznej od dekad, jednak głosy badaczy obalających „dogmat" o wpływie człowieka na klimat są od wielu lat konsekwentnie wyciszane. W 2019 roku 500 naukowców z inicjatywy Guusa Berkhouta, geofizyka, emerytowanego profesora Uniwersytetu w Hadze, opublikowało list, w którym odważyło się stwierdzić, iż „kryzys klimatyczny nie istnieje". „Obecna polityka niepotrzebnie osłabia system gospodarczy, zagrażając życiu w krajach, którym odmawia się dostępu do stałej i taniej energii elektrycznej. Wzywamy do przestrzegania polityki klimatycznej bazującej na solidnej nauce, realizmie gospodarczym i prawdziwej trosce o tych, w których uderza kosztowna, niepotrzebna i nieskuteczna obecna polityka" – napisano w liście. Natychmiast naukowcy ci zostali poddani pręgierzowi klimatystów, którzy zareagowali na ich list co najmniej tak, jak Święta Inkwizycja w czasach swojej świetności zareagowałaby na podważenie dogmatu o istnieniu Boga. Zapłonęły już nie stosy, ale szpalty, reagowano na te herezje świętym oburzeniem. Naukowcy zostali uciszeni, w międzyczasie jednak część opinii publicznej zdążyła, o zgrozo, nabrać wątpliwości, zacząć ważyć racje, słuchać różnych głosów i, na dodatek, zamarzyła o wyrażeniu własnego zdania – jak w przypadku implementacji Zielonego Ładu, wprowadzania stref czystego transportu czy też reformy edukacji. I tu wjeżdżają całe na... zielono „konsultacje społeczne".

JEŚLI KTÓREŚ PAŃSTWO NIE OKAŻE SIĘ „DOBROWOLNIE SOLIDARNE", ZOSTANIE ZA TO UKARANE DOTKLIWYMI KONSEKWENCJAMI FINANSOWO-POLITYCZNYMI.

Konsultacje z wybranymi

Jak mówił w rozmowie z nami Łukasz Bernaciński, prawnik z Ordo Iuris, władze Wrocławia okazały się w sprawie stref czystego transportu na tyle nieostrożne, iż zdecydowały się zapytać o zdanie mieszkańców. Ci odpowiedzieli gremialnie, że żadnych tego typu stref nie chcą. Po czym... organizatorzy zdecydowali się kontynuować prekonsultacje jedynie z wybranymi organizacjami.

eprasa.pl 7c89761be7

Nauczeni wrocławskim doświadczeniem inni włodarze miast nie formułowali już pytań o to, czy ich mieszkańcy są „za" czy „przeciw" wprowadzeniu SCT, ale pytali jedynie o ich przyszłą organizację i termin ich wprowadzania, uznając samą zasadność SCT za oczywistą. Nawet przy tak okrojonej możliwości dyskusji stosują oni zabiegi, aby jeszcze bardziej ją ograniczyć.

„Zgodnie z ustawą każda zmiana w Strefie Czystego Transportu powinna być poprzedzona minimum 21-dniowymi konsultacjami społecznymi. Ten wymóg chcą jednak obejść urzędnicy ZTP" – pisze na portalu LoveKrakow.pl Patryk Salamon. „Mamy opinię prawną, która mówi, że nie trzeba przeprowadzać konsultacji społecznych, kiedy nie zmieniamy meritum, a jedynie korygujemy termin. Zostało niewiele czasu, więc proponujemy władzom Krakowa takie rozwiązanie" – dziennikarz cytuje Macieja Piotrkowskiego z Zarządu Transportu Publicznego. „Cała sytuacja ze zmianą w strefie czystego transportu zaczyna wyglądać komicznie. Od stycznia urzędnicy Zarządu Transportu Publicznego chwalą się na stronie internetowej miasta, że pracują nad projektem, przygotowują zmiany, obiecują szerokie konsultacje społeczne, aby po kilku miesiącach powiedzieć, że chcą podmienić tylko datę" – komentuje tę sprawę w rozmowie z portalem LoveKrakow.pl przewodniczący komisji innowacji i metropolii rady miasta Maciej Michałowski z Prawa i Sprawiedliwości.

Podobną arbitralność można zaobserwować w obszarze reformy oświaty, a raczej w procesie jej dostosowywania do wymogów unijnych. „Około 300 osób reprezentujących organizacje i stowarzyszenia (gdyż taki był wymóg wobec dyskutantów rejestrujących się poprzez specjalny formularz) uczestniczyło przez 3 dni w spotkaniach online na temat projektowanych zmian. Przedstawiciele resortu i eksperci mieli wiele do powiedzenia, wypowiedzi «konsultantów» zaś ograniczano do minimum i niekiedy nie sposób było dokończyć wyrażania opinii. Zakres prekonsultacji świadczy nie tyle o «otwartości» MEN – co podnosili urzędnicy – a o skali zastrzeżeń i do samego projektu, i wobec metody forsowania zmian. Tak pospiesznie wprowadzanych i zarazem tak głębokich zmian programowych nie pamiętają najstarsi oświatowcy" – podkreśla na łamach portalu Tysol.pl ekspert oświatowy, autorka podręczników szkolnych Hanna Dobrowolska. „Po uwzględnieniu [?] uwag, końcowe propozycje projektów podstaw programowych mają być ponownie przekazane przez ekspertów do MEN. Jaki ekspert – a zespoły były nadspodziewanie «kameralne» – jest w stanie dokonać analizy wielu tysięcy uwag szczegółowych, by odpowiedzialnie zweryfikować wcześniejsze rozwiązania? Jakie wnioski można wyciągnąć w ciągu niespełna 2 tygodni? Poza jednym – to zadanie niewykonalne" – stwierdza.

TYPOWYMI PRAKTYKAMI UNIEMOŻLIWIAJĄCYMI DIALOG SĄ: DYSKREDYTOWANIE WSZELKICH AUTORYTETÓW W DANEJ DZIEDZINIE, KTÓRE ZGŁASZAJĄ ZDANIA ODRĘBNE, ORAZ ODWOŁYWANIE SIĘ DO EMOCJI, A NIE DO FAKTÓW.

Na przykładzie wieloletniej walki środowisk patriotycznych o polski interes zarówno w obszarze polityki klimatycznej, jak i edukacji widać wyraźnie „odgórność" wmuszanych społeczeństwom niekorzystnych dla nich rozwiązań oraz lekceważenie głosu obywateli. To ostatnie nigdy nie kończyło się dobrze dla rządzących, o czym przekonuje historia Solidarności. Oby nieuchronną, jak się wydaje, kontrrewolucję obalającą narzucony nam niechciany „nowy zielony ład" i tym razem udało się przeprowadzić drogą pokojową.

OBY NIEUCHRONNĄ, JAK SIĘ WYDAJE, KONTRREWOLUCJĘ OBALAJĄCĄ NARZUCONY NAM NIECHCIANY „NOWY ZIELONY ŁAD" I TYM RAZEM UDAŁO SIĘ PRZEPROWADZIĆ DROGĄ POKOJOWĄ.

eprasa.pl 7c89761be7

Antypracowniczy i antyrozwojowy. Zielony Ład to zagrożenie egzystencjalne

– Najgorsze jest to, że UE zawsze może powiedzieć: „Wasze rządy zgodziły się na Zielony Ład” i to jest bolesna dla nas prawda. Bez drobiazgowej analizy – tu przypomnę, że pakiet Fit for 55 do tej pory nie doczekał się ze strony KE oceny społeczno-gospodarczych skutków, o co postulowała m.in. Solidarność – mówi dr **Robert Szewczyk**, pełnomocnik Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” ds. polityki klimatycznej, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. tysol.pl

– „Próbuję ogarnąć Zielony Ład rozumem, ale rozum to odrzuca” – mówił Pan podczas konferencji „Czy to koniec Europy, jaką znamy? European Conservative Future”.

– Z naukowego punktu widzenia zmiany klimatyczne zawsze były, są i będą – to cecha wrodzona naszej planety. Teraz pakiet ustaw i dyrektyw ma sobie te zmiany podporządkować? Rozumiałbym, gdyby chodziło bardziej o to, by się do nich dostosować, w końcu historia rodzaju ludzkiego to właśnie przystosowanie się do zmiennych warunków panujących w różnych zakątkach Ziemi. Zielony Ład proponuje jednak paraliż gospodarczy i przemysłowy w imię zatrzymania globalnego ocieplenia w sytuacji, gdy Europa i tak nie jest w stanie sama tego zatrzymać, ponieważ produkuje niecałe 8 proc. dwutlenku węgla. Jeśli tak zamożny klub, którym jest UE, nie potrafi rozwiązać stosunkowo mniej złożonych problemów bezdomności czy głodu, to chce wpłynąć na klimat? Proszę wybaczyć, ale to mi przypomina „zawracanie kijem Wisły”. Wielcy gracze, tacy jak Chiny, USA czy Indie, produkują o wiele więcej dwutlenku węgla, ale wprowadzają swoje zmiany stopniowo, organicznie i nie mają ich zadekretowanych, jak chce UE do 2030–2040 roku. Cała ta histeria to zarządzanie strachem, który jest niebywale opłacalny dla wielkich graczy z ogromnym kapitałem. Przypominam tu casus pandemii – media głównego nurtu zasiały panikę, rządy się ugięły, a korporacje farmaceutyczne zarobiły miliardy bez odpowiedzialności za niesprawdzone do końca szczepionki. Ta sama metoda jest wykorzystywana w przypadku Zielonego Ładu.

– Zwraca Pan uwagę na ważną rzecz – Zielony Ład traktowany jest jako projekt totalny, nie jako poszczególne polityki sektorowe. Tutaj jest doktryna, z którą się nie dyskutuje.

– Eko-ekstremizm stał się swoistą religią, a religię wszakże wyznaje się bezkrytycznie. Zielony Ład to projekt holistyczny, całościowy, dotykający wszystkich aspektów naszego życia od początku do końca. On dotyka samych podstaw funkcjonowania przemysłu, transportu, sposobu życia,

eprasa.pl 7c89761be7

swobody poruszania się, ogrzewania mieszkania. Jednocześnie to projekt niepozostawiający krajom członkowskim wolnej ręki do tego, by dojść do określonych celów we własny sposób, własnymi metodami i własnym tempem. Rozwiązania są dyktatorsko narzucone przez Brukselę wszystkim krajom członkowskim, często z pogwałceniem podstawowych zasad traktatowych i demokratycznych, i to w Unii tak bardzo wyczulonej – jak widać bardzo selektywnie – na tzw. praworządność. Nie brakuje przykładów, kiedy na światowej Konferencji Klimatycznej ONZ negocjatorzy unijni samowolnie przekraczali swój mandat i deklarowali działania sprzeczne ze stanowiskami rządów państw członkowskich. Teraz wszyscy Europejczycy muszą do tej melodii tańczyć. Nie pojmuję na przykład, dlaczego tylko fotowoltalika, wiatr i OZE mają być źródłami energii. Przecież są sprawdzone technologie czystszego korzystania z węgla, jest energetyka nuklearna, sprawdzona i wydajna. Są to technologie drogie, ale wielokrotnie tańsze niż skutki zapaści energetyczno-przemysłowej wpychanej kolanem przez Brukselę. Tutaj pojawia się jeszcze jeden problem szczególnie dotykający Polskę – przesył i dystrybucja energii elektrycznej.

– Problem modernizacji sieci to niekończąca się opowieść.

– Sieci są niewydajne, przestarzałe. Ta infrastruktura gromko woła o szybkie wsparcie. Ponadto nie da się efektywnie magazynować dużych ilości energii. Energetyka jądrowa jest w tej chwili najsensowniejszym, mimo że drogim, stabilizatorem dostaw energii na przyszłość. Ale nie zapominajmy o elektrowniach węglowych, ich wyłączenie w krótkim czasie to recepta na tragedię. Potrzebujemy czasu. Potrzebna nam jest ewolucja, a nie rewolucja, która zawsze pożera własne dzieci.

– Może ten projekt jest narzędziem, a nie celem? Tylko jaka rzeczywistość stoi za finałem tej inżynierii społecznej?

– Wchodzimy trochę w grząski obszar teorii spiskowych, to niebezpieczne, bo może odebrać powagę krytykom Zielonego Ładu. Nie można jednak lekceważyć Klausa Schwaba i ludzi z pierwszych stron gazet, którzy biorą udział w jego przedsięwzięciach w Davos. Oczywiście mamy do czynienia coraz bardziej z inżynierią społeczną i demokracją sterowaną, a każdy wynik wyborów niezgodny z oczekiwaniami KE to już co najmniej „prawicowy populizm", mamy tego przykłady z Węgier, z Włoch, niegdyś z Austrii, no i oczywiście z Polski. Najgorsze jest to, że UE zawsze może powiedzieć: „Wasze rządy się zgodziły na Zielony Ład" i to jest bolesna dla nas prawda. Bez drobiazgowej analizy – tu przypomnę, że pakiet Fit for 55 do tej pory nie doczekał się ze strony KE oceny społeczno-gospodarczych skutków, o co postulowała m.in. Solidarność – podjęto w imieniu setek milionów obywateli decyzje jawnie dla nich szkodliwe. Tutaj pojawia się zasadnicze pytanie, dlaczego rządy podejmują działania na chybcika, wiedząc, z czym się to wiąże dla ich społeczeństw.

> Nie da się **cyfrowo wykopać** rudy żelaza, cyfrowo wyprodukować stali i cyfrowo zbudować z niej statki.

– Emmanuel Macron w niedawnym wykładzie na Sorbonie, wytyczając nowe kierunki UE, kilkukrotnie powtarzał, że dekarbonizacja jest jednym z kluczowych elementów rozwoju Unii. O co w tym chodzi?

– Mam wrażenie, że Macron doskonale wie, ile to będzie kosztowało, chociaż Francję dużo mniej, ponieważ tam dominuje energetyka jądrowa, którą to technologię Francja chętnie sprzeda wraz z budową infrastruktury, dlatego im się to tak bardzo podoba. Tyle tylko, że tych kosztów nie poniesie on sam ani inni, którzy tę dekarbonizację siłowo wprowadzają. Mam duży problem z konsensusem naukowym, ponieważ tak mocno i konsekwentnie jednostronnie prowadzona jest debata nad Zielonym Ładem, że prawda jest tam na końcu. Wiodącą rolę mają tutaj media, które tę jednostronną narrację potęgują. Głosy wielu specjalistów i naukowców są ignorowane i odrzucane jako niezgodne z panująca doktryną. Kiedyś wg. nauki Ziemia była centrum wszechświata, ale znalazł się taki jeden Kopernik czy Galileusz i trzeba było wszystko w konwulsjach pisać na nowo. Znów przywołam przykład pandemii – to ten sam mechanizm. Media nas potężnie wystraszyły, grupa dobrze opłacanych naukowców podsycała atmosferę, że czeka nas zagłada, jeśli nie przyjmiemy szczepionki. Niemałe grono naukowców, w tym nobliści, które mówiło, byśmy przestali się straszyć, tylko rzetelnie i wielowektorowo podeszli do tego tematu, zostało obwołane negacjonistami i „płaskoziemcami", niektórym lekarzom wręcz grożono odebraniem prawa wykonywania zawodu. We Francji pana Macrona sprawy zaszły jeszcze dalej, tam sytuacja otarła się wręcz o metody totalitarnej kontroli społecznej rodem z Chin. Europejskim decydentom zbyt łatwo przychodzą do głowy pomysły stricte totalitarne.

– Między 2019 a 2023 rokiem w Polsce zniknęło prawie 280 tys. miejsc pracy w przemyśle. Jaka jest perspektywa?

eprasa.pl 7c89761be7

– Jestem ekonomistą, nie prorokiem, więc trudno mi przewidywać przyszłość. Obserwując Europę, widzę jednak, że staje się ona dystopijnym skansenem. Nie mogę się uwolnić od wizji polskiego pisarza Janusza A. Zajdla, który nakreślił szkic takiego społeczeństwa w powieści „Limes Inferior". Tam bardzo wnikliwie opisano świat, w którym pracy jest niewiele, system wynagrodzeń oparty jest wyłącznie o bezgotówkowe punkty przyznawane, a jakże, uznaniowo. Będą tacy, którzy się nie załapią na ten pociąg do przyszłości. Nie może być tak, że wszyscy będą informatykami czy programistami. Nie da się cyfrowo wykopać rudy żelaza, cyfrowo wyprodukować stali i cyfrowo zbudować z niej statki. Cyfryzacja to bardzo użyteczny mechanizm, niestety dzisiaj używany głównie do obniżania kosztów pracy poprzez bolesne społecznie redukcje zatrudnienia. Jeżeli dyrektywa budynkowa ma kosztować 1,5 biliona zł, to nie są to pieniądze, które można po prostu (cyfrowo, a jakże) dodrukować bez konsekwencji. To są nasze portfele, bo to w końcu każdy z nas będzie ostatecznie ponosił gigantyczne koszty w krótkim bardzo czasie. Co do przemysłu zaś – mamy za wschodnią granicą wojnę. Chcąc pokoju, musimy być gotowi na wojnę, a wirusami komputerowymi wygrać się jej nie da. Do tego potrzebny jest ciężki, zbrojeniowy i energochłonny przemysł. Zielony Ład zagraża więc nie tylko naszemu bezpieczeństwu gospodarczemu, ale stanowi w szerszym ujęciu to również zagrożenie fizyczne. Jeśli dołożymy do tego wstrzymaną, a może tylko spowolnioną dewastację rolnictwa, to receptę na upadek mamy gotową. Solidarność, wspierając tej wiosny rolników, liczy też na wsparcie od nich i od całego społeczeństwa, bo stara się uświadomić realne niebezpieczeństwo, które ta doktryna stanowi.

– W krajowym planie na rzecz energii i klimatu na lata 2021–2030 rząd Donalda Tuska postuluje zwiększenie OZE do 50 proc. w naszej energetyce. Gospodarka będzie w stanie funkcjonować w takich warunkach?

– Tego typu rządowe deklaracje można sobie pisać, podobnie jak Sejm mógłby ustawowo wprowadzić w Polsce klimat śródziemnomorski. Administracyjne zaklinanie tego, że w Polsce ma być 50 proc. energii z OZE, nie bierze pod uwagę na przykład tego, ile razy dojdzie do blackoutów. Co będzie kompensowało niestabilność OZE? W jaki sposób zagospodarowana lub zmagazynowana zostanie nadprodukcja? Nie mamy na to sensownych odpowiedzi. Chcę to podkreślić – nie jestem przeciwnikiem OZE. Nie może nam umykać fakt, że OZE są coraz bardziej wydajne, ja tylko zadaję głośno pytania o to, dlaczego UE w ten sposób finansuje ponownie wzrost gospodarczy Chin, a nie nasz. Pytam też dlaczego prosumenci, którzy niemało zainwestowali w te instalacje i podłączyli się do ogólnej sieci, są teraz dyskryminowani lub wręcz oszukiwani przez korporacyjnego odbiorcę, co było widać w kwietniu tego roku. Mam nadzieję, że polski przedsiębiorca mimo wszystko samodzielnie znajdzie równowagę na tym rynku. Z wielkimi przedsiębiorstwami jest tak, że niektóre z nich „są zbyt wielkie, by upaść", i jest to wielki historyczny gospodarczy błąd, że tym przedsiębiorstwom pozwolono aż tak urosnąć. One mogą liczyć na ratunkowe dotacje i rządowe – czyli znów z kieszeni podatnika – kroplówki. Mali i średni przedsiębiorcy nie mają takich przywilejów i najczęściej pierwsi padają ofiarą chybionych eksperymentów. Tymczasem ci nieliczni i zbyt potężni, wielcy do sprawnego funkcjonowania potrzebują mnóstwa małych przedsiębiorstw, to jest prawo naturalne.

> Wielcy gracze, tacy jak Chiny, USA czy Indie, produkują o wiele więcej dwutlenku węgla niż UE, ale **wprowadzają swoje zmiany stopniowo**, organicznie, i nie mają ich zadekretowanych, jak chce UE, do 2030–2040 roku.

– Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego od 8 do 12 proc. polskich gospodarstw domowych doświadczyło w 2022 r. ubóstwa spowodowanego rachunkami energetycznymi. Ubóstwo opałowe dotknęło do 30 proc. Polaków. Gdyby wszedł Zielony Ład, jak wielka byłaby to skala?

– Rosnące ceny energii dla nielicznych są obojętne, dla większości stanowią poważnym problem w budżecie domowym. Są małe przedsiębiorstwa rodzinne, które się zamykają, ponieważ nie stać ich na opłaty za energię i upada ich sposób na życie i poczucie bezpieczeństwa, chociaż kiedyś zapewniano ich, że gaz wciąż jest tym lepszym rozwiązaniem. Rachunki za ogrzewanie gazem w miesiącach zimowych przyprawiają wielu ludzi o zawał. Pamiętajmy jednak, że Zielony Ład to nie tylko nasze rachunki za prąd. Koszty energii podnoszą wszystkie inne koszty, transportu, budowy, produkcji przemysłowej, usług – tu nie ma nietykalnych.

Dr Robert Szewczyk jest ekonomistą, pełnomocnikiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" ds. polityki klimatycznej oraz członkiem Narodowej Rady Rozwoju ds. środowiska, energii i zasobów naturalnych przy Prezydencie RP.

eprasa.pl 7c89761be7

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Spokojnie, to tylko kapitalizm

Jan Wróbel

Aż strach się przyznać w „TS", co ostatnio czytam: „Manifest kapitalistyczny. Jak kapitalizm uratuje ludzkość" Johana Norberga. Czytam z przyjemnością! A powinienem z zajadłością, bo przecież już się jakoś przyjęło uważać za normalne, mainstreamowe, że:

1. „Tubokapitalizm" pożera wszystko, stanowi wielkie zagrożenie dla ekologii, utrwala nierówności społeczne, promuje bardzo, bardzo bogatych kosztem całej reszty ludzkości.
2. Nasz polski kapitalizm to nawet nie był turbo-, tylko esbo-. U jego kołyski stali funkcjonariusze elitarnych komórek służb komunistycznych, zatem nasz kapitalizm stanowił jakby przedłużony PRL – zyskowny dla Złych, szkodliwy dla Dobrych. I zyskowny dla wielkiego, zagranicznego kapitału, który swobodnie hulał nad Wisłą, nieskrępowany narodowymi celami Polaków.
3. Lata wprowadzania kapitalizmu niosły lata ostrego podziału, jak powiedziałby Karol Marks, w nadbudowie. Oto zwolennicy Nowego, chociażby nie wiem, jak płytko rozumujący i mało rozumiejący świat współczesny, uznawani byli za mądrych, jeżeli powielali słuszne, wolnorynkowe banały. Przeciwnicy Nowego mogli być przenikliwi i głębocy – i tak uznawani byli za oszołomów.

I nie powiem, te zarzuty nie są wyssane z palca. Tradycja wyklinania wolnego rynku nie opiera się tylko na dziełach Marksa i Lenina. Już papież Pius XI pisał o początkach kapitalizmu: „Coraz większa ilość ludzi myślała tylko o wzbogaceniu się bez oglądania się na środki; stawiając siebie ponad wszystko i wszystkich, bez wyrzutów sumienia krzywdzili ciężko bliźniego. [...] Skupienie potęgi i środków ekonomicznych, znamionujące współczesną gospodarkę, jest naturalnym wynikiem niczym nieograniczonej swobody w współzawodniczeniu, która pozwala ostać się tylko tym, którzy są najsilniejsi albo którzy, co często jest równoznaczne, najbezwzględniej walczą, którzy najmniej sumieniem się kierują". Ocena stopnia wolności gospodarczej w wieku XXI mogłaby już być inna, ale przekonanie, że kapitalizmowi tylko o kasę chodzi, a kasę zarabia ten, który nie ma skrupułów, wydaje mi się wciąż popularne.

Norberg przypomina jednak o innych cechach kapitalizmu. Jest to system promujący innowacyjność. Upowszechniający – i to raczej szybciej niż wolniej – nie tylko dobra konsumpcyjne, ale i dobra medyczne, intelektualne, technologiczne. Wielkie firmy, w tym osławione korporacje, potrafią gwarantować zakres swobód pracowniczych większy niż system oparty na małych firmach, nie mówiąc o państwach socjalistycznych. Nie jest też kwestią przypadku, że różne warianty demokracji jakoś dobrze żenią się z systemem rynkowym. Jednak najważniejsze: „Manifest kapitalistyczny", napisany ze swadą i niewolny od anegdot, jest odtrutką nie tyle na lektury kapitalizmofobów, co kapitalizmofilów. Jest bowiem przyjęte, że zwolenników np. wysokich podatków albo szczególnej pomocy dla określonych grup czy po prostu socjalnych obowiązków państwa wali się na odlew. Że lewacy, że populiści, że neokomuna, że czciciele Stalina i Pol Pota. Norberg pisze jak normalny do normalnych. Co pewnie pomniejsza zasób ewentualnych czytelników. Ale... spróbuj.

Jest przyjęte, że zwolenników np. wysokich podatków albo szczególnej pomocy dla określonych grup czy po prostu socjalnych obowiązków państwa **wali się na odlew**.

eprasa.pl 7c89761be7

5 DNI DO EUROWYBORÓW 2024

Samozaoranie Europy, wygaszanie Polski

Po wybuchu wojny na Ukrainie, gdy ceny surowców podskoczyły o kilkaset procent, wiele zakładów stanęło na krawędzi upadku. Z powodu wysokich cen gazu niektóre zakłady upadały, a inne wstrzymywały produkcję i zwalniały pracowników. Tak było w przypadku jednego z **największych w Europie** producentów płytek ceramicznych Cerrad. Firma, która płaciła rachunki za gaz na poziomie 4 mln zł miesięcznie, w szczycie musiała zapłacić już ponad 60 mln zł, a także zamrozić planowane inwestycje i przeprowadzić zwolnienia grupowe.

Marcin Krzeszowiec

Ceny za energię dobiły także Zakład Porcelany Stołowej „Karolina" i działającą od niemal 200 lat fabrykę porcelany „Krzysztof" z Wałbrzycha.

Ten nagły wzrost cen surowców spowodowany był głównie wojną, ale swoje trzy grosze dołożył też unijny system ETS. Gdy przedsiębiorstwa walczyły o przetrwanie, UE nie wyciągnęła do nich pomocnej ręki i nie zdecydowała się na zawieszenie systemu ETS.

Polityka klimatyczna UE i unijny zakaz sprzedaży nowych aut spalinowych po 2035 roku to z kolei główne powody zamknięcia zakładu FCA Powertrain w Bielsku-Białej.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 7c89761be7

Na początku 2024 roku koncern Stellantis ogłosił, że wygasza produkcję w tym zakładzie i zwolni około 500 pracowników. Firma uznała, że dalsza produkcja silników spalinowych w bielskim zakładzie jest po prostu bezzasadna.

W ostatnim czasie głośno było również o decyzji spółki Alchemia, która postanowiła zlikwidować Walcownię Rur „Andrzej" w Zawadzkiem. Firma wchodząca w skład grupy Boryszew planuje rozpocząć od czerwca zwalnianie całej załogi, łącznie 435 pracowników.

Proces likwidacji ma potrwać do końca września tego roku, potem ludzie będą musieli znaleźć nową pracę. To jednak może nie być takie proste, ponieważ Walcownia była największym pracodawcą w mieście i piątym w całym powiecie strzeleckim. Co więcej, wielu pracowników tej firmy jest w wieku przedemerytalnym, a niektórzy z nich przepracowali w firmie przeszło trzy dekady. Znalezienie nowego zatrudnienia dla specjalisty w tym wieku nie należy do łatwych. Problem stanowić będzie także dojazd do nowej pracy, być może nawet po kilkadziesiąt kilometrów w jedną stronę.

Zamknięcie Walcowni uderzy po kieszeni nie tylko pracowników, ale również budżet gminy, do której firma z tytułu podatków odprowadzała 3 mln złotych rocznie.

Zarząd firmy tłumaczył swoją decyzję spadającą konkurencyjnością zakładu, czego powodem mają być wysokie koszty utrzymania produkcji i przestarzała technologia produkcyjna. Zdaniem właściciela korzystniejsze dla spółki będzie zlikwidowanie Walcowni „Andrzej" niżeli próba ratowania zakładu poprzez inwestycje w remonty i unowocześnianie produkcji.

Innego zdania jest Solidarność, która twierdzi, że załoga już dawno apelowała do pracodawcy, by ten zwiększył nakłady na inwestycje i unowocześnił park maszynowy. Niestety tak się nie stało i zakład musi teraz podzielić los chorzowskiej Kuźni Batory, którą Alchemia postanowiła zamknąć w grudniu ubiegłego roku. W ocenie związkowców problem stanowią także zbyt wysokie ceny energii.

Te i inne zwolnienia grupowe nagłaśniane w ostatnim czasie przez media jak na razie nie przekładają się na wskaźnik bezrobocia. Obecnie wynosi on tylko 5,1 proc. W kwietniu bez pracy było mniej niż 800 tys. pracowników – to najlepszy wynik dla tego miesiąca od ponad 30 lat, zresztą podobnie jak dla pozostałych miesięcy w całym pierwszym kwartale tego roku. Czy był to zatem tylko fałszywy alarm? A może to część szerszego obrazu?

Europejski offshoring

O tym, że produkcja przemysłowa przenosi się do państw leżących na Dalekim Wschodzie, wiemy od dawna. To nie tylko problem Europy, ale wszystkich bogatych państw Zachodu, również Stanów Zjednoczonych, gdzie koszty produkcji są znacznie wyższe od tych w Chinach, Bangladeszu czy Pakistanie.

Mowa tu oczywiście o kosztach ludzkich określanych mianem „taniej siły roboczej". To z kolei rodzi drugi problem, czyli masowy import tanich azjatyckich produktów do Europy.

Ostatni taki przykład stanowi decyzja firmy Michelin Polska, która ogłosiła, że do końca 2024 roku zlikwiduje zakład w Olsztynie, gdzie wytwarzane są opony do samochodów ciężarowych, i przeniesie produkcję do Rumunii.

SYSTEM ETS JEST PODATNY NA SPEKULACJE, PRZEZ CO W SPOSÓB NIEPRZEWIDYWALNY WINDUJE CENY I UTRUDNIA PLANOWANIE INWESTYCJI, A W CZASACH KRYZYSÓW NIE DAJE FIRMOM WYTCHNIENIA.

eprasa.pl 7c89761be7

Rzecznik prasowy firmy tłumaczył, że przyczyną tej decyzji jest trudna sytuacja na rynku europejskim, który jest zalewany przez tańsze opony ciężarowe z Dalekiego Wschodu.

By chronić miejsca pracy, ale także własność intelektualną i generalnie swoją pozycję na rynku, niektóre państwa decydują się na ingerencję w te procesy. W maju prezydent Joe Biden zdecydował się nałożyć radykalnie wysokie cła na chiński eksport o wartości 18 mld dolarów. Amerykanie podnieśli stawkę celną na samochody elektryczne z 25 do 100 proc., na niektóre minerały krytyczne, produkty ze stali i aluminium z 0–7,5 proc. do 25 proc., na chipy do 50 proc. i na panele słoneczne z 25 do 50 proc.

– Zbyt długo rząd Chin stosował nieuczciwe, nierynkowe praktyki. Wymuszone transfery technologii i kradzież własności intelektualnej w Chinach przyczyniły się do przejęcia przez Chiny kontroli nad 70–80, a nawet 90 proc. światowej produkcji kluczowych czynników niezbędnych dla naszych technologii, infrastruktury, energii i opieki zdrowotnej, tworząc niedopuszczalne ryzyko dla amerykańskich łańcuchów dostaw i bezpieczeństwa ekonomicznego – stwierdził prezydent Biden.

Do tych wszystkich „nieuczciwych praktyk” należałoby dodać również obciążenia środowiskowe związane z produkcją. Chiny są największym na świecie emitentem dwutlenku węgla i odpowiadają za 30 proc. globalnej emisji gazów cieplarnianych. Żyją w bliskiej komitywie z Rosją i na potęgę importują stamtąd ropę, nie przejmując się dyktatorskimi zapędami Putina.

Z drugiej strony Pekin zalewa Stary Kontynent swoją fotowoltaiką, doprowadzając europejskie zakłady do bankructwa i wychodząc na pozycję lidera w produkcji zielonych technologii. Przykładem jest najstarsza holenderska firma zajmująca się produkcją paneli fotowoltaicznych Exasun, która ogłosiła w ostatnich miesiącach upadłość. Jednym z powodów tej decyzji była nadpodaż chińskich paneli PV. Ciekawe są także dane, które pokazują, że w 2010 roku niemiecki przemysł fotowoltaiczny zatrudniał około 130 tys. osób, a obecnie już tylko 30 tys.

To potężny cios dla Unii Europejskiej, która lubi stawiać się w roli prymusa transformacji energetycznej. Paradoksem jest fakt, że Pekin inwestuje najwięcej na świecie zarówno w odnawialne źródła energii, jak i w moce węglowe. Chiny, co prawda, zobowiązały się do osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2060 roku, ale istnieją wątpliwości, czy wywiążą się ze swoich obietnic. Światowe trendy mogą się przecież zmienić, gdy perspektywa jest tak odległa.

W każdym razie zachodnia Europa doprowadziła do sytuacji, w której zamiast zależności surowcowej od Rosji grozi jej teraz zależność od chińskiej fotowoltaiki, a być może i turbin wiatrowych.

Czy do tego ostatecznie dojdzie, zależy od wielu czynników. Unia musi przede wszystkim rozstrzygnąć ten dylemat i podjąć decyzję: albo zabetonuje wspólny rynek wysokimi cłami, tak jak robią to Amerykanie, albo podejmie rękawice w rywalizacji z Chinami. Jak na razie UE wszczyna dochodzenia w sprawie chińskich firm, a Pekin grozi odwetem.

ZAMIAST ZALEŻNOŚCI SUROWCOWEJ OD ROSJI EUROPIE ZACHODNIEJ GROZI TERAZ ZALEŻNOŚĆ OD CHIŃSKIEJ FOTOWOLTAIKI, A BYĆ MOŻE I TURBIN WIATROWYCH.

POLITYKA KLIMATYCZNA UE I UNIJNY ZAKAZ SPRZEDAŻY NOWYCH AUT SPALINOWYCH PO 2035 ROKU TO GŁÓWNE POWODY ZAMKNIĘCIA ZAKŁADU FCA POWERTRAIN W BIELSKU-BIAŁEJ.

Konkurencyjność a system ETS

Konkurencja gospodarcza pomiędzy Chinami a Unią Europejską, szczególnie w sektorze przemysłowym, może zależeć od dwóch rzeczy: kosztów produkcji i poziomu

eprasa.pl 7c89761be7

technologicznego. W tym drugim aspekcie Pekin zrobił duże postępy, co widzimy na sklepowych półkach, szczególnie na rynku elektroniki. Nawet jeśli nie jest to sprzęt najwyższej jakości, to chińskie komórki i laptopy dobrze radzą sobie na europejskich rynkach. Tak samo zresztą dzieje się ze wspomnianymi panelami fotowoltaicznymi. Na horyzoncie pojawiły się już chińskie elektryki – osobiście nie wierzę jednak w sukces Pekinu na europejskim rynku motoryzacyjnym.

W każdym razie, zakładając, że dystans technologiczny będzie się zmniejszał, państwa UE powinny zwrócić uwagę na koszty produkcji. Samobójstwem byłoby oczywiście ucinanie ludziom pensji, dlatego należy skupić się przede wszystkim na kosztach energii. Tego wymaga nie tylko konkurencja z Chinami, ale akceptacja przez społeczeństwo całego procesu tzw. zielonej transformacji.

Panele na polskich domach nie pojawiły się przecież z powodów ekologicznych, to się po prostu ludziom opłacało. Nie było żadnego przymusu, to był prosty rachunek ekonomiczny, oczywiście wsparty dotacją ze strony państwa.

Jednym z najistotniejszych elementów kształtujących ceny energii jest unijny system handlu uprawnieniami do emisji CO_2. Trudno podjąć rywalizację gospodarczą, kiedy za prąd i gaz europejskie firmy muszą płacić kilkadziesiąt procent więcej od swoich azjatyckich odpowiedników. Co prawda Chiny od 2021 roku również mają swój system ETS, jednak nie jest on tak dotkliwy, jak ten obowiązujący w UE.

Europejski system ETS „zwariował” od 2021 roku, gdy ceny uprawnień za emisję CO_2 wystrzeliły z 33 euro za tonę w styczniu 2021 roku do przeszło 90 euro/t w lutym 2023 roku. Obecnie jest to około 70 euro/t, a więc nadal bardzo dużo.

Jak wpływa to na nasze rachunki za prąd? Wiele wyliczeń pojawiło się właśnie na przełomie 2021 i 2022 roku. Forum Energii oszacowało wówczas, że koszt uprawnień do emisji CO_2 stanowi 23 proc. ceny prądu, natomiast Tauron podawał, że jest to aż 59 proc.

Niezależnie od tego, kto ma ostatecznie rację i ile miliardów złotych ze sprzedaży uprawnień wróci do budżetu państwa, i tak rachunek za prąd musi zapłacić zwykły obywatel. Każdy z nas finansuje tę transformację.

Zielony zwrot

Każdej rewolucji przemysłowej towarzyszą obawy. Entuzjaści zawsze wskazują na korzyści wynikające z podniesienia produktywności i standardu życia. Przeciwnicy natomiast obawiają się utraty miejsc pracy i wysokiego bezrobocia.

Europejscy przywódcy zdecydowali się wyznaczyć ścisłe daty i obligatoryjne cele klimatyczne, które muszą być spełnione, jeśli dany kraj nie chce ponosić ogromnych ciężarów finansowych.

W tym „matrixie” istnieją jednak błędy. System ETS jest podatny na spekulacje, przez co w sposób nieprzewidywalny winduje ceny i utrudnia planowanie inwestycji, a w czasach kryzysów nie daje firmom wytchnienia. Dodatkowo Europa jest zalewana chińską fotowoltaiką, a produkcja przenosi się poza granice wspólnoty, by stać się bardziej konkurencyjna.

Jeśli zielona transformacja ma odnieść sukces nie tylko ekologiczny, ale i ekonomiczny, to musi odbywać się w sposób bardziej naturalny i opłacalny – nie tylko dla firm, ale przede wszystkim dla ludzi.

NAJSTARSZA HOLENDERSKA FIRMA ZAJMUJĄCA SIĘ PRODUKCJĄ PANELI FOTOWOLTAICZNYCH EXASUN OGŁOSIŁA UPADŁOŚĆ. JEDNYM Z POWODÓW BYŁA NADPODAŻ CHIŃSKICH PANELI PV.

NIEZALEŻNIE OD TEGO, KTO MA OSTATECZNIE RACJĘ W SPRAWIE ETS, I TAK RACHUNEK ZA PRĄD MUSI ZAPŁACIĆ ZWYKŁY OBYWATEL.

eprasa.pl 7c89761be7

Wojna, którą warszawscy liberałowie wypowiadają krzyżowi, jest próbą zaszczepienia w polskiej rzeczywistości **sporów nam obcych**. Zapatrzeni na Zachód nie dostrzegają, że Polacy już dawno rozwiązali spory, które toczą inne narody. Na dodatek zrobili to mądrzej, czego zakompleksione lemingi nie są w stanie zrozumieć.

Mariusz Staniszewski

Rugowanie religii kończy się PRZEŚLADOWANIEM LUDZI

Nakaz zdejmowania krzyży w warszawskich urzędach ma być elementem rozdziału Kościoła od państwa – zapewnieniem w przestrzeni publicznej neutralności religijnej. W rzeczywistości jest próbą rugowania chrześcijaństwa, czyli przejawem skrajnej nietolerancji oraz dowodem poważnych braków w wiedzy z historii, filozofii, socjologii czy zarządzania. Doraźnym, banalnym celem jest

eprasa.pl 7c89761be7

oczywiście otwarcie nowego frontu z Kościołem i broniącą tradycyjnych wartości prawicą.

Polska wolność chrześcijańska

Jesteśmy jedynym państwem w Europie, którego historia jest wyłącznie chrześcijańska. Za początek państwa polskiego uznaje się rok 966, czyli moment, w którym książę Mieszko przyjął chrzest. Na arenę międzynarodową wchodzi więc Polska już jako ukształtowany organizm z władcą należącym do zachodniej cywilizacji. Wcześniejsze dzieje pozostają w sferze nieco baśniowej.

Krzyż ma więc w historii Polski nie tylko znaczenie religijne, ale także kulturowe i państwowe. Oznaczał przynależność do kultury łacińskiej i chronił nas przed łupieżczymi wyprawami niemieckiego rycerstwa, które organizowało krucjaty przeciw poganom.

Także polskie rozumienie wolności zawdzięczamy właśnie krzyżowi. Dokładniej biskupowi krakowskiemu Stanisławowi, który otwarcie przeciwstawił się tyrańskim zapędom króla Bolesława Szczodrego. Biskup konflikt przypłacił życiem, ale winny jego śmierci monarcha musiał udać się w pokutną pielgrzymkę do Rzymu, by zdjąć z siebie ekskomunikę nałożoną przez papieża. To właśnie wtedy ukształtowało się polskie – wyjątkowe w tej części świata – pojęcie wolności. Królowi, czyli państwu, jesteśmy obowiązani posłuszeństwo i wierność w sprawach doczesnych i materialnych, ale sprawa sumienia pozostaje w sferze prywatno-duchowej. Jurysdykcja świecka nie ma nad nią władzy.

Inne narody dochodziły do tego przez wieki, albo – jak Rosjanie – nigdy tego nie osiągnęły. Polska ustaliła to już w XI wieku, choć oczywiście później myśl ta znacząco się rozwinęła.

Warto dodać, że biskupów mianował wówczas król, więc Stanisław był podwładnym monarchy. Mimo to uznał, że władca nie może wkraczać w sferę sumienia.

Państwo świeckie

Jeśli zastanawiamy się, dlaczego Rzeczpospolitą ominęło w późniejszych wiekach szaleństwo wojen religijnych, to odpowiedź znajdziemy w polskim pojęciu wolności. Zresztą także z tego powodu nigdy nie zagnieździły się u nas totalitaryzmy – jeśli trwały, to wyłącznie wspierane bagnetami obcych wojsk.

Polska dość szybko doszła do wniosku, że władza świecka nie powinna zajmować się zbawieniem duszy. A przecież o to, która droga do raju jest właściwa, z mieczami w dłoniach spory toczyli Niemcy, Francuzi, Holendrzy czy Szwajcarzy. Obywatele Rzeczpospolitej zamiast sięgać po broń, zmusili króla, by podpisał konfederację warszawską, która gwarantowała wolność religijną. Stało się to w styczniu 1573 r., czyli pół roku po krwawej nocy świętego Bartłomieja, w której wyrżnięto francuskich protestantów. Polski dokument chronił nas przed podobnym barbarzyństwem.

Krzyż w Polsce nie był więc powodem do sporu, bo wiara pozostawała w sferze prywatnej. Nie oznaczało to jednak, że miał się stać nieobecny. Wręcz przeciwnie, był wyrazem tolerancji i wartości, które dawały Rzeczpospolitej siłę. Biskupi byli mianowani za zgodą monarchów, a wielu z nich było wielkimi mężami stanu.

Jednak gdy w czasie powstania kościuszkowskiego na ulicach Warszawy lud stolicy ustawił szubienice, to zawisło na nich także dwóch biskupów, ponieważ zdradzili Rzeczpospolitą. Wiara i służba państwu zawsze były w Polsce kwestiami od siebie oddzielonymi.

Prawdziwa tolerancja

W czasie zaborów, niemieckiej i sowieckiej okupacji czy w PRL-u katolicki krzyż był symbolem wolności, prawdy i swobody. W jego imię zginęli m.in. o. Maksymilian Kolbe i ks. Jerzy Popiełuszko. Jeśli w tamtych czasach Polacy mogli gdzieś czuć się wolni, to w kościołach. Właśnie z tego wynikała siła Solidarności, która pokonała komunistów nie tylko politycznie, ale także, a może przede wszystkim, moralnie.

Dlatego krzyż nigdy nie był w Polsce symbolem opresji, a drażnił jedynie tych, którzy chcieli nam odebrać wolność. Rafał Trzaskowski pewnie tego nie rozumie, bo zamiast studiować historię swojego kraju, śledzi trendy z Europy Zachodniej czy Północnej, w których inna była pozycja Kościołów protestanckich. Nie tylko ściśle współpracowały z władzą i bezpośrednio jej podległy, ale legitymizowały jej decyzje. Być może spogląda jeszcze z nostalgią na Francję, w której laickość została podniesiona do rangi religii

POLSKA DOŚĆ SZYBKO DOSZŁA DO WNIOSKU, ŻE WŁADZA ŚWIECKA NIE POWINNA ZAJMOWAĆ SIĘ ZBAWIENIEM DUSZY.

eprasa.pl 7c89761be7

zwalczającej wszelkie objawy katolicyzmu. Może jednak nie zdawać sobie sprawy z tego, że jest to dziedzictwo rewolucji, które wstrząsały tym krajem od końca XVIII do końca XIX wieku. Zebrały one nie tylko krwawe żniwo, ale też w imię wolności doprowadziły do ograniczania swobód obywatelskich. A ludzi, którzy przeciwstawiali się nowym porządkom, mordowało się jak w Wandei.

Przenoszenie więc na polski grunt sporów z krajów, w których inaczej rozumie się wolność, jest nie tylko niezbyt mądre, ale natychmiast wywołuje sprzeciw. Nie tylko wierzących, ale wszystkich rozumiejących, że polska tolerancja nie polega na zakazywaniu, a na powszechnej zgodzie eksponowania symboli religijnych.

Droga do totalitaryzmu

Oczywiście wiadomo, dlaczego prezydenta Warszawy i jego otoczenie tak bardzo krzyż drażni. W jego obecności trudno dokonywać obyczajowej i światopoglądowej rewolucji, której celem jest zastąpienie religii chrześcijańskiej czymś nowym, bardziej postępowym i przystającym do współczesnego świata. Tą nową formą religii jest liberalna demokracja, czyli system norm stworzony przez człowieka, a oparty na tolerancji, indywidualizmie i czymś tak ulotnym, labilnym i dookreślonym jak wartości humanistyczne.

Negując znaczenie krzyża w naszej kulturze i tożsamości, albo – jak chcieliby lewicowi liberałowie – uwalniając się od niego w przestrzeni publicznej i sferze wartości, władza publiczna chce powiedzieć, że to ona jest jedynym prawodawcą. Nie chce mieć nic ponad sobą. Ani Boga, ani prawa naturalnego. Dla niej istnieje tylko tu i teraz, a Bóg – jak u Friedricha Nietzschego – umarł i nie jest nam już potrzebny.

Wyposażona w taką siłę władza może swobodnie kształtować rzeczywistość. Może ustalić taką liczbę płci, jaka będzie potrzebna, uznać prawo do zabijania nienarodzonych za jedno z podstawowych praw człowieka, przyznać małpom częściowe prawa obywatelskie albo legalizować związki człowieka ze szmacianą lalką. Wszelkie bariery przestają istnieć, ponieważ o tym, co jest normą, ma decydować wola ludu.

Historia uczy nas jednak, że ilekroć człowiek próbował odgrywać rolę Boga, świat nurzał się w morzu krwi. Naziści przypisali sobie prawo do określenia, które jednostki, grupy czy całe narody są zbędne, i ustanowili prawo pozwalające na ich eksterminację. Komuniści dorzucili do tego klasy społeczne blokujące rozwój rewolucji, a więc utrudniające zapanowanie na świecie powszechnego szczęścia. Mordowali, głodzili i wysyłali do obozów dziesiątki milionów ludzi, mając na ustach dążenie do wolności i wyzwolenia.

> HISTORIA UCZY NAS, ŻE ILEKROĆ CZŁOWIEK PRÓBOWAŁ ODGRYWAĆ ROLĘ BOGA, ŚWIAT NURZAŁ SIĘ W MORZU KRWI.

Nowy totalitaryzm

Każdy totalitaryzm ma to do siebie, że nie znosi konkurencji. Nie dopuszcza, że do szczęścia może doprowadzić człowieka wiele dróg. Co więcej, każdy z nas nie musi zmierzać w tym samym kierunku.

Tyrania nie przyjmuje do wiadomości, że jako obywateli państwa i członków narodu powinien nas łączyć cel, czyli dobro wspólnoty, ale z zachowaniem indywidualnej wolności. Ona pragnie zawładnąć całością swoich poddanych: ciałem, myślą, pragnieniami i dążeniami. Nie toleruje żadnej alternatywy.

Takie cechy przejawia właśnie system polityczny nazywany liberalną demokracją. Pragnie ona wyeliminować z życia publicznego wszelkie systemy wartości, które nie pokrywają się z jej pojmowaniem świata. Każdy człowiek ma być wyłącznie osobną, wyalienowaną jednostką, która powinna kierować się wyłącznie samorealizacją.

W rozumieniu liberalnej demokracji rozdział Kościoła od państwa polega na wyeliminowaniu religii z przestrzeni publicznej i odebranie duchownym możliwości wpływania na zbiorową świadomość. Tak starali się ograniczyć Kościół komuniści, ale przegrali z Prymasem Stefanem Wyszyńskim i Karolem Wojtyłą. Obaj byli zwolennikami organizowania wielkich, plenerowych nabożeństw, Mszy Świętych i uroczystości, by wierni czuli się częścią szerszej wspólnoty.

W tym zakresie lewicowi liberałowie są zadziwiająco do komunistów podobni. Starając się przekonać obywateli, że Kościół, jego nauka i symbolika są przeżytkiem, w rzeczywistości pragną odebrać im wolność wyboru, którą zapewnia religia chrześcijańska i wyrastająca z niej kultura. To przyjęcie nauki Chrystusa sprawiło, że ludzie mieszkający w Europie, USA, Australii czy Nowej Zelandii cieszą się niespotykaną nigdzie indziej na świecie wolnością. A krzyż był, jest i będzie tego symbolem.

eprasa.pl 7c89761be7

KARUZELA Z BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

CO STARAŁ SIĘ PRZEKAZAĆ ŚWIATU ŚP. KRZYSZTOF KAROŃ?

O FENOMENIE TWÓRCZOŚCI ŚP. KRZYSZTOFA Karonia debatowali prelegenci, którzy wystąpili w ramach specjalnej konferencji „Jaki jest ostateczny cel antykultury? W pierwszą rocznicę śmierci śp. Krzysztofa Karonia”.

Krzysztof Karoń (ur. 3 lutego 1955 roku w Tomaszowie Mazowieckim, zm. 22 kwietnia 2023 roku w Warszawie) pojawił się w szeroko rozumianym środowisku konserwatywnym dosyć niespodziewanie. Chociaż sam określał się mianem „dyletanta”, mając na myśli brak formalnego wykształcenia w dziedzinach, w których się wypowiadał, szybko zaskarbił sobie sympatię tysięcy słuchaczy. Na swój temat mówił niewiele, powtarzając za każdym razem, że nie chodzi o to, kto mówi, ale co mówi. Kierował uwagę opinii publicznej na konkretne zjawiska i fakty, które można samodzielnie zweryfikować. Krytycy jego teorii – a kilku się znalazło – nawet jeśli się z nimi nie zgadzali, to na pewno nie mogli ich ot tak zignorować.

Gdy w 2019 roku na rynku wydawniczym ukazała się jego pierwsza i jedyna publikacja „Historia antykultury”, z miejsca stała się bestsellerem. Słynna „książka w kratkę” – według mojej wiedzy – sprzedała się w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, co można śmiało uznać za imponujący wynik. Jako niezależny badacz marksizmu i twórca autorskiej koncepcji rozwoju tej ideologii mocno wpłynął na kształt debaty publicznej w Polsce, m.in. popularyzując samo hasło „antykultura”. Przez wiele lat pojawiał się w mediach, regularnie ostrzegając społeczeństwo przed niebezpiecznymi wpływami, które docierają do nas poprzez kulturę popularną, system edukacji, uniwersytety czy zagraniczne organizacje.

Niestety w 2023 roku śp. Krzysztof Karoń przegrał walkę z ciężką chorobą. Aby uczcić jego pamięć i przypomnieć o dorobku, jaki po sobie pozostawił, 20 kwietnia br. – a więc niemal w pierwszą rocznicę śmierci – została zorganizowana całodniowa konferencja o antykulturze. Do Hotelu Gromada Centrum w Warszawie przybyło ok. 200 osób, a wśród nich znalazło się kilkunastu mówców: dr hab. Jan Paweł Strumiłowski OCist, dr Jan Przybył, dr Jerzy Szczepkowski, Arkadiusz Stelmach, Tomasz Antoni Żak, Robert Zawadzki, Dariusz Rozwadowski, Bartosz Kopczyński, Michał Pytel, Jan Wojciech Kubań, Mariusz Paszko, Stanisław Żuławski oraz autor niniejszego felietonu.

Całe wydarzenie mogło się odbyć dzięki zaangażowaniu i dobrej woli Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi oraz Stowarzyszenia „Polonia Christiana”. Co więcej, swojego patronatu udzieliły liczne redakcje, m. in. Tysol.pl, za co w tym miejscu pragnę bardzo podziękować. Z relacją medialną można zapoznać się na kanale YouTube PCh24TV, na którym pojawiły się już nagrania z poszczególnych paneli dyskusyjnych: „Kim był dla nas Krzysztof Karoń?”, „Kultura kontra antykultura”, „Od marksizmu do globalizmu” oraz „Geneza XX-wiecznych rewolucji” (a także osobny wykład „Kościół katolicki wobec zjawiska antykultury”). Mam wielką nadzieję, że i za rok uda się nam powtórzyć ten sukces.

eprasa.pl 7c89761be7

Polityka bez celu

Chociaż rządząca koalicja sprawuje już władzę ponad pół roku, to rząd ciągle nie przedstawił żadnej własnej wizji modernizacji. Brak też choćby szczątkowo zarysowanego obrazu wspólnoty, jaką obecna ekipa chciałaby budować. Zamiast tego społeczeństwu musi wystarczyć **jałowa plemienna nawalanka**.

Marek Nowak

Donald Tusk w bardzo agresywnym retorycznie wystąpieniu ogłosił z sejmowej trybuny, że Prawo i Sprawiedliwość „od lat działa pod wpływem rosyjskich interesów i rosyjskich wpływów". W dalszej części swojej przemowy premier określił polityków Zjednoczonej Prawicy mianem „Płatni Zdrajcy Pachołki Rosji", odwołując się do słynnych słów Leszka Moczulskiego, który trzy dekady temu w Sejmie tak właśnie rozszyfrowywał skrót PZPR. Samo wystąpienie, notabene bardzo negatywnie ocenione przez Polaków (badanie IBRiS dla „Rzeczpospolitej" pokazuje, że opinię szefa rządu podziela 29,8 proc. ankietowanych, 60 proc. się z nim nie zgadza a 9,8 proc. pytanych nie ma zdania), jest kolejnym elementem strategii premiera narzucenia absolutnie fikcyjnej osi podziału na najbliższe wybory.

„Kryminalizacja" opozycji

Strategia, którą opisywałem już na tych łamach, ma poprzez swoistą „kryminalizację" opozycji usprawiedliwiać brutalne działania rządu wobec niej oraz poprzez maksymalne podgrzewanie emocji społecznych mobilizować twardy elektorat obec-

eprasa.pl 7c89761be7

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

nie rządzącej koalicji. Ma też, w dużej mierze, zwolnić Tuska z konieczności odpowiadania na kluczowe pytania: o stosunek do proponowanego modelu federalizacji UE, o politykę migracyjną czy o Zielony Ład i politykę klimatyczną Unii. Tu oczywiście pojawiają się pewne problemy. W końcu nie Jarosław Kaczyński, lecz Donald Tusk był nazywany przez rosyjskie media „naszym człowiekiem w Warszawie", i to nie Jarosław Kaczyński, lecz Donald Tusk, realizował wątpliwą, z punktu widzenia polskich interesów, politykę „resetu z Rosją". Politycy PiS-u byli wtedy oskarżani o rusofobię. Czy da się to tak szybko odwrócić? Cóż, w polskiej polityce (a zwłaszcza w jej propagandowej części) od dawna nie dba się o związki przyczynowo-skutkowe, licząc na krótką pamięć i braki w logicznym rozumowaniu elektoratu. Dodatkowo obecny rząd, mając ogromną przewagę medialną, może liczyć, że to jego narracja będzie odpowiednio wzmacniana i utrwalana. Z drugiej jednak strony – żyjemy w innej przestrzeni medialnej niż jeszcze 10 lat temu. Dzięki rozwojowi internetu dominacja przestrzeni publicznej przez jeden koncern medialny i narzucany przez niego przekaz jest już niemożliwa. Rządzącym może również zaszkodzić kolejna kwestia. Sprawę „resetu" próbowano po 2014 roku zamieść pod dywan. Nie odbyła się żadna debata, nie podjęto nawet próby (może poza zdawkowym: „Wszyscy tak wtedy robili") wyjaśnienia tamtej polityki odbiorcom. Ograniczono się do udawania, że takiej polityki w zasadzie nigdy nie było. Dziś tamta postawa może się zemścić.

Ostatnią istotną kwestią jest to, że rządzący bardzo często przeceniają siłę oddziaływania mediów, w szczególności telewizji, na społeczeństwo. Politycy wyobrażają sobie, że widzowie to bierna masa, której telewizja „wkłada do głów". Tymczasem widzowie, nawet ci o mniejszych kompetencjach kulturowych, najczęściej korzystają z telewizji inteligentnie. Podczas gdy politycy, nawet ci o większych kompetencjach kulturowych, często dają się nabrać. Telewizja istotnie „wkłada do głów", tyle że nie widzom, ale politykom. Powstaje „obieg zamknięty", w którym rządzący sami pozbawiają się szansy na feedback od rzeczywistości. Tak było w 2012 roku, gdy PO wpadła na pomysł wydłużenia wieku emerytalnego i wszystkie główne media... chwaliły ją za tę decyzję. Można powiedzieć, że rządzący uwierzyli w prawidłowość wykreowanego przez siebie świata, co okazało się mieć przykre dla nich konsekwencje. Nic nie wskazuje, by przyswoili sobie tę lekcję.

PREMIER OKREŚLIŁ POLITYKÓW ZJEDNOCZONEJ PRAWICY MIANEM „PŁATNI ZDRAJCY PACHOŁKI ROSJI" – TO KOLEJNY ELEMENT STRATEGII NARZUCENIA ABSOLUTNIE FIKCYJNEJ OSI PODZIAŁU NA NAJBLIŻSZE WYBORY.

Po co im władza?

Jednak widowiskowe starcia obozu władzy z opozycją przysłaniają nam dużo poważniejszą kwestię. Absolutną doraźność i jałowość naszej krajowej polityki. Nie chodzi tu nawet o jałowość kampanii do Parlamentu Europejskiego czy o wcześniejszą

eprasa.pl 7c89761be7

jałowość kampanii samorządowej. Problem wydaje się poważniejszy. Polska polityka, po przejęciu władzy przez obecną ekipę, zrezygnowała z jakiejkolwiek misji modernizacyjnej. Donald Tusk nigdy takiej polityki nie lubił. W swoim drugim exposé w 2012 roku mówił: „Wierzę, że z tych małych celów, tych małych marzeń, tworzy się wielka wizja". Rzeczywistość tak nie wygląda. Z małych marzeń tworzy się zawsze mała wizja, a wielkie marzenia tworzą wielkie wizje. Zresztą w polityce obecnego rządu trudno nawet te „małe marzenia" dostrzec. Kuriozalną krytykę projektu budowy CPK, jako rzekomo „PiS-owskiej gigantomanii", zakończoną zablokowaniem przez obóz władzy całego projektu trudno postrzegać inaczej niż jako ograniczanie Polsce szans rozwoju. Czy w tym wypadku „małym marzeniem" jest to, co wyłania się z „memicznego" już wywiadu, którego Tomasz Szymczak, prezes lotniska w Modlinie, udzielił „Rzeczpospolitej"? We wspomnianej rozmowie, która dotyczyła planowanej rozbudowy lotniska w Modlinie, Szymczak mówił m.in.: „W planach jest [...] hotel 2–3-gwiazdkowy, stacja benzynowa z myjnią. Na parkingach długoterminowych działa już elektroniczna rezerwacja miejsc, a na tych bliżej terminala zamontujemy kilkanaście ładowarek do samochodów elektrycznych... To wszystko bez gigantomanii, ale i bez wstawania z kolan. To będzie normalny biznes z szacunkiem do pieniędzy". Nawet jeśli uznamy (przed czym – muszę się przyznać – mam pewne opory), że to w istocie jest jakaś wizja rozwoju, to pozostaje pytanie, czy na właśnie taką wizję głosowali Polacy?

Innym istotnym problemem, którego przez pół roku nie poruszył rząd, jest pytanie o model wspólnoty, jaki chciałby budować. Konstytucja w pierwszych dwóch artykułach mówi o dobru wspólnym wszystkich obywatelach i o sprawiedliwości społecznej. Byłoby zdrowiej, nie tylko dla debaty publicznej, ale także dla tkanki społecznej, gdybyśmy sprzeczali się o interpretację tych pojęć. Co jest naszym dobrem wspólnym? Kim są „wszyscy obywatele" i co to znaczy być obywatelem? Jak realizować sprawiedliwość społeczną w trzeciej dekadzie XXI wieku? To ważne kwestie, z którymi PiS w czasie swoich rządów przynajmniej próbował się mierzyć. Pierwsza wersja „Nowego Ładu" (który potem został „Polskim Ładem") była ambitną propozycją dużo bardziej zrównoważonego i sprawiedliwego rozwoju Polski. Później, gdy poprzedni rząd zaczął, niestety, ulegać rozmaitym naciskom, wyszedł z tego okrojony i pozbawiony pierwotnych ambicji projekt, który – co gorsza – ówcześni rządzący zaczęli promować neoliberalną narracją pt. „Obniżyliśmy wszystkim podatki". W przypadku obecnego rządu nie widać jak na razie nawet szczątkowych ambicji. Ta intelektualna i duchowa pustka uprawianej polityki jest wręcz przytłaczająca.

Inna polityka potrzebna od zaraz

Pewności, w jakim kierunku będzie podążać obecna ekipa – rzecz jasna – nie ma. Choć trudno tutaj o optymizm. Zarówno kolejne kampanie wyborcze, jak i okresy je poprzedzające upływają pod hasłem coraz brutalniejszych ataków na aktualną opozycję. Coraz trudniej znaleźć jakąkolwiek inną treść. Działacz społeczny Patryk Spaliński, przejrzał na portalu X profile kilku polityków rządzących ważnymi państwami europejskimi, a następnie porównał je z Polską. Jako czas trwania swoistego eksperymentu wyznaczył dwa tygodnie. W przypadku polityków rządzących w Niemczech zanotował 10 komunikatów prorozwojowych, 15 dotyczących polityki zagranicznej oraz 2, które oznaczył jako „inne". W przypadku Francji było to 11 komunikatów prorozwojowych, 16 dotyczących polityki zagranicznej i 5 „innych". W Wielkiej Brytanii 8 komunikatów prorozwojowych, 5 dotyczących polityki zagranicznej i 5 „innych", z kolei w Hiszpanii 4 komunikaty prorozwojowe, 12 dotyczących polityki zagranicznej, 6 „innych" i 3 uderzające w przeciwników politycznych. Jak na tym tle prezentuje się Polska? Podczas swojego eksperymentu Spaliński zanotował: zero komunikatów prorozwojowych, 4 dotyczące polityki zagranicznej, 3 „inne" i aż 12 uderzających w przeciwników politycznych. Partia Razem, która ostatecznie nie weszła do rządu (choć zagłosowała za jego powstaniem), szła kiedyś do wyborów z hasłem: „Inna polityka jest możliwa". Dziś, w coraz bardziej toksycznie spolaryzowanym kraju, warto sparafrazować to hasło i napisać: „Inna polityka jest konieczna".

TELEWIZJA ISTOTNIE „WKŁADA DO GŁÓW", TYLE ŻE NIE WIDZOM, ALE POLITYKOM. POWSTAJE „OBIEG ZAMKNIĘTY", W KTÓRYM RZĄDZĄCY SAMI POZBAWIAJĄ SIĘ SZANSY NA FEEDBACK OD RZECZYWISTOŚCI.

eprasa.pl 7c89761be7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Idź i coś zmień

Dziwna to była kampania. Za kilka dni odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego, ale jakoś ich nie „czuć". Niezależnie od tego, że rządzący próbują odwrócić naszą uwagę od spraw istotnych, to pofatygujmy się w niedzielę do lokalu wyborczego i pokażmy im, co na ten temat myślimy.

Przyjęło się, że wybory do Parlamentu Europejskiego są „bez znaczenia". W końcu jakie znaczenie ma to, czy do PE wyślemy 22 przedstawicieli partii X czy 17? Im, owszem, robi to różnicę. W końcu wyjazd do Brukseli wiąże się z ładnymi apanażami. Ale dla nas, przeciętnych wyborców? Tak się jednak składa, że eurokraci chcą, byśmy tak właśnie myśleli.

W obliczu wyzwań, które stoją obecnie przed Unią Europejską, ale i kolejnych decyzji eurokratów dot. Zielonego Ładu, paktu migracyjnego, dyrektywy budynkowej i wielu, wielu innych, nasz udział w tych wyborach ma znaczenie. To moment, w którym możemy wpłynąć na przyszłość naszego kontynentu, wybierając przedstawicieli, którzy będą nas reprezentować na forum europejskim. I zatrzymać (no, przynajmniej spowolnić) to ideologiczne szaleństwo.

Myślałem, że kampania wyborcza do europarlamentu będzie bardziej wyrazista i wzbudzi większe emocje. Tymczasem była jakaś taka niemrawa. Duża część polityków mówiła o zagrożeniach płynących z Zielonego Ładu czy paktu migracyjnego, ale w większości było to jakieś wtórne. Ba, śmiem twierdzić, że więcej na tym polu zrobiła Solidarność, która zorganizowała ogromny marsz, rozpoczęła zbiórkę podpisów i nie odpuszczała.

A politycy? No niby byli, niby mówili, ale jakoś tak bez przekonania, jakby byli już myślami na wakacjach. Rządzącym oczywiście w to graj. Ci dwoją się i troją, by przykrywać te tematy i skupiać naszą uwagę na rzeczach nieistotnych. Mieliśmy więc wrzutki światopoglądowe, rosyjskie wpływy i wiele, wiele więcej. Wszystko to wykorzystywane w sposób cyniczny, by z jednej strony mobilizować elektorat, a z drugiej zmieniać narrację.

Weźmy taki pakt migracyjny. Premier Donald Tusk, który tyle mówił o swoich kontaktach w UE i budowaniu międzynarodowych koalicji, w głosowaniu został nagle tylko z Węgrami. Tak, tymi faszystowskimi Węgrami Viktora Orbána. Coś trzeba było zrobić, więc zaczął opowiadać bajki, że Polska tak naprawdę to jeszcze... zarobi na tym pakcie. Na pewno. Zresztą premier Francji powiedział niedawno dość otwartym tekstem, że najbardziej obciążone będą państwa Europy Wschodniej. To może Donald Tusk miał na myśli ubogacanie kulturowe?

Unia nie jest idealna. Ba, dzieje się w niej coraz gorzej. Tym bardziej warto wziąć sprawy w swoje ręce i pójść na wybory. Po to, by później nie narzekać. Po to, by próbować coś zmienić. Po to, by wyrazić własne zdanie. Po to, by mieć czyste sumienie. Wreszcie po to, by powstrzymać Zielony Ład, pakt migracyjny, dyrektywę budynkową, Fit for 55 i wiele, wiele innych rzeczy.

eprasa.pl 7c89761be7

Lewicowa agonia

Dla Lewicy wybory do Parlamentu Europejskiego mogą być ostatnim politycznym dzwonkiem przestrzegającym przez anihilacją. Uczestnictwo w rządzie zdominowanym przez liberałów mocno osłabia notowania formacji, która **całkowicie porzuciła** swoje flagowe hasła. Kolejna wyborcza kompromitacja może spowodować jeszcze większą agresję koalicjantów wobec Lewicy.

Adrian Siwek

Krzysztof Śmiszek, Magdalena Biejat i Robert Biedroń podczas konwencji programowej Lewicy „Europa dla Ciebie"; Warszawa, 19 maja br.

Wybory do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się już 9 czerwca, nie tylko zdecydują o tym, kto przez następne cztery lata będzie reprezentował nasz kraj na unijnej arenie. Będzie to także pewnego rodzaju sondaż popularności i powiedzenie „sprawdzam" siłom, które pół roku temu przejęły władzę w naszym kraju.

Wyborczy sondaż

Oczywiście pierwszy tego typu test rządzącym przeprowadzono podczas wyborów samorządowych, ale można było mieć pewne zastrzeżenia co do miarodajności jego wyników. W wyborach samorządowych sympatie do formacji na szczeblu krajowym niekoniecznie przekładają się na lokalne podwórka, gdzie często większe znaczenie ma sama postać kandydata niż szyld, pod jakim startuje on w wyborach. W tych wyborach często ważniejsza niż partia jest prywatna relacja z kandydatem czy też po prostu jego rozpoznawalność i praca dla regionu.

I dlatego jeżeli chodzi o rozłożenie sympatii, wybory do Parlamentu Europejskiego można uznać za nieco bardziej miarodajne, chociaż oczywiście one także obarczone są w tym zakresie pewną wadą – średnio frekwencja jest znacznie niższa niż podczas wyborów do krajowego parlamentu. A dodatkowo uczestniczą w nich zazwyczaj wyborcy bardziej zaangażowani w życie polityczne, co może premiować pewne formacje, zwłaszcza te o zabarwieniu prawicowym, które mają bardziej zmobilizowany elektorat.

Warto zwrócić uwagę, że formacje tworzące rząd podczas wyborów samorządowych otrzymały od obywateli pierwsze ostrzeżenie. Chociaż oczywiście wyniki nie były do końca miarodajne, to ogólnopolskie rezultaty wyborów do sejmików wojewódzkich można postrzegać jako pewien sondaż. I gdyby brać pod uwagę ten wynik, to Prawo i Sprawiedliwość obroniłoby swoje pierwsze miejsce. Co więcej, stało się to, mimo że to obecna koalicja była na zwycięskiej fali po przejęciu władzy w Polsce oraz posiadaniu wszelkich narzędzi do politycznego grillowania PiS-u, w tym ogromnej dominacji medialnej po przejęciu mediów publicznych.

Chwila prawdy dla Lewicy

I chociaż oczywiście sprawa tego, że PiS pozostaje liderem, może być bolesna dla Platformy Obywatelskiej, to jednak wybory do europarlamentu będą poważniejszym sprawdzianem dla innej formacji tworzącej rządową większość, czyli Lewicy. Dla niej te wybory mogą być grą

eprasa.pl 7c89761be7

o być albo nie być w krajowej polityce. Znaczna porażka będzie mogła bowiem oznaczać jeszcze większą marginalizację tej siły w rządzie. Już wynik w wyborach parlamentarnych był rozczarowujący dla tej formacji, która zdobyła wówczas 8,61 procent głosów. Wynik do sejmików wojewódzkich w wiosennych wyborach samorządowych był natomiast wręcz katastrofalny. W skali kraju zdobyła ona zaledwie 8 mandatów do sejmików wojewódzkich, uzyskując łącznie 6,32 proc. głosów.

I niewiele wskazuje na to, że podczas wyborów europejskich Lewicy uda się przerwać ten negatywny trend. Sondaże pokazują, że poparcie dla tej partii wahać się będzie w przedziale od 6 do 8 proc. i prawdopodobnie będzie to wynik gorszy nawet od tego, który uzyska Konfederacja.

Tarcia w koalicji

Obecnie formacja ta stanowi najmniejszą część koalicji rządzącej (z czego partia Razem w ogóle nie należy do rządu). I chociaż bez niej utrzymanie większości nie byłoby możliwe, potencjalnie byłaby ona najłatwiejsza do zastąpienia.

Jej siła w rządzie jest mocno wątpliwa. Liczba „szabel" Lewicy proporcjonalnie przekłada się na to, ile ma ona do powiedzenia w kwestiach sprawowania rządów, czyli niewiele. Obecny rząd w zasadzie nie realizuje jej postulatów wyborczych. Co więcej, wszelkie próby rozmawiania o nich są natychmiast torpedowane przez innych posłów formacji rządowych.

Sytuacja wygląda tak, że chociaż rząd tworzą partię wybrane z trzech list, to tak naprawdę można odnieść wrażenie, że o wszystkim decyduje kierownictwo Platformy Obywatelskiej, które jeżeli już z kimś się liczy, to z PSL-em i Polską 2050. Lewica mogłaby nie istnieć i pewnie najlepiej byłoby dla nich, gdyby została totalnie zmarginalizowana.

Marginalizowanie Lewicy

I takie próby teraz obserwujemy. Platforma Obywatelska od lat, kiedy jej to pasuje, puszcza oczko do lewicowych pod względem światopoglądowym wyborców, próbując przekonać ich, że pod pewnymi względami jest tak bardzo postępowa jak Lewica. Nowy rozdział w tej grze przedstawił ostatnio prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, który w warszawskich urzędach wprowadził zakaz eksponowania symboli religijnych przez pracowników oraz obowiązek stosowania „odpowiednich zaimków" wobec osób transpłciowych.

W ten sposób Lewica, która główny swój przekaz opiera na kwestiach światopoglądowych, przegrywa rywalizację z formacją, która czysto teoretycznie powinna być jej sojusznikiem. Ale Lewica jest także niszczona z drugiej strony – poprzez niemożliwość realizacji własnych kluczowych postulatów.

Jednym z jej głównych postulatów są kwestie zwiększania praw osób LGBT oraz liberalizacja prawa aborcyjnego. Po podejściu pozostałych formacji rządzących do tych tematów widać, że praktycznie niemożliwe jest to, aby w tej kadencji zostały poczynione jakiekolwiek kroki w tych kwestiach. W ten sposób Lewica zdradza własnych wyborców, trwa ona bowiem w rządzie, który nie realizuje jej najważniejszych postulatów obiecywanych w kampanii wyborczej.

Trzecia Droga nie tylko torpeduje kluczowe dla Lewicy postulaty wyborcze, ale także zaczyna coraz mocniej dostrzegać jej słabość i zaczyna śmielej rozpychać się w koalicji rządowej. Coraz głośniej padają zapowiedzi, że Szymon Hołownia będzie marszałkiem przez całą kadencję obecnego Sejmu. Przypominamy, że zgodnie z umową koalicyjną Szymon Hołownia ma pełnić tę funkcję tylko przez połowę kadencji, a później oddać ją Włodzimierzowi Czarzastemu. Teraz okazuje się, że niekoniecznie musi się tak stać, co zaczęło już wybrzmiewać w ustach polityków TD.

Najsmutniejsze w obrazie Lewicy jest jednak to, że zapewne, gdyby faktycznie doszło do tego, że złamano by ustalenia i nie oddano jej marszałka Sejmu, to ta nic by z tym nie uczyniła.

WYBORY DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO POKAŻĄ, CO POLACY SADZĄ O NOWYM POLSKIM RZĄDZIE.

Co powinna zrobić Lewica?

To wszystko każe postawić pytanie, czy Lewica powinna dalej tkwić w koalicji rządzącej. Oczywiście po wielu latach bycia w opozycji politycy formacji tworzących Lewicę z pewnością spragnieni są władzy i wszelkiej maści związanych z nią przywilejów. Wygląda jednak na to, że trwanie u boku Donalda Tuska to w istocie doprowadzanie tej siły do agonii. Fatalny wynik w wyborach do Parlamentu Europejskiego może być ostatnim sygnałem, że czas się zbuntować i zacząć walczyć o swoją polityczną przyszłość.

eprasa.pl 7c89761be7

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Bibliografia islamu

Marek Jan Chodakiewicz

Po moich wystąpieniach i felietonach pytano mnie kilkakrotnie o ich podstawy historiograficzne, a jeszcze częściej proszono o rekomendacje bibliograficzne. Co czytać? To zależy od potrzeb czytelnika. Profesjonalnemu badaczowi światów doradzam skonfrontowanie swojej listy bibliograficznej prac z moją w celu jej uzupełnienia albo stwierdzenia jej adekwatności. Studentowi przedmiotu na poziomie zaawansowanym sugeruję przeczytanie nie tylko tego, czego jeszcze nie zna, ale ponowne przejrzenie pozycji, z którymi już się zaznajomił. Do wybrania części tytułów omawianych poniżej chciałbym zachęcić amatora, który po prostu chciałby wiedzieć, co, gdzie, kto, skąd i dlaczego dzieje się wśród muzułmanów oraz w ramach ich oddziaływania na resztę ludzkości.

Każdy – od profesjonalisty do amatora – musi najpierw nauczyć się języka angielskiego, aby wejść w światy islamu. Większość prac naukowych i popularnych o mahometanizmie i jego wyznawcach jest pisana w tym właśnie języku. To samo dotyczy konferencji naukowych i rozmaitych wykładów w uczelniach i w sieci. Ci, którzy chcą poświęcić swoje życie badaniom tych światów, będą musieli posiąść arabski, farsi, paszto, dari, urdu i kilkadziesiąt innych języków, na przykład berberski czy wolof, o ile pasja zagna ich do północno-zachodniej Afryki. Ale angielski jest podstawą.

Główną amplifikacją angielskiego jest fakt, że Stany Zjednoczone są najpotężniejszym imperium w historii świata. Pax Americana dyktuje konieczność znajomości angielskiego z powodów praktycznych: gospodarczych, politycznych i militarnych. Oczywiście dotyczy to również nauki, ponieważ amerykańskie uczelnie wyższe, a szczególnie Harvard, Yale, Columbia, Princeton, Berkeley, Stanford czy University of Chicago, do dużego stopnia zaćmiły europejskie – Oxford, Cambridge czy Uniwersytet Paryski (i nawet japoński Tohai). Angielski jest językiem panującym na wszelkich poziomach: od popkultury do kultury Parnasu: od humanistyki do technologii.

Moja oferta bibliograficzna to zupełne minimum, z którym powinien zapoznać każdy człowiek złakniony wiedzy o islamie. Większość tytułów omawianych to pozycje anglojęzyczne. Jest tak dlatego, że – przede wszystkim – angielski to lingua franca współczesności. W obiegu naukowym spełnia funkcję podobną do tego, jaką łacina pełniła w średniowieczu. Jednak angielski jest na dodatek globalny i jego potęga rozszerza się wielokrotnie mocniej na skalę masową, o jakiej nie mogła przecież marzyć łacina. Ponadto angielski jest językiem byłych brytyjskich kolonizatorów. Ich intelektualiści wielokrotnie byli pionierami nauki o światach islamu. W imperium, gdzie nigdy nie zachodziło słońce, zamieszkiwały przecież dziesiątki milionów muzułmanów: od Egiptu do Indii. Potem to właśnie oni – oraz inne potęgi kolonialne – ściągnęły tłumy mahometan do Europy. I to również odnalazło swoje odzwierciedlenie w nauce i piśmiennictwie po angielsku.

> Polska orientalistyka **była potęgą** bodaj od czasów jagiellońskich przynajmniej do XX w.

Francuski od dawna nie ma tej samej potęgi i tej samej postury co angielski. Dotyczy to również studiów nad islamem. Jednak frankofońscy naukowcy są nierzadko wielkimi znawcami tematu, chociaż głównie w ograniczeniu do byłych terenów kolonialnych Francji. o samo ma się z innymi byłymi kolonialistami. Jawią się przede wszystkim jako specjaliści regionalni. Co więcej, zachodni naukowcy innych nacji – głównie spadkobiercy imperiów kolonialnych, tacy jak Francuzi, Holendrzy, Włosi, a nawet Niemcy – również mają tendencję do tłumaczenia swoich prac na angielski albo wręcz pisania w tym języku.

Dotyczy to również samych zainteresowanych: muzułmanie przyjeżdżają do zachodnich uniwersytetów, zdobywają stypendia i piszą o sobie bardzo często – jeśli nie głównie – po angielsku i w ramach metodologii zachodnich. To samo dotyczy spadkobierców mahometan zamieszkałych i zasymilowanych na Zachodzie. Trend ten naturalnie zaczął się jeszcze przed 1914 r. Wzmagał się stopniowo w okresie po II wojnie światowej. Obecnie osiągnął bardzo wysoki poziom, szczególnie dzięki stypendiom i grantom płynącym szczodrze do zachodnich uczelni i innych ośrodków naukowych z Arabii Saudyjskiej i innych bogatych w energię

eprasa.pl 7c89761be7

krajów Zatoki Perskiej. Warto podkreślić, jak ważne jest nauczenie się przekazywania swoich odkryć, interpretacji i racji nie tylko w języku angielskim, ale również za pomocą zachodniej retoryki i metodologii w ramach anglosaskiego kontekstu kulturowego.

Wyjątkiem od tej reguły angielszczyzny jest naturalnie rosyjskie imperium kolonialne postsowieckie. Od XIX w. rosyjskojęzyczni znawcy islamu, Azji Środkowej, orientaliści głównie ograniczają się do aktywności naukowej we własnej mowie, szczególnie w okresie sowieckim. Tłumaczenia wtedy były raczej wyjątkami. Dotyczyły one zwykle pojedynczych białych emigrantów, a dużo rzadziej sowieckich specjalistów spętanych cenzurą i metodologią dialektyki marksizmu-leninizmu. W obecnej chwili jednak następuje powolny proces integracji nauki rosyjskiej, w tym dotyczącej tematów uprzednio uznawanych za egzotyczne, takich jak islam, do głównego nurtu nauki światowej. Naturalnie po angielsku.

Ten proces rodzi się na minimalnym poziomie również w innych państwach postsowieckich, szczególnie tych zamożniejszych, choćby w Azerbejdżanie czy Kazachstanie, ale i w innych, takich jak Polska. Napędzenie tego procesu i nagłośnienie osiągnięć naukowych – chociażby polskich archeologów – na poziomach ezoterycznym i popularnym zależy od stopnia samouświadomienia o wartości takich osiągnięć, pozbycia się kompleksów, kontaktów w świecie zachodnim oraz funduszy. Najpilniejsze są publikacje monograficzne, aby odnotowano obecność polskiej nauki. I musi być to naturalnie po angielsku.

Zastrzegam się od razu w związku z tym, że dlatego większość moich źródeł jest anglojęzycznych. Gwoli odnotowania, nie znaczy to, że Polacy to gęsi.

Polska orientalistyka była potęgą bodaj od czasów jagiellońskich przynajmniej do XX w. Warto przywrócić ten dorobek, w tym polemik religijnych z mahometanizmem. Zob. e.g., „Alkoran Mahometow: Nauką heretycką y żydowską y pogańską napełniony" (Czernihów: Łazar Baranowicz, 1863.

Całkiem świadomie pomijamy współczesne naukowe prace polskojęzyczne dotyczące islamu, a szczególnie politycznie poprawne kalki zachodnich enuncjacji tolerancjonizmu. Każdy w kraju ma do nich dostęp i może się z nimi łatwo zapoznać– odwrotnie niż z tekstami obcojęzycznymi, na których opieramy nasze Światy Islamu. Nie znaczy to, że obecnie brakuje ciekawych prac akademickich. Zob. e.g. Jerzy Zdanowski, „Państwo na muzułmańskim Bliskim Wschodzie: Procesy genezy i czynniki trwania" (Kraków: Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2014, s. 1–358.

Wymienimy tutaj jednak kilka krytycznych pozycji polskojęzycznych, aby ukierunkować ciekawych. Świetnym przykładem komparatystyki kulturowej jest praca Feliksa Koneczn-ego „O wielości cywilizacyj" (Kraków: Gebethner i Wolff, 1935), po 1989 wydana m.in. przez Antyk w Polsce, a na emigracji przetłumaczona przez Jędrzeja Giertycha na angielski jako „On the Plurality of Civilizations" (London: Polonica Publications, 1962). Szkopuł w tym, że zawarta tam dyskusja islamu jest nieadekwatna do obecnych potrzeb. Koneczny koncentruje swoją krytykę tej cywilizacji sakralnej głównie na sprawach upośledzania kobiet, szczególnie wielożeństwa.

Dużo bardziej pogłębiona jest praca Abd Oul-Masih Al Ghalwiry [pseud.], „Geneza islamu i osoba Mahometa" (2 części, Komorów: Wydawnictwo Antyk Marcin Dybowski, b.d. [2012?]). Najpewniej pisana jest pod pseudonimem, pewnie Polaka, być może osoby duchownej, który wygląda na to, że jest wybitnym specjalistą od teologii mahometańskiej i wczesnej historii tej wiary, płynnym znawcą arabskiego i źródeł w tym języku.

W wyważony i profesjonalny sposób o mahometanizmie opowiada dwojgu włoskim dziennikarzom, Giorgio Paolucciemu i Camille Eid, arabski jezuita, o. Samir Khalil Samir w „Islam: Sto pytań" (tłum. Karol Klauza, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 2004). Intrygująco wykłada o dżihadystach ostatnich 200 lat Jerzy Rohoziński w „Narodziny globalnego dżihadu" (Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2017). Szczególnie cenna dla badaczy polskich jest zamieszczona w tej pracy obszerna bibliografia.

Bez pardonu rozprawia się z wyzwaniami współczesności w kontekście chwiejącej się cywilizacji zachodniej i rozpychającego się mahometanizmu Paweł Lisicki w pracach „Dżihad i samozagłada Zachodu" (Lublin: Fabryka Snów, 2015) oraz „Poza polityczną poprawnością: Polska, Europa i Kościół między nihilizmem a islamem" (Kraków: Wydawnictwo M, 2017).

Dziedzina wiedzy o światach islamu **czeka** w Polsce na fundusze i renesans.

Ciekawy jest też zbiór publicystyki, szkoda, że bez syntetycznego wprowadzenia, na temat postępującej islamizacji Francji. Zob. Bogdan Dobosz, „Emiraty francuskie" (Warszawa: Biblioteka Wolności, 2016). Z tłumaczeń na polski warto zapoznać się z Jean [M.] Alcader, „Prawdziwe oblicze islamu" (Komorów: Wydawnictwo Antyk Marcin Dybowski, b.d. [2010?]). Wśród literackich głosów polskich o islamie wybija się (oby nie proroczy) Kazimierz Braun w „Dzwon na trwogę" ([Warszawa:] Oficyna Wydawnicza Volumen, 2016).

Na pewno to tylko mała garstka tytułów. Na pewno orientaliści w Polsce to uzupełnią, choćby iraniści i turkolodzy. Ale dziedzina wiedzy o światach islamu czeka w Polsce na fundusze i renesans.

Cdn.

Waszyngton, DC, 29 maja br.

eprasa.pl 7c89761be7

KULTURA

Czytaj też:
„Jedno życie” – historia „żydowskiego Schindlera” 42

Fot. arch.

Polska branża influencerska TO DZIKI ZACHÓD

– Celem „Influenzy” jest wprowadzenie do świata influencerów osób, które nie wiedzą, co się dzieje w internecie. Pokazuję kulisy działania biznesu i postacie, które stoją za influencerami, o których mało wiemy. Przedstawiam również mechanizmy, które napędzają ten biznes. To może zaciekawić zarówno młodszych, jak i starszych czytelników – mówi **Jakub Wątor**, dziennikarz i pisarz, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 7c89761be7

Głośna afera Pandora Gate zmiecie „influenzę” z sieci? Gdzieżby! **Branża influ zdominuje rynek rozrywkowy** – to nieuchronne. Samozwańczy twórcy wypierają gwiazdy tradycyjnych mediów, kina, muzyki i sportu. Już dziś często wpływają na społeczeństwo z większą mocą niż eksperci, politycy czy naukowcy. Faktów nie zmienimy, ale dzięki książce Jakuba Wątora mamy okazję, by coś z tego zrozumieć i dowiedzieć się, jak chronić siebie i nasze dzieci.

– Twoja książka powinna być lekturą obowiązkową w szkołach podstawowych i w szkołach średnich?

– Raczej lekturą obowiązkową na zebraniach szkolnych. Młodzież zna w większości treść mojej książki, a jeżeli nie zna, to znaczy, że urodziła się później niż wydarzenia opisywane w książce. Moim celem jest wprowadzenie do tego świata osób, które nie wiedzą, co się dzieje w internecie. Pokazuję kulisy działania biznesu, postacie, które stoją za influencerami, o których mało wiemy. Przedstawiam również mechanizmy, które napędzają ten biznes. To może zaciekawić zarówno młodszych, jak i starszych czytelników.

KIEDYŚ SKOŃCZY SIĘ DZIKI ZACHÓD NA POLSKIEJ SCENIE INFLUENCERSKIEJ I WEJDĄ DO GRY REGULACJE.

– No to zacznę od weteranów YouTube’a. Co stoi za tym, że Wardęga robi przerwę?

– Ja bym tego nie nazywał przerwą. On odszedł – a w zasadzie uciekł – pod naporem pytań i zarzutów. To jest schowanie się po to, żeby było o nim jak najciszej, żeby ludzie zapomnieli o jego przeszłości.

– Na czym polega fenomen Wardęgi?

– Był jednym z pierwszych twórców na YouTubie. Jego materiał z psem-pająkiem zdobył olbrzymie wyświetlenia, to przyniosło mu popularność. Dzięki temu zbierał publiczność, doświadczenie, kontakty i znajomości. A po wielu latach został nestorem sceny informacyjnej w polskim internecie.

– W międzyczasie była przerwa i zasięgowa pustka.

– Tak. To był okres po wielu nieudanych skeczach. Potem uznał, że zostanie sumieniem polskiego internetu przez staż na YouTubie.

– Najbardziej przeceniony influencer to...?

– Można ich wymieniać bez końca. Skupiłbym się też na tych, którzy poza pięknym ciałem nic nie pokazują.

– Zawodnicy z gal freakfightowych?

– Wiewiór, Adrian Polak, Amadeusz Ferrari.

– Jaka jest geneza ich działalności?

– Ferrari wziął się z programu na YouTubie „YouTube Shore”, który był wzorowany na programie „Warsaw Shore” w MTV, w którym grupa młodych ludzi mieszkała razem i imprezowała. Wyzywali się, pili i bili.

ZASIĘGI WYBIELAJĄ GRZECHY TWÓRCÓW INTERNETOWYCH.

– W kontekście bijatyk – dlaczego w Polsce nie jest popularny wrestling, który uwielbiam?

– Ja też go uwielbiam. Kiedy byłem dzieciakiem, to oglądałem federację WCW. Byłem fanem Stinga i Goldberga. W Polsce podejmowane są próby, żeby rozwinąć wrestling. Obecnie Polacy wolą freakowe federacje, bo tam zawodnicy biją się naprawdę – w przeciwieństwie do wrestlingu.

– Warto wspomnieć o sztucznie napompowanych liczbach w mediach społecznościowych.

– To jest iluzja.

– Miałeś propozycję walki w gali freakfightowej?

– Tak, ale jej nie przyjąłem. W książce jest napisane, z kim miałem walczyć. Byłyby z tego dobre pieniądze.

– To dlaczego tego nie przyjąłeś?

– Kusiło, ale mam swoje zasady i wartości. Prosiłem organizatorów, żeby nie podawali kwoty. Jednak korciło, żeby się dowiedzieć.

– Który z influencerów może być inspiracją i wzorem do naśladowania dla młodych ludzi?

– Karol Wiśniewski, czyli Friz. To jest megakoleś. Bardzo pracowity i bardzo ułożony. Zauważyłem, że on cały czas szacuje, rachuje, to znaczy podejmuje decyzje, które przynoszą mu więcej korzyści niż te, które odrzuca. Friz nie pije alkoholu i nie chodzi na imprezy, ponieważ gdyby pił, to następnego dnia czułby się źle, miałby kaca i nie byłby w stanie zmontować żadnego filmu.

eprasa.pl 7c89761be7

– Człowiek sukcesu.
– Zgadza się. Każdy z pracowników Ekipy Holding zrobił sobie test Gallupa. Określa on osobowość człowieka. Frizowi wyszła osobowość hiperambitna, krocząca prawie po trupach do celu. Ma osobowość podobną do Steve'a Jobsa.

– Cel uświęca środki?
– Niech będzie. Test Gallupa miał pomóc każdemu pracownikowi tej firmy uwypuklić najmocniejsze zalety, np. liderowanie u Friza, ale jednocześnie dowiedzieć się, z czym ci ludzie mają największy problem. Friz wykonał dużą pracę po to, żeby być bardziej empatyczną osobą.

INFLUENCERZY PODBURZAJĄ WIDZÓW, ŻEBY MIEĆ LEPSZE ZASIĘGI.

– W przypadku Friza mamy do czynienia z farmą influencerów?
– Zgadza się. Tworzy kilkunastu na konkretny sezon i kasuje z tego procent.

– Czy Friz ma taką moc, że gdyby mnie polubił, to stałbym się gwiazdą internetu?
– Gdybyś zaczął z nim występować w filmach, to oczywiście, że tak. Albo gdybyś został jego chłopakiem czy dziewczyną.

– Dziewczyną?
– Z Wersow [partnerką Friza – przyp. red.]byś się zamienił.

– Polscy youtuberzy bardzo mocno inspirują się amerykańskimi twórcami. Przeszkadza Ci to?
– Nie. Tak wygląda YouTube i nie ma co się na to obrażać.

– Ekipa Friza wróci?
– Mają ze sobą kontakt. Poróżniło ich wiele rzeczy. A czy wrócą? Pożyjemy, zobaczymy.

– No i mieliśmy też Team X, który dostarczył nam wiele popularnych influencerów i influencerek.
– Jego trzonem był Stuart Burton i Marcin Dubiel. Jak już wiemy, obaj nie mają równo pod sufitem i to nie zwiastowało nic dobrego.

– Na czym polegał ich fenomen?
– Co chwilę są nowe afery. Ludzie nie zdążą się oburzyć na poprzednią, a już są trzy kolejne.

– Czyli im gorzej, tym lepiej, żeby zdobyć sukces w internecie?
– Zastanawiałem się, czy gdy mnie krytykują na X, to dobrze czy źle. Wtedy pomyślałem o Marcie Linkiewicz, która podburzała odbiorców, żeby zrobić lepsze wyniki, i to się jej udawało.

– Marta Linkiewicz – od zera do bohatera?
– Jej pierwsze filmiki z 2015 roku są wspaniałe. Mówi, że jest dumna z tego, że zrobiła głupoty. I to jest esencja influencerstwa – zrobić coś i mieć gdzieś odbiór ludzi. Tylko się cieszyć i zarabiać na tym pieniądze. Marta wygrała życie, zrobiła to, co powinien zrobić rasowy influencer. Pochwaliła się stosunkiem seksualnym z amerykańskimi raperami w autokarze.

FRIZ MA OSOBOWOŚĆ PODOBNĄ DO STEVE'A JOBSA.

– Mamy teraz Fagatę, która operuje podobną stylistyką jak Linkiewicz.
– To jest jedna z topowych influencerek, tak jak Wersow czy Lexy Chaplin. Warto wspomnieć o tym, że panie reprezentują zupełnie inne wartości. I Fagata miała różne plany na życie.

– To znaczy?
– Planem A było poderwanie znanego piłkarza, ale się nie udało. To był chyba piłkarz Lecha Poznań Kamil Jóźwiak. Planem B było poderwanie Stuarta, czyli popularnego Stuu. Planem C były występy w filmach porno. Teraz dodatkowo obraża polski rap, nagrywając kawałki. Jednak doceniam ją za to, że robi rzeczy, których nie potrafi. Na tym polega odwaga w życiu. A wracając do rapu, jestem fanem surowego brzmienia.

– Skąd jesteś?
– Z Kielc. Liroy, Wzgórze Ya-Pa 3. Mieszkałem na osiedlu Szydłówek, a Liroy na Sadach. A na Chęcińskiej zawsze można było łatwo dostać w ryj. Bardzo łatwo. Teraz się tam uspokoiło. Na szczęście.

– Wracając do Fagaty, myślisz, że pójdzie drogą Marty Linkiewicz i przeżyje metamorfozę?
– Musi pójść. Jak długo można być piękną kobietą i mieć jędrne ciało? To samo tyczy się mężczyzn. Fagata przede wszystkim operuje ciałem, poza tym brak u niej talentów.

– Co z Linkiewicz?
– Rozwija się biznesowo i zmienia wizerunek. Chce porzucić historię z autokarem, o której mówiłem wcześniej. Teraz staje się dorosłą kobietą. Marta powiedziała mi, że chce iść na studia. Ale jeszcze nie wie, na jaki kierunek.

eprasa.pl 7c89761be7

– Prywatna uczelnia powinna ją zaangażować jako ambasadorkę, która pokazuje, że można odbić się od dna.
– Świetny pomysł.

– A co z Lexy Chaplin?
– Nie jest kontrowersyjna. Przypuszczam, że jest zdezorientowana. Z jednej strony jej fani mają po dwanaście lat, mówi o wierze i Kościele, a z drugiej strony jest formalną współwłaścicielką federacji freakfightowej i ściąga te dwunastoletnie dziewczynki na gale i konferencje.

– Do tańca i do różańca, tylko taniec w tym przypadku to gala freakfightowa.
– Zgadza się.

– To gdzie w tym spójność?
– Nie ma jej. Dlatego powiedziałem, że jest zdezorientowana. Ona nie ma wyraźnej ścieżki czy planu na karierę. Po prostu żyje chwilą i nie ma alternatywy.

– To co się stanie, kiedy będzie awaria mediów społecznościowych?
– Gale freakfightowe zaczynają współpracować z serwisami streamingowymi. Część influencerów odnalazłaby się w klasycznych środkach masowego przekazu i ogólnie w show-biznesie.

– Friz jest wzorowym przykładem.
– Spółka giełdowa, ubrania, produkty spożywcze.

– Co sądzisz o tym, że Budda, popularny influencer, zrealizował film o sobie?
– Dwudziestokilkulatek robi film o sobie. W jakim celu i po co? Ma wielu fanów i to był chyba jedyny powód, by ta produkcja powstała. Wiem, że osiągnął dużo na polskim YouTubie, ale bez przesady.

– Z którym youtuberem najlepiej Ci się rozmawiało w trakcie pisania książki?
– Z Nitrozyniakiem. Ma analityczny i syntetyczny umysł. Jest bardzo kumatym gościem.

– To skąd te kontrowersje wokół niego?
– To jest głębsza sprawa. Nie starczyłoby nam czasu na analizę jego kontrowersyjnych treści. Cieszę się, że nie grzebał zbyt mocno przy mojej książce. Poprawił wyłącznie trzy rzeczy, a były to błędy rzeczowe w stylu, że coś stało się nie w poniedziałek, tylko w środę.

– Ktoś miał równie profesjonalne podejście do pracy z Tobą jak Nitro?
– Większość. Wujek Łuki z Ekipy super mnie przyjął w Krakowie. Pokazał mi Ekipę od zaplecza.

– A ktoś Ci odmówił rozmowy?
– Łukasz Jakóbiak. Boxdel był tak zakręcony, że umawialiśmy się wielokrotnie i nic z tego nie wyszło.

– Statystyczny Kowalski jest w stanie ogarnąć wszystkie internetowe dramy?
– Nie jest to możliwe. Są kanały, które specjalizują się w opisywaniu dram, ale wybieram tylko te, które interesują mnie najbardziej.

– Myślisz nad drugą książką?
– Zgłosił się do mnie jeden influencer. Na razie nie będę zdradzał który. Tak czy siak będzie co opisywać.

POLACY WOLĄ FREAKOWE FEDERACJE, BO TAM ZAWODNICY BIJĄ SIĘ NAPRAWDĘ W PRZECIWIEŃSTWIE DO WRESTLINGU.

– Dlaczego znane osoby wciąż chodzą do Żurnalisty, który nie jest za pan brat z prawem?
– Ludzi pociągają zasięgi Żurnalisty i ewentualna popularność spowodowana wizytą u niego. Żurnalista jest krętaczem. Jest winny wielu osobom, Poczcie Polskiej, firmie odzieżowej Miłość, a mimo to ludzie do niego chodzą, bo zasięgi wybielają jego grzechy. Przy okazji usuwa negatywne komentarze i pilnuje, żeby nikt nie pisał o jego finansowych zaległościach.

– A co z Pandora Gate? To afera, która wstrząsnęła polską opinią publiczną i była elementem kampanii wyborczej.
– Nikomu nie przedstawiono zarzutów. Politycy już przestali interesować się internetem. Na pewno plusem jest to, że kilku youtuberów zniknęło z przestrzeni internetowej po publikacji wielu gorszących materiałów, gdzie pokazywali swoje prawdziwe, złe oblicza.

– Polska scena influencerska idzie w dobrym kierunku?
– Kiedyś skończy się Dziki Zachód i wejdą do gry regulacje.

– Influencer to dobry zawód dla młodego człowieka?
– Jeżeli ktoś ma wysokie ambicje, jest kreatywny i chce realizować swoje pasje, to nie. Można robić bardziej odkrywcze rzeczy, ale z drugiej strony można tworzyć filmy o swoich pasjach i przy tym świetnie się bawić. Decyzja należy do Was.

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl 7c89761be7

FILM

„Jedno życie” – historia „brytyjskiego Schindlera”

Do polskich kin wszedł właśnie film „Jedno życie” z Anthonym Hopkinsem w roli głównej. To historia „brytyjskiego Schindlera”, który w czasie niemieckiej okupacji Europy uratował od śmierci **669 żydowskich dzieci**.

Agnieszka Żurek

Fot. kadr z filmu

Sir Nicholas George Winton (w tej roli świetny Anthony Hopkins) był Brytyjczykiem, który w roku 1939 zorganizował transport 669 żydowskich dzieci z okupowanych przez Niemców Czech do Wielkiej Brytanii, zyskując w prasie przydomek „brytyjskiego Schindlera”. Znalazł dla nich zastępcze domy u brytyjskich rodzin. Swoją działalność ukrył nawet przed najbliższą rodziną, jego żona dowiedziała się o niej dopiero wtedy, kiedy na strychu ich domu znalazła stare dokumenty i zapiski z czasów wojny.

ŻYCIOWA MISJA NICHOLASA WINTONA ZACZĘŁA SIĘ OD NIEPOZORNEGO ZDANIA: „MAM OGROMNIE CIEKAWE ZADANIE I POTRZEBUJĘ TWOJEJ POMOCY. NIE ZAWRACAJ SOBIE GŁOWY ZABIERANIEM NART”.

„Ogromnie ciekawe zadanie”

Życiowa misja Nicholasa Wintona zaczęła się od niepozornego zdania: „Mam ogromnie ciekawe zadanie i potrzebuję twojej pomocy. Nie zawracaj sobie głowy zabieraniem nart”. Takie słowa usłyszał od swojego przyjaciela Martina Blake’a, ambasadora Brytyjskiego Komitetu ds. Uchodźców z Czechosłowacji, kiedy planował dwutygodniowy urlop w szwajcarskich Alpach. Nie pojechał wówczas do Szwajcarii, ale do czechosłowackiej Pragi, gdzie wkroczył w zupełnie inną rzeczywistość niż ta, którą znał do tej pory.

Scenariusz „Jednego życia” powstał na kanwie wydanej w 2014 roku książki córki Sir Nicho-

eprasa.pl 7c89761be7

lasa Wintona, Barbary pt. „If It's Not Impossible... The Life of Sir Nicholas Winton" [„Jeśli to nie jest niemożliwe... Życie Sir Nicholasa Wintona]. „Obecnie [w 2014 roku – przyp. red.] na świecie żyje około 6000 osób, które zawdzięczają swoje życie Nicholasowi Wintonowi. Są to potomkowie grupy dzieci-uchodźców uratowanych przez niego przed nazistowskim zagrożeniem w 1939 roku. Niektórzy z nich wiedzą o jego istnieniu i roli, jaką odegrał w ich historii, wielu innych nie. Był to niedługi epizod z jego życia, ale kluczowy dla tych, których uratował. Dla niego ta interwencja skończyła się błyskawicznie i zastąpiły ją inne sprawy. Dopiero znacznie później ten epizod ponownie pojawił się w jego życiu i od tego czasu przyciąga ludzi z całego świata, którzy chcą poznać jego historię. Ta książka szczegółowo przedstawia te dzieje, badając motywację i wczesne doświadczenia, które doprowadziły go do działania na rzecz ratowania młodych istnień, podczas gdy inni ludzie odwracali wzrok od otaczającego ich nieszczęścia. Jego motto «Jeśli coś nie jest niemożliwe, to musi istnieć sposób, aby to zrobić» doprowadziło go do podążania

eprasa.pl 7c89761be7

za własnymi przekonaniami i podjęcia się operacji, którą inni odrzucili jako niepotrzebną lub zbyt trudną" – czytamy w opisie książki córki Sir Wintona. „Jego późniejsze życie było pełne wyczynów inspirowanych podobną motywacją, które, choć nie były już tak spektakularne jak ten wojenny, pozostają świadectwem jego charakteru. Ale jaka była jego motywacja? W jaki sposób jego życie i pochodzenie doprowadziły do tego, że w wieku 29 lat był gotowy, chętny i zdolny do przeprowadzenia udanej akcji ratunkowej 669 dzieci z Czechosłowacji? Jego córka skrupulatnie przejrzała dokumenty ojca i rozmawiała z rodziną i przyjaciółmi, aby stworzyć szczegółowy opis całego jego życia. Bada, co wywarło wpływ na jego charakter, i opisuje wydarzenia historyczne, w które był uwikłany. Przytacza własne słowa Wintona zaczerpnięte z jego historycznych listów i pism, aby oddać atmosferę wielu jego różnorodnych doświadczeń" – dodają recenzenci książki.

„Brytyjski Schindler" został uhonorowany nadaniem mu tytułu szlacheckiego przez królową Elżbietę II. Czeski rząd zgłosił jego kandydaturę do Pokojowej Nagrody Nobla, a na praskim dworcu głównym postawił jego pomnik, na którym widzimy mężczyznę z dwójką dzieci oraz walizką. Sir Nicholas Winton zmarł w 2015 roku w wieku 106 lat. Do końca życia uważał, że nie dokonał niczego nadzwyczajnego, a jedynie spełnił swój obowiązek. Jak mówią ci, którzy go znali, do końca życia pozostał niezwykle skromnym i bardzo pogodnym człowiekiem. „Wychodzę z założenia, że jeżeli coś nie jest niemożliwe, to musi istnieć jakiś sposób, żeby to zrobić" – powiedział w wieku 105 lat, opowiadając o swojej działalności w programie „60 Minutes" emitowanym w amerykańskiej telewizji CBS.

Szalony plan, który się powiódł

Akcja filmu „Jedno życie" dzieje się na dwóch planach – wojennym i współczesnym. Plan wojenny prezentuje losy młodego londyńskiego maklera giełdowego Nicholasa Wintona, który odwiedza Czechosłowację tuż po podpisaniu porozumienia z Hitlerem w Monachium. Widzi, w jakich warunkach żyją rodziny, które uciekły przed hitlerowcami z Niemiec i Austrii. Winton postanawia działać, ratować najsłabszych. Choć plan wydaje się szalony i skazany na niepowodzenie, udaje się – do Wielkiej Brytanii przewiezionych zostaje 669 dzieci, które odnajdują zastępcze domy i zostają ocalone przed wojną. Drugi plan filmu to czasy współczesne, starzejący się Winton zastanawiający się, co zrobić z wojennymi dokumentami i usiłujący zainteresować nimi prasę, a wreszcie – telewizyjny występ na żywo z udziałem „brytyjskiego Schindlera" i – o czym do końca nie wie główny bohater programu – uratowanych przez niego, dorosłych już „dzieci". Scena spotkania po latach z dawnymi podopiecznymi jest z pewnością najbardziej poruszającym momentem filmu, zwłaszcza że wydarzyła się naprawdę, podobnie jak cała opowiedziana w „Jednym życiu" historia. Film w reżyserii Jamesa Hawesa to historia o tym, ile dobra jest w stanie uczynić jeden człowiek, nawet w koszmarnych, wojennych warunkach. To, jak pisze dystrybutor filmu, poruszająca opowieść o odwadze, poświęceniu i wdzięczności, które mogą odmienić świat.

„BRYTYJSKI SCHINDLER" ZOSTAŁ UHONOROWANY NADANIEM MU TYTUŁU SZLACHECKIEGO PRZEZ KRÓLOWĄ ELŻBIETĘ II.

CZESKI RZĄD ZGŁOSIŁ KANDYDATURĘ NICHOLASA WINTONA DO POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA, A NA PRASKIM DWORCU GŁÓWNYM POSTAWIŁ JEGO POMNIK.

Światowa premiera filmu „Jedno życie" odbyła się 9 września 2023 roku na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Toronto, a europejska premiera na Londyńskim Festiwalu Filmowym w 2023 roku. Film otrzymał w większości pozytywne recenzje, z pochwałami dla występów obsady, zwłaszcza Antony'ego Hopkinsa i Heleny Bonham Carter, która wystąpiła w roli matki Wintona, pomagającej mu w organizacji transportu ratunkowego dzieci z Pragi do Wielkiej Brytanii.

„Jedno życie", reżyseria: James Hawes, obsada: Anthony Hopkins, Helena Bonham Carter, Jonathan Pryce, Johnny Flynn, Lena Olin, gatunek: dramat/biograficzny, produkcja: Wielka Brytania 2023.

eprasa.pl 7c89761be7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Legalni prezydenci Rzeczypospolitej

6 czerwca 1947 r. w Ruthin w Walii zmarł Władysław Raczkiewicz, prezydent RP na uchodźstwie w latach 1939–1947, następca internowanego we wrześniu 1939 r. w Rumunii prezydenta Ignacego Mościckiego.

Raczkiewicz to pierwszy prezydent RP na uchodźstwie. Urodzony w 1885 r. w gruzińskim Kutaisi w rodzinie inteligenckiej. W II Rzeczypospolitej zrobił znaczącą karierę polityczną. Był posłem, senatorem oraz ministrem spraw wewnętrznych. Ciekawe jest to, że zachował ciągłość kariery, pełniąc tę ostatnią funkcję zarówno przed, jak i po przewrocie majowym. Politycznie był blisko związany z prezydentem Ignacym Mościckim i jego tzw. grupą zamkową.

Gdy wybuchła wojna, na mocy obowiązującej Konstytucji kwietniowej prezydent Mościcki miał prawo wyznaczyć swego następcę. Początkowo mianował jednak nie Władysława Raczkiewicza, ale gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego (wcześniej – od 1 września – obowiązki następcy pełnił marszałek Edward Śmigły-Rydz), ale pod wpływem opozycji skupionej wokół gen. Władysława Sikorskiego nie zgodzili się na niego Francuzi. Była to brutalna ingerencja w nasze sprawy wewnętrzne, pogwałcenie prawa międzynarodowego.

Władysław Raczkiewicz prezydentem został 30 września 1939 r. Czas jego urzędowania przypadł na trudny okres II wojny światowej, kiedy Polska została pozbawiona terytorium państwowego. W czerwcu 1940 r. razem z rządem RP opuścił Francję i przeniósł się do Anglii.

Jako głowa państwa próbował scalić polską emigrację podzieloną na piłsudczyków oraz opozycję wobec sanacji, której głównym przedstawicielem był premier Władysław Sikorski. Raczkiewicz zawarł z nim umowę, na mocy której przekazywał mu część swoich uprawnień.

Sprzeciwiał się układowi Sikorski–Majski, który został podpisany bez jego wiedzy. Raczkiewicz zagroził wówczas ustąpieniem z urzędu, co doprowadziło do kryzysu gabinetowego. W grudniu 1942 r. wystosował list do papieża Piusa XII, w którym prosił Watykan o upomnienie się o prześladowanych Polaków i Żydów.

Podczas jego urzędowania, w kwietniu 1943 r., ZSRS zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem emigracyjnym, a w lipcu 1945 r. swoje uznanie dla legalnych polskich władz wycofali alianci.

Po śmierci Władysława Raczkiewicza 6 czerwca 1947 r. urząd prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie objął po trzech dniach August Zaleski, piłsudczyk, dyplomata, senator. Podczas II wojny światowej był ministrem spraw zagranicznych w rządzie Władysława Sikorskiego. Głową państwa Zaleski był przez następne 25 lat, co wiąże się z postępującym podziałem wśród polskiej emigracji. Zaleski nie ustąpił z urzędu po zakończeniu 7-letniej kadencji i przedłużył ją na czas nieokreślony. Część emigracyjnych polityków, w tym gen. Władysław Anders i gen. Tadeusz „Bór” Komorowski, wypowiedziała posłuszeństwo Zaleskiemu, współtworząc kolegialny urząd – tzw. Radę Trzech, która posiadała prerogatywy prezydenta.

12 listopada 2022 r. szczątki Władysława Raczkiewicza i Augusta Zaleskiego wróciły do Polski i zostały pochowane w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie.

eprasa.pl 7c89761be7

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **4 CZERWCA** zdarzyło się:

1952 – w Lublinie założono przedsiębiorstwo cukiernicze „Solidarność";

1989 – chińskie wojsko krwawo stłumiło pokojową demonstrację na rzecz demokracji na placu Tian'anmen w Pekinie.

GDYBY NIE OLA, to o Popiszkach nikt by nie słyszał

Gdy kilkanaście lat temu peregrynowałem po Wileńszczyźnie, postanowiłem iść śladami dwóch polskich pisarzy związanych z Wilnem i Wileńszczyzną. Chodzi o Sergiusza Piaseckiego i Józefa Mackiewicza. Już raz opowiedziałem Czytelnikom „Tygodnika Solidarność" o niektórych ich śladach – w tekście „Sergiusz, który ratował Józefa" (nr 15/2024). Teraz opowiem o **jednym z bohaterów** powieści Józefa Mackiewicza...

Sebastian Reńca

Józef Mackiewicz był świetnym reportażystą. Kto chce poznać przedwojenną Wileńszczyznę, musi sięgnąć po stare numery „Słowa", którego redaktorem naczelnym był jego brat Stanisław „Cat" Mackiewicz, lub po zbiór jego tekstów „Bunt rojstów" oraz inne książki publikowane przez londyńską Kontrę.

Ten reporterski talent widać również w beletrystyce Mackiewicza, chociażby w okupacyjnych powieściach: „Droga donikąd" i „Nie trzeba głośno mówić". Co rusz w powieściach pojawiają się autentyczne postacie czy wydarzenia bohaterowie, których Mackiewicz znał, lub wydarzenia, w których uczestniczył lub których był świadkiem. Jak chociażby ta scena z „Nie trzeba głośno mówić", gdy wileńscy Żydzi idą do getta. W pewnym momencie do starszej kobiety podchodzi mężczyzna, który oferuje jej pomoc. Bierze od staruszki bagaż i... odchodzi z nim przez nikogo niezaczepiony. „Tylko stara Żydówka stała jeszcze na dawnym miejscu, na bruku, z kamieniejącym na jej twarzy uśmiechem wdzięczności" – pisał Mackiewicz. Idę o zakład, że był świadkiem owej sceny, którą później zamieścił w powieści.

REPORTERSKI TALENT WIDAĆ RÓWNIEŻ W BELETRYSTYCE MACKIEWICZA, CHOCIAŻBY W OKUPACYJNYCH POWIEŚCIACH.

W tejże powieści jest jeszcze inny wstrząsający tekst – chodzi o masakrę Żydów w Ponarach, której pisarz był świadkiem. To chyba jeden z bardziej przejmujących reportaży o Zagładzie. Szczegółowy, plastyczny, wstrząsający...

Aleksander zwany Olą

O „proroku z Popiszek" Mackiewicz usłyszał po raz pierwszy, gdy pracował w lesie, była wówczas jesień. W lutym lub marcu 1941 r. usłyszał po raz drugi. Jechał wozem konnym z pewną nauczycielką pochodzącą spod Nowogródka, która „zapytała niespodziewanie o proroka z Popiszek". „Po raz pierwszy tej nocy zetknąłem się bezpośrednio z wielką sławą proroka z Popiszek. Nie mogłem jednak przypuszczać wówczas, że danym mi będzie zetknąć się z nim w najbardziej przełomowych chwilach, na rozstaju dróg pomiędzy Puszczą Rudnicką a Kazachstanem" – pisał Mackiewicz w reportażu opublikowanym w „Gońcu Codziennym" w październiku 1941 r.

Po raz trzeci Mackiewicz usłyszał o proroku w czerwcu 1941 r. Gdy Sowieci wciąż wywozili na wschód kolejnych mieszkańców Wileńszczyzny, Mackiewicz nie czekał, aż po niego przyjdą. Zaprzągł konia, wyjechał w kierunku puszczy. Gdy w czasie tej podróży zatrzymał się w niewielkim Kiernowie, usły-

eprasa.pl 7c89761be7

Fot. autor (3)

Kazimierz i Anastazja Kanonowiczowie doskonale zapamiętali „proroka z Popiszek"

szał pytanie, czy jedzie „na cud". „Jaki cud?" – zapytał dziennikarz.

„Nuż w Popiszkach – usłyszał. – Jutro żesz siedemnastego, cud prorok obiecał pokazać. Z kamienia, co leży na jego działce, ma wypłynąć woda, a później to ma spod jego wyleźć jakaści kobiet, co tam już siedemset lat jak leży. Ot, widzisz pan, jaki cud ma być. Ale ludzie gadajo, że to on wojna z giermańcem przepowiedział...".

Mackiewicz zrozumiał, że jeżeli ludzie ciągną „na cud", to i on tam pojedzie. Pomyślał, że być może łatwiej będzie ukryć się w tym tłumie przed bolszewikami.

Gdy 16 czerwca 1941 r. Mackiewicz dotarł do Popiszek, był jednym z tysięcy „pielgrzymów", którzy przybyli „na cud". Katolicy, prawosławni, sekciarze, starowiercy i żydzi. Kobiety, mężczyźni i dzieci. Biedni i ci zamożniejsi. Co ich łączyło? Po pierwsze, zapowiedź proroka. Po drugie, nienawiść do bolszewizmu", która była „straszna i bezkompromisowa, ale była to nienawiść zbitego i zestrachanego zwierzęcia" – pisał kilka miesięcy później Mackiewicz.

Tego samego dnia wieczorem pisarz zobaczył wraz z innymi proroka, chłopaka niedużego wzrostu. Stanął na ganku, a w dłoniach trzymał krzyż, taki zwykły drewniany. „Stał w wyraźnym napadzie transu. Twarz miał białą [...]. Oczy w słup, nieruchome. Tłum siedział i klęczał u jego stóp, śpiewał".

Na drugi dzień, w „dzień cudu", prorok z Popiszek znów objawił się tłumowi z krzyżem w dłoni i w transie. Prowadziło go pod rękę kilku ludzi, a inni? Inni rzucili się w jego kierunku „przez pola gryki i świeżego żyta, depcząc zasiewy, łamiąc płoty, aż spowił się całkowicie zadymką kurzu. Przewracano ludzi, tratowano jeden drugiego, zabiegano drogę prorokowi, byle tylko znaleźć się bliżej spodziewanego cudu" – relacjonował Mackiewicz.

W końcu prorok i tłum doszli do kamienia obrośniętego mchem. Dookoła na chwilę zaległa cisza, a po chwili któraś z kobiet zaintonowała pobożną pieść, którą inni podchwycili. Jednakże cudu nie było, byli za to funkcjonariusze NKWD i milicjanci, którzy pojawili się wśród „pielgrzymów". Nie było jeszcze godziny dwunastej, gdy enkawudziści zaprowadzili proroka do jego domu. Milicja krzyczała, by się rozejść. Mackiewicz znalazł schronienie w jednej z zagród.

Według pisarza jeszcze tego samego dnia prorok i jego matka trafili do wileńskiego więzienia na Łukiszkach. Pięć dni później wybuchła wojna... Ona wydostała się z więzienia. On miał wyskoczyć z pociągu i wrócić do domu, ale czy „cudu" na pewno nie było?...

„WODA STAŁA U NAS SZEŚĆ LAT, A BYŁA CIĄGLE ŚWIEŻA, JAKBY DZISIAJ NABRANA".

Syn siostry koło Wilna mieszkał i cuda czynił

Zdzisław Palewicz, obecnie mer Solecznik, pokazał mi list napisany trzydzieści lat temu przez Mieczysława M. ze Szczecina.

Jego autor w roku 1940 mieszkał w Lidzie, do której dotarła wiadomość o proroku z Popiszek. Mama Mieczysława i jego babka pojechały spotkać się z „chłopcem, który czyni cuda". Wróciły z butelką wody, która... wypłynęła spod kamienia.

„Mówiła, że się modlił i spod kamienia zaczęła wydobywać się woda i ona tej wody nabrała. Woda stała u nas sześć lat, a była ciągle świeża, jakby dzisiaj nabrana".

W roku 1985, gdy Mieczysław M. zbierał kwiaty akacji, podeszła do niego starsza kobieta i zapytała, po co mu te kwiaty. Odparł, że przyrządza z nich lekarstwo na żołądek. Na to kobieta zamyśliła się i odparła, że najlepszym uzdrowicielem był syn jej siostry, co „koło Wilna mieszkał i cuda czynił".

Wówczas Mieczysław przypomniał sobie tamtą butelkę wody

eprasa.pl 7c89761be7

„poświęconą” w Popiszkach i sam pojechał do niewielkiej wsi w puszczy. Jednak nie znalazł kamienia, spod którego wypłynęła woda...

Ja za to znalazłem dom, w którym „prorok z Popiszek” mieszkał aż do śmierci.

– Czterdzieści siedem lat już żyję w tym domu. I Ola tutaj u nas mieszkał. Ja go karmiłam, na grzyby z nim chodziłam... Bardzo ciężko chorował na gardło. Jego mama bardzo młodo umarła. W kołchozie co on tam zarabiał, kopiejki – opowiadała mi Jadwiga Rus z Popiszek, u której mieszkał prorok po swoim powrocie z głębi Związku Sowieckiego. – Piękne mowy mi mówił, a jak odpowiadał na jakieś pytania, to się sprawdzało, co on powiedział. Na przykład moja mama straciła obrączkę, krowę doiła i straciła ją. To ona go zapytała, czy obrączka się znajdzie, a on powiedział, że tak, i się znalazła. Kartofle sadzili na polu i obrączkę znaleźli.

Pani Jadwiga zaprosiła mnie do pokoju, w którym spał prorok. Powiedziała, że nic się nie zmieniło. Na ścianie wciąż wisiał ten sam obraz Chrystusa, przy którym modlił się Aleksander, ale wszyscy, tak jak jego mama, mówili na niego Ola, a nazywał się Iwaszko (Mackiewicz pisał o nim „Smolski”).

Gdy „cud” miał się zdarzyć, pani Jadwiga miała 10 lat, ale dokładnie zapamiętała ten dzień i zdeptane przez „pielgrzymów” pola.

– Ile tu ludzi wtedy było... A on tak pięknie niósł ten krzyż ze szkoły. Gryka tu była zasiana, to całą ją zdeptali – wspominała.

KAZIMIERZ KANONOWICZ PAMIĘTA DZIEŃ, W KTÓRYM TYSIĄCE PIELGRZYMÓW SZŁY DO POPISZEK ZOBACZYĆ CUD.

Krzyż był faktycznie „ze szkoły”. Historię tego krzyża opisała dziennikarka Alwida Antonina Bajor. Gdy na Litwie nastała władza sowiecka, w szkole w Popiszkach zawisły portrety Stalina i Lenina.

Szkoła mieściła się w domu Józefy Krupowiesowej, która jednak nie zdjęła krzyża i ten wisiał pomiędzy wodzami rewolucji. W końcu jednak władza kazała zdjąć krzyż i ten zawisnął w kuchni. Do domu Krupowiesów wieczorami zachodzili mieszkańcy Popiszek, by posłuchać radia. „Na jednym z takich wieczorków, 17 grudnia 1940 roku, pojawił się Ola. Miał naonczas 18 lat. Wtedy « to » się z nim zaczęło. Ola zbliżył się do krzyża zawieszonego na ścianie i, według relacji świadków, « zaczął mówić », czyli wygłosił swe pierwsze kazanie, « mowę », wpadając przy tym w stan ekstazy” – pisała Alwida Antonina Bajor. Wieść o „proroku” rozeszła się po Wileńszczyźnie i dalej lotem błyskawicy. Olutkiem zainteresowali się i władza sowiecka, i ksiądz proboszcz. Ksiądz próbował uświadomić wiernych z ambony, a władza po prostu zakazała zgromadzeń w domu Krupowiesowej. Wówczas Ola zabrał krzyż i powiesił go na ścianie w swoim domu.

Interesowali się nim księża i urzędnicy

Iwaszką z czasem, gdy po raz kolejny na Litwie nastała sowiecka „właść”, znów zaczęto się interesować. „Ola – w kręgu zainteresowań kleru i urzędników. Fenomenem Oli w latach sześćdziesiątych XX w. interesowali się księża litewscy z Oławy i z Kowna. Księża z « Kataliku kronika » (« Kronika katolicka ») dokonali zapisu jego kazań na taśmie magnetofonowej. Z drugiej znów strony, postać Oli stała się przedmiotem dużego zainteresowania urzędników z ówczesnego sowieckiego wydziału do spraw wyznań i religii. Ludzie z tego kręgu dokonali także zapisu « mowy » Oli na taśmie magnetofonowej” – pisała Alwida Antonina Bajor.

Czy tylko nagrywali? Jadwiga Rus mówiła mi jeszcze o czymś innym:

– Ręce mu ogniem palili. On w mowie nic nie czuł, jak go męczyli.

Dom Jadwigi Rus, w którym mieszkał i zmarł Aleksander Iwaszko

eprasa.pl 7c89761be7

Pani Jadwiga również wspominała o księżach z Oławy.

– Ola ładne pieśni śpiewał, tak ładnie... ale do kościoła nie chodził, nie miał się w co ubrać. Do niego przyjeżdżali księża z Oławy. Księża go nagrywali, jacyś bogacze go zabierali i też nagrywali. Modlili się, klękali przed nim. Jego we wsi nie lubili, popychali go, to u nas mieszkał. Tylko my jego mogiłę odnawiamy. I krzyż żelazny my postawili i kwiaty sadzimy na jego grobie na cmentarzu w Podborzu. Nikt nie myśli, żeby pomnik mu zrobić na grobie. My uskładamy, to mu postawimy. Po mnie opiekę nad grobem przejmie córka, a po niej jej dzieci – mówiła pani Jadwiga w 2009 r. Dziś grób Iwaszki na cmentarzu w Podborzu wygląda całkiem inaczej. Jest na nim zbudowany w 2013 r. pomnik z inskrypcją: „Aleksander Iwaszko 1922–1968. Jasnowidz z Popiszek".

Uznali, że on durny

Od Kazimierza Kanonowicza z Cieciorki, wsi leżącej niedaleko Popiszek, usłyszałem, że Iwaszko został wywieziony na Workutę.

– Ciężko jemu tam było na Workucie. Jego doktory tam badali, kłuli go w te momenty jego mowy, a jemu to nic nie sprawiało bólu. Opowiadał mi, że nawet pod paznokcie igły mu wbijali. Jak wrócił, to władza już go więcej nie nachodziła, bo uznali, że on durny. A on choć nie uczony, to głupi nie był, on mądrzej mówił jak ksiądz, do tego ładnie po polsku, tak delikatnie. Moja mamuśka mówiła, że on gada jak misjonarz – wspominał Kazimierz Kanonowicz. – Krowy wtedy pasłem, jak ten wielki cud w Popiszkach miał się zdarzyć. Ja widział i słyszał, jak szło pełno ludzi. Pytam ich: „Gdzie wy idziecie?". „Na cud – odpowiadali – na cud". Szli z całym sercem. Jeżeli Ola by nikomu nie pomógł, to czego by oni tak szli, nawet z Germanii, w imię ofiary? Tysiące ludzi przeszły przez pola w Popiszkach. Kto tam patrzał, że zboże rośnie, deptali. Słyszałem, że wtedy jedna ślepa kobieta zaczęła widzieć wszystko.

„JAK GO NACHODZIŁO, TO MY W KRĄG PRZY NIM SIADALI. RĘCE DO SIEBIE SKŁADAŁ, MOCNO PRZYCISKAŁ I O RELIGII ZACZYNAŁ MÓWIĆ".

Autor podczas rozmowy z Jadwigą Rus, 2009 r.

Anastazja, żona pana Kazimierza, pracowała razem z Olą w kołchozie.

– Po wojnie to my z nim w kołchozie razem pracowali. Jak go nachodziło, to my w krąg przy nim siadali. Ręce do siebie składał, mocno przyciskał i o religii zaczynał mówić. Nie namawiał do bijatyk, kradzieży, nic z tych spraw. Nikomu z dyrekcji to nie przeszkadzało, nawet zdarzało się, że stawali, słuchali, jak mówił Ola – opowiadała Anastazja Kanonowicz. – Ja najpierw chodziła do polskiej, a potem do ruskiej szkoły. I nagle ja żadnej litery nie znała. To Ola mnie uczył, pisał te literki ruskiego alfabetu.

Pan Kazimierz również pracował z Aleksandrem.

– Raz spotkałem Ola w stodole, jak młócił jęczmień. Poprosił mnie wtedy, żebym mu pomógł, to pomagałem, potem zaraz przyszły trzy kobiety. Ola poszedł w koniec stodoły, a jak go wzięło, to w one raz dwa w zeszyty zapisują, co on mówi – opowiadał Kazimierz Kanonowicz. – Jak się kończyło jego widzenie, to mu ludzie pieniędzy zostawiali, a jak nie mieli pieniędzy, to jedzenie dawali, bułki, kiełbasy, co tam u kogo było. Ola do mnie wtedy mówił, żebym po buteleczkę biegł, ja wiedziałem, do kogo w Popiszkach iść, i przyniosłem ją. Buteleczka była, zakąska była, wszystko było.

Aleksander Iwaszko, gdy zmarł 7 listopada 1968 r., miał 45 lat. Trzynaście lat wcześniej ukazała się „Droga donikąd" Józefa Mackiewicza, a w niej obszerne fragmenty o Aleksandrze Iwaszce.

Jadwiga Rus na koniec naszego spotkania powiedziała z uśmiechem:

– Gdyby nie Ola, to o Popiszkach nikt by nie słyszał.

I taka jest prawda.

eprasa.pl 7c89761be7

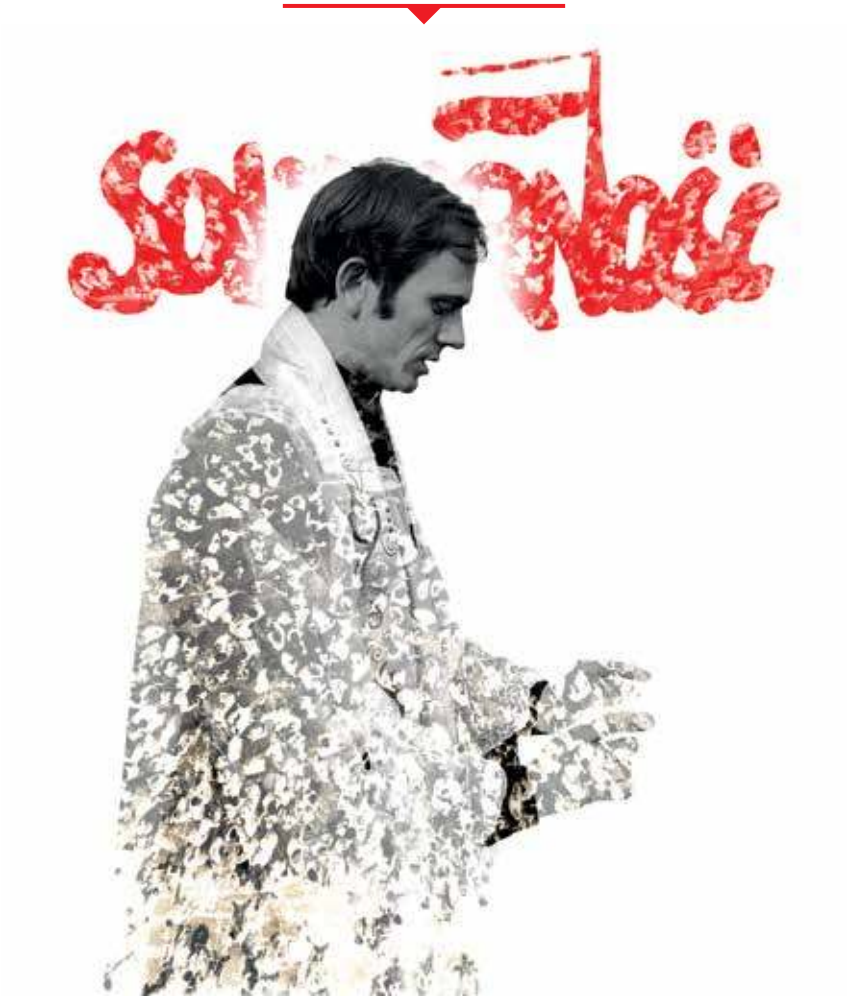

Proj. A.Ch.

NIEPOZORNY gigant wiary

6 czerwca przypada 14. rocznica beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki. Jesienią zaś będziemy obchodzić **40. rocznicę** porwania i śmierci kapelana Solidarności.

Joanna Maria Grzybowska

Życie księdza Jerzego można spiąć klamrą słów świętego Pawła, rozpoczynając od: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj" (Rz 12,21), aż po „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia" (2 Tm 4,7).

Na styku kultur i religii

Księdza Jerzego uformowały trzy aspekty, które zdeterminowały jego życie: urodzenie na styku kultur i reli-

eprasa.pl 7c89761be7

gii, kultura „przykościelna” i fenomen Solidarności.

Urodził się w podlaskiej, biednej wsi Okopy, oddalonej o kilka kilometrów od geograficznego środka Europy – Suchowoli, gdzie od wieków katolicy przeplatają się z prawosławnymi i Tatarami. Stryjecznym wujem mamy księdza Jerzego – Marianny Popiełuszko – był powstaniec styczniowy, święty Rafał Kalinowski. Bratem mamy, niezwykle poważanym w rodzinie za nieprzeciętny umysł, był Alfons Gniedziejko, podlaski „wyklęty”, kolega Inki, zamordowany przez Rosjan i obwożony potem przez nich po wsiach – przyczepiony za nogi do końskiego zaprzęgu i pokazywany: „Jak się będziecie buntować, to skończycie jak on”.

Kiedy Jerzy się urodził, jego mama straciła wzrok. Nie widziała tego wymodlonego dziecka, które zawierzyła Maryi, ślubując, że jeśli urodzi się dziewczynka – zostanie zakonnicą, jeśli chłopiec – księdzem. Odzyskała wzrok dzień po chrzcie syna, któremu dała imię po świętym Alfonsie Liguorim, którego była wielka czcicielką, i po swoim zamordowanym bracie. Ksiądz używał imienia Alek, aż do 13 maja 1971 r., kiedy zmienił je na „Jerzy”. Dzięki mamie wrósł w przestrzeń doświadczenia religijnego.

Życie rodziny Popiełuszków przepełnione było codziennym trudem, pracą i modlitwą. Obowiązki domowe wykonywane były wspólnie, przeplatane litaniami, śpiewanym Różańcem i Koronką do miłosierdzia Bożego. Już po święceniach ksiądz Jerzy wprowadził zwyczaj odmawiania w lipcu Litanii do Najświętszej Krwi Pana Jezusa. Dopiero po latach domyślili się, dlaczego tak mu zależało na tej modlitwie... Wieczorem wszyscy klękali do Apelu Jasnogórskiego. Z domu ksiądz Jerzy wyniósł głębokie przekonanie o powołaniu każdego człowieka do świętości, co jego mama ubierała w słowa wierszyka: „Prościuteńka w niebo droga, kochaj ludzi, kochaj Boga. Kochaj sercem i czynami, będziesz w niebie z aniołkami”, a on sam w jednym z kazań powiedział: „Świętość nie jest przywilejem wybranych. Nie jest wyjątkowym darem Bożym. Jest natomiast naszym powołaniem i obowiązkiem. Jesteśmy powołani do świętości z tytułu chrztu i przynależności do Kościoła Chrystusowego”.

> ***Świętość nie jest przywilejem wybranych. Nie jest wyjątkowym darem Bożym. Jest natomiast naszym powołaniem i obowiązkiem.***
>
> **bł. ks. JERZY POPIEŁUSZKO**

Ksiądz Jerzy miał 6 lat, kiedy w wigilię Bożego Narodzenia zmarła jego dwuletnia siostrzyczka Jadwisia. Bardzo to przeżył, ale rodzice uczyli swoje dzieci, że „i życie, i śmierć pochodzą od Boga” oraz że „trzeba mieć wytrwałość i twardość. Gdzie Bóg prowadzi, tam wyprowadzi”. Z tą wytrwałością i twardością mały Alek wyruszał codziennie o świcie, idąc przez las do Suchowoli, aby jeszcze przed lekcjami w szkole uczestniczyć we Mszy Świętej. Gdy wracał do domu, razem z rodzeństwem pomagał w gospodarstwie, a jak zostawał czas na zabawę, on – ubrany w długą koszulę ojca – ustawiał sobie niby-ołtarz z ławy i udawał, że odprawia Mszę. Jego bracia biegali po polach z innymi dziećmi, a on strugał krzyżyki z drewienek. Kiedyś dzieci robiły ludziki z kasztanów i Alek wbił sobie w dłoń duży gwóźdź. Zaciskał piąstkę, ale nie skarżył się i nie płakał, bo „trzeba mieć wytrwałość...”.

Dojrzewanie powołania

Ukrytym dojrzewaniem powołania były lata liceum. Jawna deklaracja wyboru drogi duchowej narażała bowiem na szykany Służby Bezpieczeństwa. Po maturze Alek wyjawił rodzicom swoją decyzję o seminarium – warszawskim, a nie białostockim. Rodzina, choć zaskoczona, była szczęśliwa. Już na pierwszym roku dane mu było spotkać swój wielki autorytet – księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego, dla którego wyruszył na studia do Warszawy, którego słuchał, podziwiał i chciał naśladować.

Studia seminaryjne brutalnie przerwała obowiązkowa służba wojskowa w kleryckiej jednostce specjalnej w Bartoszycach. Dwa lata wojska były pasmem nękania, represji, karnych apeli, prowokacji obyczajowych w otoczeniu konfidentów. Te lata zrujnowały i tak nie najmocniejsze zdrowie księdza Jerzego. Ale też pokazały jego siłę i hart ducha. To on inicjował wspólne modlitwy kleryków. To on wspierał psychicznie i dodawał otuchy. To on – najdrobniejszy i najsłabszy fizycznie – znalazł odwagę, aby nie wykonać rozkazu i nie zdjąć różańca i medalika.

Za odmowę czekała kara – noc na baczność, w pełnym rynsztunku, masce gazowej, boso ... Pisał potem w liście do opiekuna duchowego: „zbywałem raczej milczeniem, odmawiając modlitwy w myśli i ofiarując cierpienia powodowane przygniatającym ciężarem plecaka, maski, broni i hełmu Bogu jako przebłaganie za grzechy. Boże, jak się lekko cierpi dla Chrystusa. O 22.20 przyszedł polityczny (politruk), kazał mi zdjąć różaniec przy nim. A niby z jakiej racji? Nie zdjąłem, bo przecież nikomu nie przeszkadzał, a nie będę zdejmował dlatego, że ktoś nie może na to patrzeć”. Pobyt w Bartoszycach był niewątpliwie pierwszym etapem męczeństwa, cichego, pokornego cierpienia o obronie wiary i wyznawanych wartości. Ten

eprasa.pl 7c89761be7

czas zrujnował zdrowie, ale zbudował i umocnił hart ducha księdza.

Powrót do seminarium na trzeci rok studiów był trudny. Bardzo słabe zdrowie, ogrom materiału do przyswojenia i coraz liczniejsze obowiązki i zadania kleryckie doprowadziły w końcu do kryzysu. Ksiądz Jerzy stracił przytomność na korytarzu i w stanie krytycznym został przewieziony do szpitala. Lekarze długo walczyli o jego życie, a w seminarium przez cały czas trwały modlitwy o jego zdrowie... Wrócił po miesiącu. Profesorowie mieli nawet wątpliwości, czy przy tak słabym zdrowiu należy go dopuścić do święceń kapłańskich... A kleryk Popiełuszko powtarzał, że „swoje cierpienie trzeba łączyć z krzyżem Chrystusa".

28 maja 1972 roku z rąk ukochanego Prymasa Wyszyńskiego przyjął święcenia i wyruszył na drogę kapłańską, jak napisał na prymicyjnym obrazku: „ (Posyła mnie Bóg, by) głosić Ewangelię i leczyć rany zbolałych serc".

Odnotowała to nawet Służba Bezpieczeństwa w teczce operacyjnej księdza Jerzego.

KSIĄDZ JERZY NIE BYŁ POSĄGOWYM ŚWIĘTYM. EWANGELIZOWAŁ SOBĄ, SWOIM ŻYCIEM I POSTĘPOWANIEM.

Ewangelizował sobą

Rozpoczął swoją drogę kapłańską i był zawsze blisko ludzi i dla ludzi. Z pasją pracował z dziećmi i młodzieżą. Wypisywał fragmenty Biblii, które nazywał „skrzydlatymi myślami", a które stawały się punktem wyjścia do rozmów. I już od pierwszej swojej parafii w Ząbkach zaskarbił sobie nieprawdopodobną sympatię ludzi. Początkowo oblegany był przez dzieci, ministrantów i bielanki, których służbę zorganizował. Potem także przez dorosłych, bo szybko rozniosła się wieść, że jest taki ksiądz, który zawsze ma dla ludzi czas, uwagę, dobre słowo, wsparcie, pomoc, uśmiech.

Ksiądz Jerzy nie był posągowym świętym. Ewangelizował sobą, swoim życiem i postępowaniem. Swoją bezpośredniością, dobrocią i prawdą. Był autentyczny. Nie grał, nie udawał. Uczył prawdy i żył prawdą. Często powtarzał: „Trzeba zawsze kierować się prawdą. Prawda to zgodność słów z czynami. Nie można przyjąć za prawdę pięknych słów, gdy zaprzeczają im fakty".

Bardzo lubił dobre rowery i samochody. Jeździł szybko. Był przygotowany na mandat – woził worek wypakowany 10- i 20-groszówkami na to przeznaczony. I słuchał piosenek Marka Grechuty.

Ksiądz Jerzy zawsze żył intensywnie. Zdawał się nie pamiętać, że ledwie uszedł z życiem i każdy dzień wypełniał obowiązkami duszpasterskimi i posługą ludziom.

W zasadzie nie robił nic nadzwyczajnego, ale po prostu był – zawsze i dla wszystkich. W zapiskach wspomniał kiedyś: „W zasadzie mógłbym gdzieś wyjechać, ale nie chcę wychodzić z domu, bo mógłby ktoś przyjść, kto potrzebuje pomocy, a mnie nie będzie".

Kolejne parafie, kolejne obowiązki duszpasterskie, kolejne inicjatywy, kolejne zaangażowania w różne grupy społeczne i ich problemy. Organizm coraz bardziej się wyczerpywał, pojawiły się problemy z gardłem i chrypa odbierająca głos. Na stoliku przybywało lekarstw...

W parafii Dzieciątka Jezus zasłabł przy ołtarzu. Nie mógł już wypełniać wszystkich obowiązków duszpasterskich, więc trafił do żoliborskiej parafii Świętego Stanisława Kostki jako rezydent. Trafił pod skrzydła wielkiego kapłana – księdza prałata Teofila Boguckiego, bardzo surowego i bardzo dobrego, który stał się dla księdza Jerzego drugim ojcem.

Ale Żoliborz nie dał odpoczynku i umocnienia zdrowia.

Pojechał do hutników i już z nimi został

Był rok 1980 i w Hucie Warszawa rozpoczęły się strajki. Hutnicy zwrócili się do kurii z prośbą o przysłanie księdza, który odprawiłby Mszę na terenie ich zakładu pracy. Ksiądz biskup Bronisław Dąbrowski pomyślał, że blisko huty jest kościół Świętego Stanisława Kostki.

KSIĄDZ JERZY DODAWAŁ WSZYSTKIM OTUCHY, A WOKÓŁ NIEGO SAMEGO ZACISKAŁA SIĘ PĘTLA ŚMIERCI...

Do hutników pojechał ksiądz Jerzy, który nie miał wtedy żadnych zajęć parafialnych i – jak powiedział – „akurat się napatoczył".

Pojechał i już z nimi został. Spowiadał, rozmawiał, wspierał, modlił się.

Rozszerzało się grono osób, które u księdza Jerzego szukały wsparcia, pomocy czy zwykłej rozmowy. Byli robotnicy, lekarze, pielęgniarki, studenci,

eprasa.pl 7c89761be7

aktorzy. Wszyscy wspominali, że przez jego żoliborskie mieszkanie przewijały się setki ludzi.

Gdy przyszedł stan wojenny, ksiądz Jerzy nie opuścił tych, którym służył. Organizował pomoc dla rodzin internowanych. Szukał mieszkań dla samotnych matek. Wspierał duchowo i materialnie.

Chodził do sądów na procesy tzw. więźniów politycznych. Jeden z nich wspominał, że któregoś dnia, kiedy był prowadzony korytarzem sądu, ks. Popiełuszko podrzucił mu do kaptura cztery paczki austriackich papierosów, innym razem kanapki z wędliną z dzika. Oddawał wszystko.

Na sądowym korytarzu ksiądz Jerzy poznał Danutę Szaflarską, wielką gwiazdę polskich scen. Poprosił, żeby przyjechała na Żoliborz przeczytać poezję na Mszy za Ojczyznę. – Ale ja jestem niewierząca – powiedziała pani Szaflarska. – Nic nie szkodzi. Ale czytać Pani umie – odpowiedział ksiądz Jerzy. Ta korytarzowa wymiana zdań rozpoczęła ich przyjaźń. Z czasem pani Szaflarska nawróciła się i chciała wyspowiadać, ale się bała. – Nie spowiadałam się 40 lat – powiedziała księdzu. Odpowiedział: – To nic. Hurtem podobno łatwiej.

Ksiądz Jerzy był niepozorny, skromny, drobny, cichy. Był jednak gigantem siły i wiary. Swoje nauczanie duszpasterskie opierał na podkreślaniu prawdy i godności człowieka jako dziecka Bożego. Wielokrotnie powtarzał: Życie trzeba przeżyć godnie, bo jest tylko jedno. I dodawał: „Naszego miejsca w niebie nikt nam nie zabiera, najwyżej pozostaje ono puste”.

Nikogo nie klasyfikował. U niego i wokół niego gromadziła się elita, ale też zwykli ludzie, często słabi, chorzy, pozbawieni nadziei.

Ksiądz Jerzy dodawał wszystkim otuchy, a wokół niego samego zaciskała się pętla śmierci...

W stanie wojennym ksiądz wychodził z gorącą herbatą do zziębniętych ZOMO-wców otaczających plebanię. „To młodzi chłopcy, czasami nieświadomie wykonują rozkazy” – tłumaczył. Nigdy nie potępiał człowieka, piętnował zło.

Wiedział, jak ważne stały się dla Warszawy, a potem dla całej Polski Msze „za Ojczyznę i tych, którzy dla niej cierpią”. Powtarzał: „służyć Bogu to szukać dróg do ludzkich serc”. I jeszcze: „Ludzie przyjdą z daleka, żeby słów prawdy słuchać”.

Niebezpieczny dla władzy

Słowa prawdy, które wypowiadał, otucha i nadzieja, którą wlewał, stawały się coraz bardziej niebezpieczne dla władzy. Teczka operacyjna księdza Jerzego zapełniała się donosami, raportami, opracowaniami, a na okładce zaczynało brakować miejsca na kolejne paragrafy przestępczej działalności. Zaczął być śledzony każdy jego krok, obserwowany i odnotowywany każdy gest – nawet ułożenie Hostii w czasie podniesienia. Do mieszkania wrzucono mu ładunek wybuchowy. Nasilały się prowokacje. Coraz częstsze były przesłuchania w Pałacu Mostowskich i upokarzające, poniżające przetrzymywania „na dołku”.

A ksiądz Jerzy mówił: „Największą siłą Ewangelii jest zawarty w niej osobisty przykład. Chrystus głosił prawdę i za prawdę umarł. Chrześcijanin to człowiek, który postępuje na Jezusowy wzór. I niczego nie udaje”.

I jeszcze: „Chrystus potrzebny jest nam dzisiaj szczególnie, abyśmy nie utracili prawdy, miłości, dobroci. Potrzebny jest nam szczególnie teraz, albowiem chyba nigdy dotąd tak okrutnie nie chłostano grzbietów kłamstwem i obłudą. Pielęgnujmy więc w życiu naszym i naszych rodzin Ewangelię Jezusa Chrystusa. I sięgajmy po nią często, aby umacniać nadzieję, utrwalać podstawowe wartości życia”.

Błogosławiony ksiądz Popiełuszko nie mówił o śmierci, ale rodzinę przygotowywał na to, że może być aresztowany. Powiedział kiedyś, że „jak (go) w końcu posadzą, to już pewnie na ponad sto lat”. Te słowa mogłyby się wydawać żartem, gdyby nie narastające napięcie, coraz silniejsza inwigilacja, coraz bardziej natarczywe prowokacje.

> BEZPIEKA I NAJWYŻSI OFICEROWIE SZALELI, WYMYŚLAJĄC SPOSOBY NA „UCISZENIE POPIEŁUSZKI”.

Zdawać by się mogło, że dla władz i systemu stawał się największym problemem. Jemu i jego Mszom za Ojczyznę poświęcał duży fragment każdej konferencji prasowej ówczesny rzecznik rządu Jerzy Urban, przytaczając nawet moskiewskie materiały i donosy. Bezpieka i najwyżsi oficerowie szaleli, wymyślając sposoby na „uciszenie Popiełuszki”.

A ksiądz Jerzy powtarzał to, co powiedział w wywiadzie dla BBC: „Wiem, że to, co robię, jest słuszne. Dlatego jestem gotowy na wszystko”.

Choć otoczony tłumem, zostawał sam.

19 października 1984 roku zakończył rozważania różańcowe w Bydgoszczy słowami: „Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku i zastraszenia, ale przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy”.

I wyruszył, myśląc, że wraca do domu...

W dobrych zawodach wystąpił, bieg ukończył, wiary ustrzegł. Na ostatek odłożono dla niego wieniec sprawiedliwości, który mu w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia.

eprasa.pl 7c89761be7

Atlas planet bogatszy o KOLEJNE CUDO

Planeta o gęstości i konsystencji waty cukrowej to kolejne odkrycie coraz liczniejszego grona astronomów szukających planet pozasłonecznych. W naszej galaktyce obserwujemy ich już ponad 5400, a widzimy tylko te największe i najcięższe. Dzisiaj nie zaskakują nas światy, w których zamiast wodnego deszczu spadają krople... diamentów. Jednak planeta o **ponad połowę większa** od Jowisza, rekordzisty w Układzie Słonecznym, która ma gęstość waty cukrowej, zaskoczyła nawet najodważniejszych intelektualnie badaczy odległych światów. Nowy świat znajduje się 1232 lata świetlne od Ziemi.

Wojciech Kulecki

Odkrycia nowych planet pozasłonecznych, czyli takich, które orbitują wokół innych niż Słońce gwiazd, to dzisiaj działka astronomii, w której można zaistnieć. Kosmiczne teleskopy orbitujące wokół Ziemi lub razem z naszą planetą wokół Słońca w tzw. punktach Lagrange'a – dzisiaj jest ich łącznie dziewięć – pozwalają na dokładne przeczesywanie otaczającego nas Wszechświata w niemal wszystkich zakresach fal – od głębokiej podczerwieni przez światło widzialne na ultrafiolecie, promieniowaniu rentgenowskim i promieniowaniu gamma kończąc. Przeciętny miłośnik astronomii zna ledwie cztery z nich – to teleskopy Hubble'a, Spitzera, Keplera i najpotężniejszy i najmłodszy teleskop Jamesa Webba. Obserwacje przez tylko te cztery urządzenia pozwalają już odkrywać światy, o których istnieniu kilka dekad temu pisali wyłącznie odważni autorzy fantastyki naukowej. Rzeczywistość okazała się zaskakująca.

Tysiące bajecznych światów

Układ Słoneczny nie jest wyjątkiem ani we Wszechświecie, ani w naszej galaktyce. Z ponad 5400 odkrytych już planet część stanowią planety typu ziemskiego – a więc skaliste i znajdujące się w tzw. strefie życia, czyli umożliwiające istnienie wody w stanie ciekłym. To światy, które z powodów oczywistych budzą nasze największe zainteresowanie, bo właśnie na nich mogło narodzić się

Fot. Adobe Stock

życie podobne do znanego z naszej planety. Jednak i astronomowie, i egzobiolodzy, czyli biolodzy przewidujący, w jakich jeszcze warunkach może powstawać i rozwijać się życie, nie wykluczają istnienia organizmów żywych w światach zupełnie egzotycznych i niegościnnych. Wszak i na Ziemi możemy obserwować ekstremofile, czyli mikroorganizmy żyjące i rozwijające się w skałach, w skrajnie niskich czy skrajnie wysokich temperaturach, do których nie ma dostępu żaden ze znanych nam atmosferycznych gazów, w tym przede wszystkim życiodajny tlen. Dekady obserwacji i odkryć pokazały, że tych zaskakująco egzotycznych światów jest w naszej galaktyce znacznie więcej, a z pewnością znacznie łatwiej je wykryć. Najprościej zaobserwować wielkie gazowe olbrzymy, planety podobne do zasiedlających dalsze części Układu Słonecznego: Jowisza, Saturna, Neptuna i Urana. Tak zresztą się je klasyfikuje – właśnie jako gorące (lub chłodne) Jowisze czy chłodne Neptuny. Jednak prawdziwą radość dają astronomom odkrycia planet, których istnienia nie przywidywały stosowane przez nich modele teoretyczne, czyli światy, które właściwie nie wiadomo, dlaczego powstały.

Kiedy w połowie maja w czasopiśmie „Nature Astronomy" ogłoszono wyniki obserwacji planety WASP-193b – krążącej wokół gwiazdy odległej od nas o 1232 lata świetlne – okazało się, że to ciało niebieskie większe od Jowisza, za to o zaskakująco małej gęstości.

UKŁAD SŁONECZNY NIE JEST WYJĄTKIEM ANI WE WSZECHŚWIECIE, ANI W NASZEJ GALAKTYCE.

Galaktyczna rekordzistka

Planetarne gazowe olbrzymy nie są rzadkością – tylko widoczny gołym okiem Saturn, ozdobiony pięknymi pierścieniami (te można już zobaczyć przez lornetkę, a najlepiej przez teleskop), ma gęstość znacznie mniejszą niż na przykład woda – gdyby dało się znaleźć tak wielki ocean, żeby zmieściła się w nim cała planeta, podskakiwałaby ona na powierzchni wody niczym wędkarski spławik. Jednak gęstość WASP-193b była znacznie, znacznie mniejsza. Szukając analogii, astronomowie szybko policzyli, że jest ona równa gęstości znanej z letnich kurortów... waty cukrowej. Musi mieć również podobną konsystencję, w innym wypadku aktywność gwiazdy, wokół której krąży, szybko pozbawiłaby jej atmosfery, a w ostateczności zupełnie rozwiała. Tymczasem nowo odkryty świat istnieje niewiele krócej od całego systemu planetarnego gwiazdy.

Nowa planeta została początkowo zauważona przez Wide Angle Search for Planets (WASP – stąd właśnie jej nazwa) – międzynarodową współpracę instytucji akademickich, które wspólnie obsługują dwa zrobotyzowane obserwatoria – jedno na półkuli północnej, a drugie na południowej.

Każde obserwatorium wykorzystuje wiele kamer szerokokątnych do pomiaru jasności tysięcy pojedynczych gwiazd na niebie.

WASP-139b, choć jest rekordzistką, jest jednak drugą najlżejszą odkrytą przez ludzi planetą. Planeta Kepler-51d ma znacznie mniejszą masę, ale... jest również znacznie mniejsza niż ta właśnie odkryta. I to sprawia, że jest naprawdę wyjątkowa.

– Znalezienie tych gigantycznych obiektów o tak małej gęstości jest naprawdę, naprawdę rzadkie – wyjaśnia autor badania i doktorant MIT Khalid Barkaoui. – Istnieje klasa planet zwanych puszystymi Jowiszami i od 15 lat pozostaje tajemnicą, czym one są. Świat, który udało się nam znaleźć, jest skrajnym przypadkiem tej klasy. Prawdę mówiąc, nie wiemy nawet, gdzie umieścić tę planetę we wszystkich teoriach

powstawania planet, które obecnie znamy. Nie pasuje do żadnej z nich.

– Nie potrafimy wyjaśnić, w jaki sposób powstała ta planeta, opierając się na klasycznych modelach ewolucji planetarnej – potwierdza współautor pracy Francisco Pozuelos, starszy badacz w hiszpańskim Instituto de Astrofísica de Andalucía – CSIC. – Dopiero dokładniejsze badania jej atmosfery pozwolą nam ustalić ścieżkę ewolucji tej planety.

ASTRONOMOWIE SZYBKO POLICZYLI, ŻE GĘSTOŚĆ WASP-193B JEST RÓWNA GĘSTOŚCI ZNANEJ Z LETNICH KURORTÓW... WATY CUKROWEJ.

Rekordowo krótki rok

W przeciwieństwie do cięższych planet, które odkrywa się zwykle poprzez badania ich wpływu na ruch własny macierzystej gwiazdy, puszyste Jowisze wymagają starannych i wieloletnich obserwacji zmian jasności gwiazd. Przesłonięcia tarczy gwiazdy przez obiekt wielkości Jowisza i większy powodują zauważalne i możliwe do zaobserwowania z Ziemi zmiany. Jeżeli powtarzają się one regularnie, są niemal pewnym podpisem krążącej wokół gwiazdy planety. Jeżeli zmiany jasności są regularne, łatwo można policzyć, jak duża jest orbita planety, a więc także jak daleko od gwiazdy krąży nowo odkryty świat.

W przypadku WASP-193b spadki jasności odbywały się co 6,25 dnia, co oznaczało, że planeta krąży wokół gwiazdy bardzo szybko i po dość ciasnej orbicie, obiegając swoją gwiazdę w ciągu niespełna tygodnia. Dla porównania Ziemia obiega Słońce w ciągu roku, czyli ponad 365 dni.

Tak ciasna orbita niemal na pewno wyklucza nową planetę z kandydatów na miejsce nadające się do życia. Jest na niej po prostu za gorąco – nawet ciężkie metale znajdują się w jej atmosferze raczej w stanie gazowym i ciekłym. Jednak jej istnienie otwiera nowy rozdział w podręcznikach dotyczących teorii powstawania układów planetarnych.

Dotychczas astronomom nie udało się odkryć życia na innych planetach, choć zgadzają się, że wiele światów, które znaleziono, może stwarzać dla życia znanego z Ziemi doskonałe warunki.

Również nasz Układ Słoneczny ma parę światów, które mogły być (a może wciąż są) kolebkami życia. Wśród nich oprócz Ziemi króluje Mars, który ma wprawdzie rzadszą od ziemskiej atmosferę, jednak ślady na powierzchni planety wyraźnie wskazują na to, że w odległej przeszłości znajdowała się tam woda w stanie płynnym.

W poszukiwaniu życia

Oparte na wodze życie może również znajdować się na księżycach Jowisza i Saturna – szczególnie na Europie i Io, które są światami skutymi lodem wodnym. Pod jego powierzchnią życie może aż tętnić, jednak bez wysłania na miejsce lądownika nie będziemy w stanie tego potwierdzić. Z pewnością oba księżyce mają dostęp do źródeł energii, które pozwoliłyby na istnienie życia w tak dużej odległości od Słońca.

Wiele nadziei niósł Tytan, księżyc Saturna, na którym znalazł się ziemski lądownik misji Cassini-Huygens. Lądownik przysłał przepiękne zdjęcia, na których widać było deszcze, rzeki, jeziora i oceany – niestety nie były to deszcze i oceany wodne, lecz z ciekłego metanu. Temperatura i ciśnienie na powierzchni Tytana okazały się odpowiednio zbyt niskie i wysokie, żeby można było tam znaleźć mikroorganizmy podobne do znanych nam z naszej planety. Misja potwierdziła jednak, że ani woda, odległość od gwiazdy, ani bycie planetą nie są warunkami koniecznymi do zbudowania świata pełnego gwałtownych zmian atmosferycznych czy procesów geologicznych znanych z Ziemi.

LĄDOWNIK PRZYSŁAŁ PRZEPIĘKNE ZDJĘCIA, NA KTÓRYCH WIDAĆ BYŁO DESZCZE, RZEKI, JEZIORA I OCEANY – NIESTETY NIE BYŁY TO DESZCZE I OCEANY WODNE, LECZ Z CIEKŁEGO METANU.

eprasa.pl 7c89761be7

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

2 czerwca 1989 roku, dwa dni przed przełomowymi wyborami kończącymi formalnie komunizm w Polsce i inicjującymi system demokratyczny, ukazuje się nr 1 „Tygodnika Solidarność" po zamknięciu go przez władze komunistyczne w stanie wojennym. Tadeusz Mazowiecki, ponownie witając się z czytelnikami, pisał: „Dla redaktora pisma, którego zaledwie 37 numerów się ukazało, ale które docierało zapewne do kilku milionów czytelników, ta pamięć o «Tygodniku» i oczekiwanie, że kiedyś znów wyjdzie, były czymś wzmacniającym. Teraz mogę już za to na jego łamach podziękować".

W „Tygodniku" spotykają się postacie życia publicznego rodzącej się III RP, których dziś nie podejrzewalibyśmy o wspólną drogę polityczną. I wszystkie mają wspólny mianownik: niepewność wobec nowej rzeczywistości, świadomość kryzysu, kruchego konsensusu z komunistycznymi władzami i ostrożne próby nazwania tego, co ma nadejść.

Jan Józef Szczepański pisze: „Kryzys, z którego próbujemy obecnie się wydobyć, przypomina sytuację organizmu zmuszonego przez dłuższy czas do istnienia w warunkach przeciwnych jego naturze". Ks. Józef Tischner już wtedy przypominał o potrzebie ładu moralnego w rodzącym się pluralizmie postaw i idei. „Trzeba przyznać, że nasz dzisiejszy przełom jest na poziomie etyki, a dopiero jakby wtórnie na poziomie polityki i ewentualnie gospodarki". Dalej ks. Tischner pisze: „Ufamy, że w wyniku dokonującego się przełomu nie będziemy potrzebować, a przede wszystkim nie będziemy chcieć się wzajemnie okłamywać". To ostatnie życzenie świadczy o naszym bezdyskusyjnym okcydentalizmie. Z dzisiejszej perspektywy jest już uroczo naiwny.

W środku numeru znalazła się lista kandydatów Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" do Sejmu i Senatu. Kogóż tam nie ma? Aktorzy, dziennikarze, związkowcy, profesorzy, ludzie z duszpasterstw i sporo rolników i ekologów. Jeszcze wobec siebie grzeczni, jeszcze walczący z kryzysem, stojący na progu wielkich zmian, które wielu z nich podzielą na zawsze.

Tygodnik Solidarność

NR 1(38) ROK II

2 CZERWCA 1989

Wierność

TADEUSZ MAZOWIECKI

Modlitwa Jana Pawła II po legalizacji Solidarności

Wybory 1989

JAN DWORAK

Będziemy mieli taką Polskę, na jaką zasłużymy

Małgorzata

eprasa.pl 7c89761be7

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

O Solidarności W PAŁACU PREZYDENCKIM

Fot. KPRP / Przemysław Keler

We wtorek, 28 maja, przewodniczący KK NSZZ „S” Piotr Duda spotkał się z prezydentem Polski Andrzejem Dudą. W trakcie rozmowy, która odbyła się w Pałacu Prezydenckim, szef Solidarności mówił o szeregu działań, które podejmuje Związek, by powstrzymać forsowaną przez UE politykę klimatyczną.

Jednym z nich jest zbiórka podpisów pod wnioskiem o ogólnokrajowe referendum ws. Zielonego Ładu. W związku z tą sprawą Piotr Duda przedstawił głowie państwa propozycję zmian ustawowych, które uniemożliwiałyby politykom odrzucenie inicjatywy obywatelskiej, jeśli uzyskałaby ona szerokie poparcie społeczne.

Omówiono również trudną sytuację pracowników Poczty Polskiej, w której permanentnie redukowana jest liczba etatów, oraz sprawę zamknięcia Walcowni Rur „Andrzej” w Zawadzkiem, gdzie 4 czerwca będzie odbywał się protest. Piotr Duda prosił także prezydenta o interwencję w sprawie polskiego Gimnazjum im. Longina Komołowskiego w Połukniu na Litwie, któremu grozi likwidacja.

W czasie spotkania rozmawiano również o uroczystościach upamiętniających bł. ks. Jerzego Popiełuszkę, które Solidarność organizuje w wielu miejscach Polski w związku z obchodami 40. rocznicy jego męczeńskiej śmierci.

Przewodniczący Komisji Krajowej zaprosił też prezydenta na wrześniową Ogólnopolską Pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę i zachęcał do towarzyszenia związkowcom na przyszłorocznym Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „S”.

eprasa.pl 7c89761be7

Fot. M. Żegliński

„Decyzja o likwidacji firmy była dla nas ogromnym szokiem. To jest ogromny ból dla pracowników, których wielu pracuje tu po 35–40 lat. To jest wbicie noża w plecy i nie można tu obwiniać pracowników. Ta walcownia to była perełka powiatu, ale również województwa opolskiego”.

Dariusz Brzęczek, szef opolskiej „S” i przewodniczący OM NSZZ „S” w Alchemia S.A., Radio Opole, 21 maja br.

ZAWODY WĘDKARSKIE

Fot. Dział informacji KZ NSZZ „Solidarność” ZG Sobieski

Fot. Dział informacji KZ NSZZ „Solidarność” ZG Sobieski

Jak co roku Solidarność z Zakładu Górniczego Sobieski w Jaworznie zorganizowała zawody wędkarskie z okazji Dnia Dziecka. Impreza odbyła się dzięki Funduszowi Socjalnemu Zakładu Górniczego Sobieski 25 maja na stawie Grajdołek w Jaworznie-Jeleniu przy udziale ponad stu najmłodszych adeptów wędkarstwa. Dzieci rywalizowały w dwóch grupach wiekowych: do i powyżej 10 lat. Łącznie wraz z rodzicami oraz opiekunami w zabawie wzięło udział około 300 osób.

Po trzech godzinach rywalizacji wyłoniono zwycięzców. W kategorii do lat dziesięciu 1. miejsce zajęła Wiktoria Nekwapil, na miejscu 2. uplasował się Fabian Bożek, a 3. stopień podium zajęła Lena Bożek.

W kategorii powyżej 10 lat 1. na podium był Kamil Bożek, tuż za nim na miejscu 2. był Sebastian Bugajski, natomiast 3. miejsce zajął Łukasz Bożek.

Dla najlepszych uczestników organizatorzy przygotowali pamiątkowe puchary i dyplomy, które wręczyli przewodniczący Solidarności w ZG Sobieski Waldemar Sopata wraz ze swoim zastępcą Dariuszem Piechowiczem.

Pozostałe dzieci nie odeszły jednak z pustymi rękoma. Każdy, kto brał udział w zawodach, otrzymał nagrodę rzeczową, a wszystkie dzieci bez względu na to, czy brały udział w wędkowaniu, czy też nie otrzymały paczki z okazji Dnia Dziecka, które przygotowali Piotr Miś – zastępca przewodniczącego NSZZ „Solidarność” ZG Sobieski, oraz Marcin Cempa.

W czasie pikniku rodzinnego na pociechy czekały także dmuchańce i syty poczęstunek składający się z grochówki, żurku, kiełbasek z grilla i innych potraw, które zostały przygotowane przez Zbigniewa Olejarza oraz Krzysztofa Kisiela.

Kalendarium

Solidarności

8.06.1982 – pierwszą audycję nadaje Radio Solidarność Gdańsk;

8–14.06.1987 – odbywa się III Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski (Warszawa, Majdanek, Lublin, Tarnów, Kraków, Szczecin, Gdynia, Gdańsk, Jasna Góra, Łódź). Dochodzi do wielkiej manifestacji „S” podczas Mszy na gdańskiej Zaspie;

8.06.1996 – powstaje Akcja Wyborcza Solidarność, będąca koalicją partii prawicowych;

5–17.06.1999 – odbywa się VI Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, w czasie której papież odwiedza: Gdańsk, Sopot, Pelplin, Elbląg, Licheń, Bydgoszcz, Toruń, Ełk, okolice jeziora Wigry, Siedlce, Drohiczyn, Warszawę, Sandomierz, Zamość, Łowicz, Sosnowiec, Kraków, Gliwice, Stary Sącz i Wadowice;

6.06.2010 – w Warszawie odprawiona zostaje Msza beatyfikacyjna ks. Jerzego Popiełuszki.

eprasa.pl 7c89761be7

Rodzinna impreza była także okazją do zbiórki podpisów pod wnioskiem o ogólnokrajowe referendum w sprawie polityki klimatycznej UE. O tym, dlaczego Solidarność chce „Powstrzymać Zielony Ład!", mówił w czasie zawodów przewodniczący NSZZ „Solidarność" w ZG Sobieski Waldemar Sopata.

Tego samego dnia odbyły się zawody wędkarskie o Puchar Przewodniczącego ZR Podbeskidzie NSZZ „S".

Na stawach w Kiczycach do rywalizacji w łowieniu przystąpiło 50 osób. Uczestnicy mogli wybrać jedną z technik: łowienie na spławik lub z gruntu.

Zwycięzcą w 1. kategorii został Piotr Ptaszek (PPG Cieszyn), 2. miejsce zajął Jan Gluza (Tauron Kraków), a 3. – Robert Kilański (Szpital Wilkowice).

W kategorii łowienia z gruntu najlepszy okazał się Artur Hariasz (Grammer). Na kolejnym miejscu uplasował się Czesław Tlałka (Metalpol), a podium dopełnił Zdzisław Tlałka (Metalpol).

PODWYŻKI W PLK

Związki zawodowe, w tym Sekcja Zawodowa Infrastruktury Kolejowej NSZZ „Solidarność", działające w spółce PKP Polskie Linie Kolejowe, podpisały 22 maja porozumienie płacowe. Na czwartym spotkaniu z władzami spółki reprezentowanej przez prezesa Piotra Wyborskiego uzgodniono, że osoby wynagradzane według ZUZP otrzymają podwyżki w wysokości średnio 756 zł na pracownika wraz z pochodnymi, z czego średnio 500 zł to wzrost wynagrodzenia zasadniczego.

PKP PLK to spółka skarbu państwa, która odpowiada za zarządzanie krajową siecią linii kolejowych, synchronizacją ruchu, a także opracowywaniem rozkładu jazdy pociągów na terenie całego kraju.

PRAWO DZIAŁA

Solidarność działająca w zielonogórskim Radiu Zachód przekazała, że zwolniony z rozgłośni wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej Marek Poniedziałek może powrócić do pracy. To efekt decyzji Sądu Okręgowego w Zielonej Górze, który wydał zabezpieczenie dotyczące dalszego zatrudniania związkowca na czas toczącego się postępowania.

– Koledze Markowi gratulujemy odważnej walki o przywrócenie do pracy i życzymy wytrwałości w zabieganiu o respektowanie praw pracowniczych. Cieszymy się z postanowienia sądu i liczymy, że także w przypadku pozostałych zwolnionych pracowników Radia Zachód sprawiedliwości stanie się zadość – przekazali związkowcy.

JUBILEUSZ W ZUS

Fot. M. Żegliński

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" działający w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych ma już 25 lat. Związkowcy świętowali swój jubileusz w Zakopanem wraz z zaproszonymi gośćmi, wśród których znaleźli się między innymi: przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S" Piotr Duda, wiceprzewodniczący Związku Bartłomiej Mickiewicz, szef mazowieckiej „S" Dariusz Paczuski czy wiceprezes ZUS Mariusz Jedynak.

Organizacja Zakładowa wywalczyła dla pracowników ZUS-u wiele korzystnych rozwiązań, prowadząc rozmowy przy stole negocjacyjnym, ale także inicjując akcje protestacyjne, o czym mówiła w swoim wystąpieniu przewodnicząca Solidarności w ZUS Regina Borkowska. Pośród sukcesów wymieniła zawarcie układu zbiorowego pracy czy przywrócenia dodatku stażowego.

Na ten ostatni benefit zwracał uwagę także przewodniczący Związku:

– Walczyliśmy, żeby dodatek stażowy nie był wliczany do minimalnego wynagrodzenia. Dziś mamy sytuację, w której dodatki są już wyłączone z płacy minimalnej – przypomniał Piotr Duda, składając wszystkim pracownikom życzenia z okazji jubileuszu.

– Życzę Wam dalszych owocnych negocjacji, aby związek zawodowy Solidarność w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych rósł w siłę; żeby członkowie, a szczególnie pracownicy niezrzeszeni, zrozumieli, że tylko grupa zorganizowana w związek zawodowy może w zakładzie pracy walczyć o bezpieczną pracę, ale także o lepszą jakość zatrudnienia i bardzo dobre wynagrodzenia – podkreślił szef Solidarności, wręczając przewodniczącej Borkowskiej wizerunki Ojca Świętego Jana Pawła II i bł. ks. Jerzego Popiełuszki, patrona Związku.

Okolicznościowe upominki otrzymali także najaktywniejsi członkowie organizacji zakładowych w ZUS.

M.K.

eprasa.pl 7c89761be7

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Lubię te Pana zdjęcia z kampanii wyborczej przed czerwcowymi wyborami 1989 roku. Poprzez nie widzę na ulicach Warszawy powiew świeżości, nadzieję na zmianę. Ale może tylko mi się tak wydaje z dzisiejszej perspektywy.

Tomek: – To była zupełnie nowatorska kampania. Całe miasto było oplakatowane, wszędzie wisiały materiały wyborcze Solidarności, plakaty z Garym Cooperem i Lechem Wałęsą. Rozwieszały je nawet dwunastoletnie dzieciaki. Zresztą na tym zdjęciu też widać płot całkowicie zaklejony plakatami.

– Ale najważniejszym punktem tego zdjęcia, choć częściowo ukrytym, jest warszawska kawiarnia „Niespodzianka". To tam była siedziba Komitetu Obywatelskiego „Solidarność".

– Tak, na placu Konstytucji. Przewijało się tam mnóstwo ludzi. Wchodzili, wychodzili. Cały czas było tłoczno. Był nawet z wizytą Stevie Wonder. Wtedy ja też tam byłem i zrobiłem mu zdjęcie. Ale to temat na inną rozmowę.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 7c89761be7

PRAWO

PIESZY w mieście

Niedawno przeprowadziłem się do dużego miasta. Pierwsza rzecz, jaka rzuciła mi się w oczy, to liczba pieszych, którzy – odniosłem wrażenie – zachowują się tak, jakby nie obowiązywały ich **żadne zasady**. A to przechodzą na czerwonym, a to przebiegają przez przejście, czasami się na nim zatrzymują, innym razem zawracają w połowie drogi. Niejednokrotnie wyskakują na drogę, jakby należała wyłącznie do nich i – co najgorsze – notorycznie przechodzą przez przejścia wpatrzeni w swoje telefony. Stąd moja prośba o przybliżenie zasad dotyczących pieszych.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Piesi odgrywają kluczową rolę w krajobrazie miejskim, a prawo polskie zapewnia im wiele uprawnień i ochronę podczas poruszania się po drogach i chodnikach. W niniejszym artykule postaram się przeprowadzić krótką analizę przepisów prawnych dotyczących praw pieszych, zwracając uwagę na ich uprawnienia, obowiązki, ale też zakazy ich obowiązujące.

Informacji o pieszych, czy to na drodze, czy na chodniku, należy szukać przede wszystkim w ustawie z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym (Dz.U. z 2023 r. poz. 1047). Zgodnie z nią piesi mają przede wszystkim zapewnione prawo do bezpiecznego poruszania się, stąd ustawa gwarantuje im m.in. pierwszeństwo na przejściach dla pieszych oraz na chodnikach i poboczach. Oznacza to, że kierowcy pojazdów z wyłączeniem tramwaju muszą ustąpić pierwszeństwa pieszym przechodzącym przez jezdnię na wyznaczonych przejściach oraz na chodnikach i poboczach. Nie zmienia to jednak faktu, co też podkreślają przepisy, że pieszy wchodzący na jezdnię, drogę dla rowerów lub torowisko albo przechodzący przez te części drogi jest obowiązany zachować szczególną ostrożność oraz korzystać z przejścia dla pieszych. Jeśli bowiem kierowca spowoduje wypadek lub kolizję, w wyniku której pieszy dozna szkód osobistych lub materialnych, ponosi on odpowiedzialność cywilnoprawną za wyrządzone szkody. Zgodnie z przepisami Kodeksu cywilnego, kierowca ponosi odpowiedzialność za szkody wyrządzone wskutek prowadzenia pojazdu mechanicznego, jednak gdyby okazało się, że pieszy sam naruszył przepisy, to wówczas on może ponieść odpowiedzialność z tytułu powstałej szkody np. w pojeździe, który z jego winy został uszkodzony. Stąd niezależnie od uprawnień pieszych obowiązują też zakazy. Zabrania się im w szczególności wchodzenia na jezdnię lub drogę dla rowerów bezpośrednio przed jadący pojazd, ale też „wyskakiwania" spoza pojazdu lub innej przeszkody ograniczającej widoczność drogi. Zakazy dotyczą również przechodzenia przez jezdnię lub drogę dla rowerów w miejscu o ograniczonej widoczności drogi, zabrania się przebiegania, zwalniania kroku lub zatrzymywania się bez uzasadnionej potrzeby podczas przechodzenia przez jezdnię, drogę dla rowerów lub torowisko. I rzecz niezmiernie istotna w dzisiejszych czasach, zabrania się korzystania z telefonu lub innego urządzenia elektronicznego podczas wchodzenia lub przechodzenia przez jezdnię, drogę dla rowerów lub torowisko. Osoby nieprzestrzegające przepisów dotyczących poruszania się pieszych na chodnikach muszą liczyć się z ukaraniem mandatem karnym zgodnie z przepisami Kodeksu wykroczeń. Mandaty

ZA WPATRYWANIE SIĘ W TELEFON NA PRZEJŚCIU DLA PIESZYCH MOŻNA OTRZYMAĆ GRZYWNĘ W WYSOKOŚCI AŻ 500 ZŁ.

eprasa.pl 7c89761be7

nakładane są m.in. za przekraczanie przejść dla pieszych w miejscach niedozwolonych oraz za niewłaściwe zachowanie na chodnikach, które stwarza zagrożenie dla innych. Na koniec dodam, że za wpatrywanie się w telefon na przejściu dla pieszych można otrzymać grzywnę w wysokości aż 500 zł.

Wpływ świąt na PRACĘ

W jednym z ostatnich numerów „Tygodnika Solidarność" zamieszczony został artykuł poświęcony kwestii prawa do wypoczynku. Skupiał się on na urlopach, ale już wówczas zostało wspomniane, że prawo to realizowane jest także przez konstrukcję dni wolnych od pracy (art. 66 ust. 2 konstytucji oraz art. 14 Kodeksu pracy), którymi zasadniczo są niedziele i święta określone w przepisach o dniach wolnych od pracy (art. 1519 Kodeksu pracy).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

W PIERWSZYM RZĘDZIE NALEŻY PODKREŚLIĆ, że świętami w rozumieniu prawa pracy są dni wyraźnie jako takie określone w ustawie z dnia 18 stycznia 1951 r. o dniach wolnych od pracy. W świetle tego aktu jako święta uznane są następujące dni: 1) 1 stycznia – Nowy Rok, 2) 6 stycznia – święto Trzech Króli, 3) pierwszy dzień Wielkiejnocy, 4) drugi dzień Wielkiejnocy, 5) 1 maja – Święto Państwowe [Święto Pracy], 6) 3 maja – Święto Narodowe Trzeciego Maja, 7) pierwszy dzień Zielonych Świątek, 8) dzień Bożego Ciała, 9) 15 sierpnia – Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, 10) 1 listopada – Wszystkich Świętych, 11) 11 listopada – Narodowe Święto Niepodległości, 12) 25 grudnia – pierwszy dzień Bożego Narodzenia, 13) 26 grudnia – drugi dzień Bożego Narodzenia.

Określenie powyższych dni jako święta czy też szerzej – jako dni wolnych od pracy oznacza, że praca w te dni jest niedozwolona, chyba że na podstawie wyraźnie wprowadzonego wyjątku (nie można domniemywać dopuszczalności pracy w święta). Wyjątki te są przewidziane w art. 15110 Kodeksu pracy i obejmują np. pracę: 1) w razie konieczności prowadzenia akcji ratowniczej w celu ochrony życia lub zdrowia ludzkiego, ochrony mienia lub środowiska albo usunięcia awarii, 2) przy pracy zmianowej, 3) przy niezbędnych remontach, 4) w transporcie i w komunikacji, 5) przy pilnowaniu mienia lub ochronie osób, czy też 8) w rolnictwie i hodowli.

Duże praktyczne znaczenie ma fakt, że całkowicie samodzielne regulacje dotyczą pracy w placówkach handlowych, które wynikają z ustawy z dnia 10 stycznia 2018 r. o ograniczeniu handlu w niedziele i święta oraz w niektóre inne dni (to właśnie ta ustawa jest podstawą obowiązywania wolnych niedziel handlowych).

Zestawienie faktu, że święta są dniami wolnymi, z tym, że dopuszczone są wyjątki, kiedy jednak praca może być w te dni świadczona, prowadzi do wniosku, że sytuacje takie są traktowane jako nadzwyczajne i ta nadzwyczajność powinna znaleźć odzwierciedlenie w szczególnych uprawnieniach osób pracujących w święto (zwłaszcza że te wyjątki można odczytać jako przyznanie pierwszeństwa interesowi pracodawcy, tj. funkcjonowania zakładu pracy przed interesem pracownika, tj. prawem do wolnego dnia świątecznego).

Za prace w święto pracownikowi należy się zatem inny dzień wolny od pracy (ma to być cały dzień, niezależnie od tego, ile czasu trwała praca w święto) – udzielony do końca okresu rozliczeniowego, a jeżeli nie jest to możliwe, wówczas pracownikowi przysługuje (poza normalnym wynagrodzeniem) dodatek do wynagrodzenia w wysokości 100% wynagrodzenia zasadniczego, za każdą godzinę pracy w święto (rekompensata ta nie przysługuje jedynie pracownikom zatrudnionym w ramach weekendowego systemu czasu pracy, w który praca w święto jest naturalnie wpisana).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 7c89761be7

SPORT

HISTORYCZNY SEZON Jagiellonii Białystok

Długie **104 lata** istnienia czekał klub ze stolicy województwa podlaskiego na pierwsze w historii mistrzostwo kraju. Wcześniej największym sukcesem Jagiellonii był Puchar Polski w 2010 roku oraz dwa wicemistrzostwa. Aż okazało się, że może być jeszcze lepiej.

Łukasz Bobruk

25 maja 2024 roku. Najważniejszy dzień w historii białostockiej drużyny. W ostatniej kolejce PKO BP Ekstraklasy podejmowała Wartę Poznań, która walczyła o utrzymanie. Musiała tylko i aż wygrać. Tego samego dnia Jagiellonia toczyła korespondencyjny wyścig ze Śląskiem Wrocław, który również miał na koncie 63 punkty i mierzył się w Częstochowie z ustępującym mistrzem z Rakowa. „Jaga" miała o tyle lepszą sytuację, że w bezpośrednich meczach była lepsza od ekipy z Dolnego Śląska (1:2, 3:1). Zatem ogrywając Wartę, miała mistrzostwo, niezależnie od wyniku w Częstochowie. I tak się też stało. Jagiellonia pewnie pokonała poznański zespół 3:0, a Śląsk wygrał 2:1 z Rakowem.

Fot. Michał Kość / Forum

Trener Adrian Siemieniec powiedział po meczu: „Nie będę mówić o samym spotkaniu, bo to nie ma sensu. Rozpocznę od podziękowań, nie chcąc nikogo pominąć. Dziękuję mojej żonie i rodzinie. To też dla nich, bo wiele dla mnie poświęcili. To nasza wspólna nagroda. Wielkie podziękowania dla drużyny i sztabu szkoleniowego. Dokonali nieprawdopodobnej rzeczy w tym sezonie. Mieli w sobie odwagę, pasję i konsekwencję, żeby ten piękny cel zrealizować. Ani razu w trakcie sezonu nie mówiłem, że gramy o mistrzostwo, a jednak to zrobiliśmy. Podziękowania radzie nadzorczej, akcjonariuszom i dyrektorowi sportowemu za zaufanie. Pod koniec poprzedniego sezonu uwierzono w miłego, sympatycznego trenera z rezerw Jagiellonii, z którymi nawet nie osiągał niesamowitych rezultatów. Łukasz Masłowski zaufał mi, dał szansę i dziś jestem z drużyną w tym właśnie miejscu. Przyjechałem tutaj w 2017 roku, przeżyłem wiele momentów, fajnych i słabszych. Poznałem wiele osób, dla których Jagiellonia dużo znaczy. Zrobiliśmy to dla ludzi, dla których Jagiellonia jest najważ-

eprasa.pl 7c89761be7

niejsza w życiu. Oni na to zasłużyli. Wiemy, co dały dzisiejsze rozstrzygnięcia w lidze. Pierwszy raz w życiu nie wiedziałem, jak się zachować. Z jednej strony wielkie szczęście i niesamowita radość, z drugiej żal i smutek, że mój przyjaciel Dawid Szulczek opuszcza ze swoim zespołem ekstraklasę. Wierzę jednak, że wrócą silniejsi i jak najszybciej zasilą szeregi elity. Wiem, co ten sukces znaczy dla tego miasta. Dwa razy byliśmy o włos. Klub ma piękną i długą historię. Dzisiaj przeszliśmy do historii, i to niesamowite. Zapewniliśmy sobie w Białymstoku i poza jego granicami nieśmiertelność".

Siemieniec jest dość ciekawą postacią. Ma dopiero 32 lata, a 7 lat temu zawitał do Jagiellonii po raz pierwszy. Pełnił funkcję asystenta pierwszego szkoleniowca Ireneusza Mamrota. Obaj pracowali na Podlasiu przez 2 lata, po czym trafili do Arki Gdynia i ŁKS-u Łódź. Warto zauważyć, że ich współpraca nie rozpoczęła się w Białymstoku, a w Chrobrym Głogów w 2014 roku. Aż 7 lat później wrócili do „Jagi". Ich drogi rozeszły się w trakcie sezonu 2021/2022, kiedy Mamrot został niespodziewanie zwolniony ze stanowiska, a Siemieniec przejął rezerwy Jagiellonii. A gdy w kwietniu zeszłego roku „Duma Podlasia" pożegnała się z trenerem Maciejem Stolarczykiem, zajął jego miejsce. Postawiono mu zadanie utrzymania klubu w Ekstraklasie, i to się udało. Zaś w następnym sezonie osiągnął największy sukces w szkoleniowej karierze. Wcześniej mógł cieszyć się jedynie z wicemistrzostwa Polski w 2017 roku i finału Pucharu Polski rok później, z tym że jako asystent trenera.

I pomyśleć, że ostatni sezon zaczął się od porażki 0:3 z broniącym mistrzostwa Rakowem w Częstochowie. Potem Jagiellonia grała dość ofensywnie i przyjemnie dla oka, co doprowadziło do sukcesu. Zespół ten w 34 meczach zdobył aż 77 bramek. Druga pod tym względem Pogoń Szczecin miała ich o 18 mniej. Najlepszymi strzelcami mistrzowskiej drużyny są Hiszpan Jesús Imaz oraz Angolczyk Afimico Pululu, którzy uzyskali po 12 goli. Innymi wartymi uwagi graczami klubu z Białegostoku są: Młodzieżowiec Sezonu Ekstraklasy Dominik Marczuk (napastnik, jeden z najlepszych asystentów ligi z 10 asystami na koncie), Obrońca Sezonu Ekstraklasy Bartłomiej Wdowik, portugalski defensywny pomocnik Nené czy też norweski napastnik Kristoffer Hansen, który tak samo jak ostatnich dwóch zawodników zdobył 9 bramek w ostatnim sezonie. Bramki strzeże doświadczony Serb Zlatan Alomerović, a w defensywie poza Wdowikiem partnerują mu Hiszpan Adrián Diéguez oraz Czech Michal Sáček. Kapitanem Jagiellonii jest defensywny pomocnik Taras Romanczuk, który w lutym 2018 roku zamienił obywatelstwo ukraińskie na polskie i nawet zagrał dwa mecze w naszej reprezentacji.

4 – TYLE MEDALI MISTRZOSTW POLSKI WYWALCZYŁA JAGIELLONIA. POZA ZŁOTEM W TYM ROKU TAKŻE SREBRO W LATACH 2017 I 2018 ORAZ BRĄZ W 2015 ROKU.

ADRIAN SIEMIENIEC PROWADZI JAGIELLONIĘ OD KWIETNIA 2023 ROKU I Z NIĄ WYWALCZYŁ NAJWIĘKSZY SUKCES W KARIERZE TRENERSKIEJ.

Jednak nie wszystko wygląda tak kolorowo. „Duma Podlasia" jest jednym z najsłabszych mistrzów w Europie, biorąc pod uwagę średnią punktów na mecz (63 punkty w 34 spotkaniach, średnia 1,85), ponadto straciła dość sporo goli jak na mistrza – 45. Co ciekawe, lepszą defensywę ma nawet... spadająca Warta Poznań (43). Zatem, by nie najeść się wstydu w europejskich pucharach, powinna latem wzmocnić defensywę i nad nią solidnie popracować.

Dotychczas w europejskich pucharach udało się dojść nie dalej niż 3. runda (z czterech) eliminacji Ligi Europy. Teraz Jagiellonia dzięki coraz lepszym wynikom naszych klubów w ostatnich latach, a także za sprawą przedłużenia zawieszenia dla klubów rosyjskich zacznie eliminacje Ligi Mistrzów od drugiej rundy zamiast od pierwszej. Oznacza to, że wystarczy jej wygrać choć jeden dwumecz, by jesienią wystąpić w fazie zasadniczej europejskich pucharów. W razie niepowodzenia w eliminacjach Ligi Mistrzów spadnie do eliminacji Ligi Europy, a jeśli i tam się nie powiedzie – do eliminacji Ligi Konferencji. Zespół Adriana Siemieńca rozstawiony nie będzie, ale skoro udało mu się przełamać tzw. klątwę Hadaja (były spiker Legii Wojciech Hadaj powiedział na jednym z meczów, że Jagiellonia nigdy nie zostanie mistrzem Polski), to może i uda się wreszcie przejść najbliższe eliminacje i załapać chociaż do Conference League na jesień. Czego sobie i Państwu serdecznie życzę.

Gratulacje dla Jagiellonii Białystok i powodzenia w Europie!

eprasa.pl 7c89761be7

Cezary Krysztopa

Pajęcze miasteczko

Jako chłopiec byłem dość dobrotliwy, co pośród moich kolegów nie było zjawiskiem szczególnie powszechnym. W szkole przezywano mnie nawet „doktorem", ponieważ zapłaciłem kiedyś 50 zł koledze, żeby nie dręczył żaby. Generalnie, zarówno kiedyś, jak i teraz przez wielu uznawany byłem za niegroźnego, ale dziwaka.

I jako taki patentowany chłopiec-dziwak złapałem kiedyś muchę i komara i przytrzymując za skrzydełka, zakomunikowałem im, że je wypuszczę, ale pod warunkiem, że przekażą swoim pobratymcom, żeby dały mi spokój. Cóż, nie posłuchały. Od tamtej pory prowadzimy bezlitosną wojnę na wyniszczenie.

W ramach tej wojny założyłem sobie za kaloryferem w naszym mieszkaniu w bloku z wielkiej płyty hodowlę pająków. Część zamieszkała tam sama z siebie, a część zniosłem sobie z podwórka i różnych ciemnych kątów. Co się tam nie działo!... Girlandy pajęczyn zwisały nawet pod kaloryferem, a za nim wytworzyło się coś w rodzaju pajęczego miasteczka, którego nikomu nie pozwalałem tknąć. Nie pamiętam już, czy tak było w istocie, ale pamiętam, że moim planem było, aby w wyniku doboru naturalnego przeżyli tam najskuteczniejsi „łowcy", którzy mieli pomóc mi w radzeniu sobie z plagą much i komarów, z jaką mieliśmy do czynienia na osiedlu.

A na osiedlu był taki problem, że mieliśmy prawie na środku dwa ogromne szamba obsługujące całe osiedle, a niestety mój rodzinny blok stał pomiędzy jednym i drugim. Szamba – konieczność w miejscu, gdzie nie sięgała wtedy kanalizacja – były jednocześnie rozsadnikiem wszelakiego robactwa. Całe osiedle miało upstrzone czerwonymi kropkami ściany mieszkań, ponieważ każdy, kto chciał jako tako spać, przez co najmniej godzinę przed snem musiał tłuc robactwo, które wciskało się do pokoi wszelkimi szczelinami i nieszczelnościami. Ja w zasadzie do dzisiaj, kiedy usłyszę przed snem brzęczenie komara, mam poważne kłopoty z zaśnięciem, ponieważ moje ciało – chcę tego czy nie – gotowe jest, by w każdej chwili szybkim ruchem spróbować złapać natręta. Wyobrażacie więc sobie, że moje „osiedle pająków" za kaloryferem było nie tylko formą dziwactwa, ale jednak miało pewne racjonalne podstawy.

Dlatego do dzisiaj nie pozwalam robić pająkom krzywdy, ponieważ uznaję je za najbliższych sojuszników w mojej wojnie z komarami i muchami. Ja wiem, pająki nie są piękne (choć ładniejsze od much i komarów), są wręcz odrażające. Nie należę do tych ich wielbicieli, którzy lubią, kiedy pająki po nich łażą. Co to to nie.

Natomiast kiedy moja Żona wpadnie w kolejną histerię na widok pająka, nie pozwalam zatłuc go kapciem, tylko biorę pudełko po zapałkach, łapię go w to pudełko i najczęściej wynoszę na podwórko. To znaczy do czasu – nie mówcie tego Żonie – ale kiedy stwierdzę, że z komarami i muchami znowu sobie nie radzę, to założę sobie gdzieś w domu nowe pajęcze miasteczko.

eprasa.pl 7c89761be7

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Piszą dla nas

Marek Nowak, (Polityka bez celu, s. 30),
publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film „Intersection" będzie pokazywany na tegorocznym festiwalu w Gdyni.

Remigiusz Okraska, (Apel poległych, s. 13)
publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Paweł Pietkun, (Zielony Ład..., s. 8),
dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Jan Wróbel, (Spokojnie, to tylko kapitalizm, s. 21),
jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

Agnieszka Żurek, (Witajcie w fabryce..., s. 14),
z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 7c89761be7

FORUM MŁODYCH
SŁUŻBY MUNDUROWE

- *debaty*
- *dyskusje młodych pracowników i związkowców*

6-7 czerwca 2024,
Zakopane,
hotel Hyrny

Śledź relacje na Tysol.pl

NSZZ Solidarność · Tygodnik Solidarność · tysol.pl · Krajowa Sekcja Młodych NSZZ Solidarność

eprasa.pl 7c89761be7